

NOWE ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

TEMAT MIESIĄCA

MĘCZENNICY XXI WIEKU



" POMÓC ODZYSKAĆ NADZIEJĘ " BYĆ ŚWIADKIEM PRAWDY " GDZIE MIESZKAŁ JAN CHRZCICIEL? "
" WROCŁAW DAJE WSZYSTKIM SZANSĘ " KONFEDERACJA BARSKA "


ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski


KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Idźmy do nich z radością

Kiedy Ojciec Święty Franciszek ogłaszał po raz pierwszy w historii Kościoła Światowy Dzień Ubogich, zwrócił uwagę, że zanim pokłonimy się Chrystusowi Królowi, musimy dostrzec Jezusa w drugim człowieku, szczególnie tym, który jest odrzucony, wypchnięty na peryferia, który znosi ból i cierpienie.

To papieskie zalecenie powraca dziś, kiedy rozpoczynamy czas przygotowania do Świąt Bożego Narodzenia, zanim bowiem zaśpiewamy kolędy i zasiądziemy do wigilijnego stołu, zanim przeżyjemy Mszę Świętą zwaną „Pasterką” i podzielimy się opłatkiem, musimy nauczyć się dostrzegać Jezusa przychodzącego do nas w braciach i siostrach, których każdego dnia spotykamy na naszej drodze. Jeśli nie zobaczymy Boga w twarzy drugiego człowieka, święta poza miłymi przeżyciami mogą niewiele wnieść w nasze życie. Boże Narodzenie pozostanie Bożym narodzeniem jedynie z nazwy.

Adwent to także okazja, by pomóc narodzić się Jezusowi w sercach ludzi, z którymi się spotykamy, i w miejscach, w których o Nim może z różnych powodów zapomniano. Nie bójmy się takich miejsc. Nie unikajmy ludzi, którzy nie znają Jezusa. Idźmy do nich z radością i mocną wiarą w to, że niesiemy im jedyne Zbawcę i dawcę nadziei oraz że dając im Jezusa, dzielimy się z Nimi tym, co w nas najpiękniejsze. Adwentowa liturgia Słowa często przywołuje postać Jana Chrzciciela. Pięknie spełnił on swoją misję, bo był niezależny. Zależał tylko od Boga. Nikt go nie złamał, bo był wolny i pokorny, i dzięki temu prostował drogi innych. ●

Bóg jest miłością

Bóg stał się jednym z nas, aby spotkać każdego człowieka, aby ukazać, że każdy z nas jest dla Niego cenny. Świętując Boże Narodzenie, uświadamiamy sobie, że Bóg pierwszy nas umiłował oraz pozwolił dostrzec i odczuć Jego miłość. Bóg przede wszystkim chce, byśmy pozwolili mu się kochać. Wiara w miłość Boga staje się korzeniem, z którego wyrasta nasza odpowiedź miłości zarówno ku Bogu, jak i ku bliźnim. Człowiek nie tylko odkrywa prawdę o Bogu, który jest Miłością, ale też zostaje uzdolniony do przyjęcia tego daru i życia zgodnego z tym darem.

Pisał św. Jan: „Umilowani, miłujmy się wzajemnie, ponieważ miłość jest z Boga”. Pełnia chrześcijańskiego życia to realizacja wezwania do miłości. Każdy człowiek znajduje się w relacji miłości względem Boga i bliźniego. Problem pojawia się wtedy, gdy któraś z tych relacji zostanie zerwana, zaburzona, nadmiernie wyekspozowana. Mówienie o miłości Boga staje się kłamstwem, jeżeli człowiek zamyka się na bliźniego. Z drugiej strony: autentyczna miłość bliźniego jest możliwa, kiedy jej punktem wyjścia jest intymne spotkanie z Bogiem. Człowiek dzięki życiu religijnemu staje się coraz bardziej wrażliwy na drugiego człowieka, ale też sama „pobożność” czy praktyki religijne bez zwracania uwagi na drugiego człowieka są pozbawione miłości. Autentyczna religijność nie jest ucieczką od życia, spraw i problemów społecznych, lecz wprowadzeniem miłości jako stylu życia, by nie była to miłość ograniczona do jakiejś wąskiej grupy, ale „dla wszystkich”.

W imieniu redakcji miesięcznika „Nowe Życie” życzę, by czas przygotowania i przeżywania Świąt Bożego Narodzenia uświadomił nam na nowo prawdę o Bożej miłości do nas oraz byśmy sami przemieniali się w duchu tej miłości w naszych codziennych relacjach z bliźnimi – zarówno tymi żyjącymi obok nas, jak i daleko, lecz bliskimi więzami chrztu. ●

doñośląskie pismo katolickie



RELIGIA : SPOŁECZEŃSTWO : KULTURA

 WYDAWCA:
Archidiecezja Wrocławska

Redaguje zespół
 REDAKTOR NACZELNY:
ks. Grzegorz Sokołowski
 SEKRETARZ REDAKCJI:
Wojciech Iwanowski

 KOREKTA:
Lucyna Jachym

 PROJEKT GRAFICZNY:
Witold Morawski, morawski-design.pl

 Numer zamknięto do druku:
19.11.2017 r.
 Nakład:
12 tys. egz

ISSN 0239-4367

 ADRES REDAKCJI:
ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16
e-mail:
nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, aduściacji tekstów i wprowadzania własnych tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca
- 6 | **Papieskie intencje** Apostolstwa Modlitwy
- 7 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Marta Wilczyńska *versus* ks. Adam Czernastek
- 8 | **TEMAT NUMERU:** Męczennicy XXI wieku. **Pomóc odzyskać nadzieję.** Rozmowa z ks. Andrzejem Halembą
- 12 | **Prześladowania chrześcijan = ludobójstwo?**
- 14 | Świadectwo. **Dziękuję Bogu, że jeszcze żyję** – s. Hatune Dogan
- 16 | **Odpowiedzialność za przyszłość**
- 18 | **Być świadkiem Prawdy**
- 20 | **RELIGIA:** Ziemia Święta w pytaniach. **Gdzie mieszkał Jan Chrzciciel?** Ain Karem
- 22 | Budowanie Kościoła domowego. **Kościół domowy pielgrzymujący**
- 24 | Apologia na dzień powszedni. **Paruzja – święto ruchome**
- 25 | Felieton: **Zapach człowieka** – ks. Andrzej Draguła
- 26 | Miłość doskonałym wypełnieniem prawa: **Kompetencje proboszcza w przygotowaniu katolika do małżeństwa**
- 28 | Dolnośląscy kapłani. **Niezwykłe pracowity, cierpliwy i dobry**
- 30 | **SPOŁECZEŃSTWO:** Wrocław daje wszystkim szansę. Rozmowa z Jackiem Sutrykiem
- 33 | **Samoograniczająca się pomoc**
- 34 | Felieton: **Potęga metafory** – Paweł Wróblewski



Okładka: Męczennicy XXI wieku. Na pierwszym planie figurki z drzewa oliwnego wykonywane przez chrześcijan z Ziemi Świętej

zdjęcie: Józef Wolny/Foto Gość pixabay.com/fotomontaż MWM

- 35 | **Strefa komfortu**
- 36 | **W stronę pełni życia: Mieć dom**
- 38 | **KULTURA:** Stulecie odzyskania niepodległości. **Do tyłu czy do przodu? Spór o konfederację barską**
- 40 | **Bóg w zwierciadle poezji. Ów cały zgiełk**
- 41 | Felieton: **Barbarzyńska Europa** – Marek Mutor
- 42 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ:** **Pola Dialogu.** Nowa siedziba Papieskiego Stowarzyszenia „Pomoc Kościołowi w Potrzebie”
- 46 | Powieść w odcinkach. Ks. Józef Majka „**Oliśnienia**”
- 47 | **RODZINNE STRONY:** **Roraty z rodziną**
- 48 | Abecadło rodzinne: **Alfabet szczęśliwego dzieciństwa.** Cz. 2
- 49 | **Hildegardowa szkoła odżywiania**
- 50 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**
- 52 | **Krzyżówka**
- 53 | **Anielskie gotowanie** – s. Aniela Garecka
- 54 | Dla dzieci: Bohaterowie Biblijni. **Adam i Ewa**
- 55 | **Z pamiętnika pluszowego Mnicha**

Moja Niedziela

3 GRUDNIA 2017 R.

I Niedziela Adwentu

Na kogo czekasz?

IZ 63, 16B-17. 19B; 64, 2B-7; 1 KOR 1, 3-9; MK 13, 33-37

W wielu przekazach adwent zaczyna kojarzyć się z kościelnym zestawem ratunkowym. Głoszenie Pana, który przyjdzie, i pouczenia dotyczące tego, jak przygotować się na to przyjście, czasem przypominają ostrzeżenia pogodowe przestrzegające przed zbliżającym się huraganem. Nie ma się co dziwić, że powtórne przyjście Boga na ziemię raczej budzi lęk niż radość. Jest źródłem strachu, a nie nadziei. Z takiego myślenia wytrącają nas już pierwsze zdania dzisiejszej liturgii słowa. Prorok Izajasz mówi: „Ty, Panie, jesteś naszym ojcem, odkupiciel nasz – to Twoje imię odwieczne”. Zatem Ten, który ma przyjść, jest Ojcem, a Ojciec nie przychodzi po to, by krzywdzić dzieci. Ojciec jest nie tylko tym, który daje życie, ale o to życie dba i je podtrzymuje. Imię w Piśmie Świętym bardzo wyraźnie określało, kim jest dana osoba, stanowiło o jego tożsamości. Ten Ojciec ma na imię nasz Odkupiciel, czyli ten, który nas ratuje, podnosi, ochrania. Na przyjście kogoś takiego się czeka... Dlatego adwentowe czuwanie ma być radosnym czasem oczekiwania, bo przyjdzie Ojciec Odkupiciel.

10 GRUDNIA 2017 R.

II Niedziela Adwentu

Weź, czytaj, wierz

IZ 40, 1-5. 9-11; 2 P 3, 8-14; MK 1, 1-8

Komentując Ewangelię drugiej niedzieli adwentu, zwracamy najczęściej uwagę na św. Jana Chrzciciela, tym bardziej że Ewangelista zapisał, iż „ciągnęła do niego cała judzka kraina”. Możemy sobie zatem wyobrazić te tłumy ludzi idące za Janem, a biorąc pod uwagę, że nie był to człowiek, który by w swoim życiu wybierał to, co łatwe, podążający za nim i słuchający go także byli gotowi do ogromnych wyrzeczeń czy poświęceń. Nosili w swoich sercach jakieś nadzieje i u boku Jana czekali na ich wypełnienie. Patrząc po ludzku, Poprzednik Pana Jezusa jest u szczytu swojej kariery. Ma ugruntowaną pozycję, twardego elektorat. Ileż trzeba było pokory, by w takim momencie powiedzieć: „to ktoś inny wypełni wasze nadzieje”. Ileż trzeba było samozaparcia, by być gotowym usunąć się i nie próbować wykorzystać swej popularności dla własnych celów. To wszystko jest ważne, ale ważniejsze jest zdanie, które często pomijamy, czytając ten fragment

Pisma Świętego. To słowa otwierające Ewangelię Marka: „Początek Dobrej Nowiny Jezusa Chrystusa, Syna Bożego”. Ewangelista uświadamia, że słowo, które przekazuje, nie jest o Jezusie Chrystusie, ale jest słowem Jezusa Chrystusa. Nie opowiada (jak kronika) o tym, czego Jezus dokonał, ale daje samego Jezusa. Dlatego w życiu czytających to słowo mogą wydarzyć się takie same cuda, jakie działy się w czasach głoszenia tego słowa przez Mistrza z Nazaretu. Tylko weź i czytaj... nie jak słowo ludzkie...

17 GRUDNIA 2017 R.

III Niedziela Adwentu

Co powiesz o sobie?

IZ 61, 1-2A. 10-11; 1 TES 5, 16-24; J 1, 6-8. 19-28

Kilkaset razy czytałem ten fragment Ewangelii i zupełnie nie zwracałem uwagi na zdanie, które uderzyło mnie, kiedy tym razem wziąłem ją do ręki. Wysłannicy faryzeuszy postawili św. Janowi Chrzcicielowi mnóstwo pytań. Jedno jednak jest kluczowe: „Co mówisz sam o sobie?”. Być może moje skupienie się na tym słowie wynika z faktu, iż ostatnio wiele czasu spędziłem na rozmowach z ludźmi, którzy mówili o sobie, o swojej pracy, pomysłach



WIKIMEDIA COMMONS

na siebie, o swoich osiągnięciach. Dziś już nie mamy z tym problemu. Można wręcz odnieść wrażenie, że wielu ludzi chętnie mówi o sobie. Chcą być zauważalni, słyszalni. Chcą, by inni ich podziwiali. Często ujawniają szczegóły ze swojego prywatnego życia, byle znaleźć się na okładkach czasopism. To pytanie postawione Janowi Chrzcicielowi nie miało jednak prowadzić go na salony. Co mówisz sam o sobie, to znaczy kim ty jesteś w swoim wnętrzu, na dnie swojego serca? Co mówią o tobie nie tyle twoje słowa, ile twoje czyny, wybory, decyzje. Kim jesteś, kiedy nikt cię nie widzi? Kim jesteś, kiedy wychodzisz z kościoła? Kim jesteś, to znaczy jakie jest twoje prawdziwe ja. Co powiesz dziś bracie, siostrze sam o sobie? I jeszcze jedno: Jan Chrzciciel tak potrafił powiedzieć o sobie, że ostatecznie wskazał na Jezusa Chrystusa. A jak my dziś mówimy o sobie? Czy nasza mowa wskazuje na Tego, w którego wierzymy?

24 GRUDNIA 2017 R.

IV Niedziela Adwentu

Uwierz w moc słowa

2 SM 7, 1-5. 8B-12. 14A. 16; RZ 16, 25-27; ŁK 1, 26-38

Kto dzisiaj wierzy w słowa? Jesteśmy nimi zasypywani. Z każdej strony ktoś do nas krzyczy, a ponieważ wszyscy chcą, by ich słuchano, starają się przebić ponad pozostałych. Mówi się, że słowo dziś straciło na wartości. To widać, jak ludzie sobie nie ufają. Tu i ówdzie słychać, że jeden drugiego nagrywał, by mieć dowód tego, co powiedział.

Czasem możemy usłyszeć o ludziach, że jeśli mówią, że coś zrobią, to znaczy, że mówią. Tymczasem Ewangelia IV niedzieli adwentu na pierwszym miejscu stawia słowo. Z jednej strony mamy słowo Boga, który obiecuje Maryi, że stanie się matką Syna Bożego. Z drugiej – słowo samej zainteresowanej, że przyjmuje tę propozycję i pozostanie mu wierna. Tak się pięknie składa w tym roku, że ten fragment Pisma Świętego będziemy czytać w kościołach w czasie Mszy św. przez cały dzień, za to już o północy usłyszemy drugi rozdział Ewangelii Łukasza, który powie: „Porodziła Syna, owinęła Go w pieluszkę i położyła w żłobie”. Nie ma co... Słowo Boga ma moc: natychmiast sprawia to, co oznacza. Bóg jest wierny i działa. Owszem, raz na kilka lat ostatnia niedziela adwentu zbiega się z dniem Wigilii Bożego Narodzenia, ale może właśnie po to, byśmy właśnie raz na tych kilka lat uwierzyli, że z taką mocą Bóg może działać także w moim życiu.

31 GRUDNIA 2017 R.

Święto Świętej Rodziny

Mogę wszystko?

RDZ 15, 1-6; 21, 1-3; HBR 11, 8. 11-12. 17-19; ŁK 2, 22-40

Pięknie się składa, ale głównymi bohaterami dzisiejszej liturgii słowa są osoby, o których Pismo Święte mówi, że były podeszłe w latach: Abraham, Samuel i Anna. Najważniejsze wydarzenia w ich życiu miały miejsce wówczas, kiedy osiągnęli wiek, który my dziś nazwalibyśmy emerytalnym. Weszli w taki okres swojego życia, w którym zarówno oni sami, jak i inni ludzie raczej niewiele by się spodziewali. A Bóg odnalazł ich i właśnie w jesieni życia dał im doświadczyć najważniejszych wydarzeń historii zbawienia. To pokazuje, że cokolwiek dzieje się w przestrzeni wiary w naszym życiu, jest darem Boga, ale z drugiej strony właśnie wtedy, kiedy człowiek czuje się słabszy, otwiera szerzej Bogu przestrzeń do działania. Kiedy siły nas nie opuszczają, jesteśmy młodzi i zdrowi, możemy ulec złudzeniu, że nasz los jest w naszych rękach. Chcemy mieć wszystko pod kontrolą, o wszystko się zatroszczyć, wszystko zabezpieczyć... Bywa, że rzadko znajdujemy w tym miejsce dla Pana Boga. Gdy jednak przychodzi moment czy wydarzenie, które uświadamia mi, że moje siły są niewystarczające, istnieje większa szansa na to, by otworzyć Bogu przestrzeń do działania w swoim życiu. Taka lekcja jest nam potrzebna, byśmy z uwagą i wdzięcznością spojrzeli na seniorów w naszych rodzinach i uświadomili sobie, że oni są potrzebni. Zarówno ich mądrość i doświadczenie, jak i cierpienie i choroby są potrzebne Bogu. Są potrzebne też nam – młodszym i aktywnym, byśmy nie zapomnieli, że wszystko w naszym życiu ostatecznie wynika z Bożej łaski.

KS. RAFAŁ KOWALSKI



Kazanie św. Jana Chrzciciela, Pieter Bruegel Starszy, 1566 r., Museum of Fine Arts, Budapeszt

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

grudzień 2017

OGÓLNA:

ABY OSOBY STARSZE, WSPIERANE PRZEZ RODZINY
I PRZEZ WSPÓLNOTY CHRZEŚCJAŃSKIE, WSPÓŁPRACOWAŁY,
WYKORZYSTUJĄC MĄDROŚĆ I DOŚWIADCZENIE,
W PRZEKAZYWANIU WIARY I WYCHOWYWANIU NOWYCH POKOLEŃ

Rozważając tę intencję, chciałbym przypomnieć list Jana Pawła II *Do moich Braci i Sióstr – ludzi w podeszłym wieku!* z 1 X 1999 r. Refleksje w nim zawarte zachowują wciąż aktualność.

Należy wziąć pod uwagę, że pisząc ten list, papież miał już 79 lat i był bardzo schorowany. Zwracając się do osób starszych, świadomie zwracał się do swoich rówieśników, którzy przeżyli XX wiek – bolesnych doświadczeń, dwóch wojen światowych, ale też wiek nadziei. Echo tych wspólnych wspomnień i doświadczeń odnajdujemy w liście (nr

3–4), o charakterze wyjątkowo osobistym, a nie tylko urzędowego pisma nauczania Kościoła. Wyrażając w zakończeniu swoje życzenie dla braci i sióstr w podeszłym wieku, Jan Paweł II odkrywa uczucia, jakich doznaje u schyłku życia: „Mimo ograniczeń mego wieku bardzo wysoko cenię sobie życie i umiem się nim cieszyć. Dziękuję za to Bogu! Pięknie jest służyć aż do końca sprawie Królestwa Bożego” (nr 17). Wdzięczność dla Boga i gotowość na spotkanie z Nim w chwili śmierci odnajdujemy też w papieskim testamentie.

Odwwołanie w grudniowej intencji do znaczenia osób starszych w przekazywaniu wiary i wychowywaniu nowych pokoleń nie jest przypadkowe. „Ludzie starzy – czytamy w liście Jana Pawła II – pomagają nam mądrzej patrzeć na ziemskie wydarzenia, ponieważ dzięki życiowym doświadczeniom zyskali wiedzę i dojrzałość. Są strażnikami pamięci zbiorowej, a więc mają szczególny tytuł, aby być wyrazicielami wspólnych ideałów i wartości, które są podstawą i regułą życia społecznego. Wykluczyć ich ze społeczeństwa znaczy w imię nowoczesności pozbawionej pamięci odrzucić przeszłość, w której zakorzeniona jest teraźniejszość. Ludzie starsi dzięki swej dojrzałości i doświadczeniu mogą udzielać młodym rad i cennych pouczeń” (nr 10). Nadto, zauważa papież, niedomagania wieku starszego i związane z tym ograniczenia stają się „przypomnieniem o wzajemnej zależności i nieodzownej

solidarności między różnymi pokoleniami, jako że każdy człowiek potrzebuje innych i wzbogaca się dzięki darom i charyzmatom wszystkich” (tamże). Przypomnienie tych elementarnych prawd jest bardzo istotne w dobie kultu młodości. Podejście do starości jest różne, zależy od kultury danego narodu i kraju. W niektórych społeczeństwach starość jest ceniona i poważana. Jednak dominującą obecnie tendencją wydaje się zmniejszenie szacunku dla osób starszych. Człowieka postrzega się w kategoriach użyteczności i wydajności, „tak zwany trzeci lub czwarty wiek jest często lekceważony, a sami ludzie starsi muszą zadawać sobie pytanie, czy ich życie jest jeszcze użyteczne” (nr 9). Konsekwencją tego jest coraz powszechniejsze domaganie się prawnie zagwarantowanej eutanazji. Niestety, takie prawo zostało przyjęte przez wiele narodowych parlamentów. Eutanazja jako bezpośrednie spowodowanie śmierci, przypomina Jan Paweł II, „niezależnie od intencji i okoliczności pozostaje aktem z natury złym, poważnym naruszeniem prawa Bożego, obrażą godności człowieka” (nr 9).

Grudniowa intencja modlitewna jest wezwaniem do otaczania ludzi starszych należnym szacunkiem i korzystania z ich życiowego doświadczenia. Jest też apelem do sumienia wspólnych społeczeństw, by stanowiły prawa zgodne z prawem naturalnym wpisanym w godność człowieka.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS



HENRYK PRONCZAK/PHOTO.FOTO OZGA

LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

Pójdźmy wszyscy!

Podzielę się z Księdzem pewną refleksją...

Ostatnio w telewizji śniadaniowej usłyszałam, że do centrów handlowych chodzimy dlatego, że mamy potrzebę budowania wspólnoty. Serio? – zapytałam sama siebie z niedowierzaniem. Ale ekspert na szklanym ekranie wyglądał na przekonanego. Weszła mi w pamięć ta ekspercka myśl i czekała na grudniowy felieton. Spyta Ksiądz: dlaczego na grudniowy? Bo wydaje mi się, że ludzkie problemy ze wspólnotą uwydatniają się szczególnie w okresie okołoswiątecznym. Więcej czasu poświęcamy na zakupy i wczuwanie się w „magię świąt”, niż w przygotowanie na przyjście Chrystusa. Ba! Więcej nawet, niż na codzienne bycie z bliskimi. A skoro ta gonitwa jest wyrazem poszukiwania wspólnoty, to wychodzi na to, że przed świątami Bożego Narodzenia biegamy po centrach handlowych, szukając czegoś, przed czym próbujemy uciec. Gdzie tu sens?

Czy robimy tak, bo najłatwiej sięgać po coś, co nie łączy się z żadnym zobowiązaniem? Przecież będąc w tłumie, nic nie muszę, najpewniej nikt mnie nie rozpozna i z niczym zdaniem nie muszę się liczyć. Może nawet dzięki modnemu strojowi ktoś zobaczy we mnie ikonę stylu i pozazdrości czegoś, co jest tylko maską... A w domu zawsze mnie zdemaskują, odkryją prawdę; tu zawsze jest coś do zrobienia i jest ktoś, z kim trzeba się porozumieć, nierzadko rezygnując z siebie.

Ważne, by się nie poddawać, nie iść na łatwiznę, ale uczyć się budowania prawdziwej i trwałej wspólnoty. Jak? Pisząc do Księdza, uświadomiłam sobie, że wskazówkę daje nam znana kolęda: *Pójdźmy wszyscy do stajenki...* Bóg nie wybrał na miejsce narodzin swego Syna zatłoczonych placów ani zgiełku ulic Jerozolimy. Jezus narodził się w stajence i tam rozpoczęło się tworzenie wspólnoty Świętej Rodziny. Odbieram to jako podpowiedź dla siebie: najpierw pokłoń się Bogu i z Nim buduj relacje w swojej rodzinie, a potem z innymi ludźmi. Ale uważaj: może się wtedy okazać, że nie będziesz już musiała chodzić do centrum handlowego! ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. ADAM CZTERNASTEK

Czepielowice

Oczywiście razem...

Chcę podziękować Pani Marcie za poruszony w jej liście temat, rzekłbym – problem. Wpisuje się on w klimat rozpoczynającego się Adwentu, czasu oczekiwania i świętowania.

A jak ten czas przeżyć, razem czy osobno, we wspólnocie czy też poza nią, zależy od nas. I w tym miejscu wypada postawić pytanie, co tak naprawdę chcę przeżyć? Czy magię, czy też święta? I nie jest to tylko zabawa słowami. Chodząc na zakupy do supermarketów, już z początkiem listopada widzimy... choinki, stroiki świąteczne, szyldy z promocją na zabawki itp. A do świąt jeszcze bez mała dwa miesiące! I dajemy się ponieść temu, co nam oferują. To moje pierwsze spostrzeżenie. A odnosząc się do naszej postawy wobec powyższego, warto sobie odpowiedzieć, co wybieram: *sacrum* czy *profanum*? Jeśli *sacrum*, czyli to co osadzone na świętości i nią samą jest, to chcę tym się dzielić, to przeżywać razem. To ubogaca. *Profanum*, czyli to co z tej świętości nas ograbia, to także zabieranie poczucia wspólnoty. Człowiek zostaje sam. I wtedy szuka tego, co tę pustkę może wypełnić. Nawet kiedy jest w rodzinie, we wspólnocie, może być sam. Widać to z tego, o czym i jak rozmawiają klienci supermarketów, czy w ogóle ze sobą rozmawiają. A przecież byli wcześniej w swoich domach. I tu trzeba szukać przyczyn tego, o czym napisała Pani Marta. To w domach powinniśmy budować prawdziwe wspólnoty. W nich rozmawiać, dzielić się przeżyciami, uczyć się słuchać drugiego i być wsparciem dla siebie. To najpiękniejsza wspólnota. A przed świątami, taka była tradycja mojego domu, każdy był zaangażowany w ich przygotowania. Nie było mediów odcinających nas od siebie. Łączyliśmy się w przeżywaniu święta. Wspólne śpiewanie kolęd i wspólne wyjście na Pasterkę. To jest wspólne szukanie *Sacrum*.

Dlatego „pójdźmy wszyscy do stajenki” i pocujmy się wspólnotą na wzór pasterzy składających pokłon Panu. I Jego słuchajmy, bo On jest Słowem, „które stało się ciałem i zamieszkało między nami”. Błogostawionych Świąt! ●

Pomóc odzyskać nadzieję



Irmina Nockiewicz: Jaka jest dziś sytuacja chrześcijan na Bliskim Wschodzie?

Ks. Andrzej Halemba: Obecnie rozstrzygają się losy chrześcijan: to ich być albo nie być. Bliski Wschód przeżywa kryzys, a sytuacja chrześcijan stale się pogarsza: są oni traktowani jak obywatele drugiej lub trzeciej kategorii. Nie chodzi o specjalne przywileje, ale o podstawowe prawa człowieka przysługujące każdemu. Dyskryminacja i prześladowania zmuszają ich do opuszczania terenów zamieszkiwanych od wieków.

Jednym słowem pogarszanie klimatu politycznego grozi katastrofą?

Jest to moment kluczowy! Nie można czekać z pomocą, aż pociąg z chrześcijanami odjedzie. W ciągu ostatnich stu lat ich liczba na Bliskim Wschodzie zmalała z 20% do mniej niż 5%. Te fakty mówią same za siebie. W Turcji w 1915 r. było ok. 20% chrześcijan, a teraz jest ich ok. 0,5% i są pozbawiani praw, poniżani. Podejmuje się też próby wymazywania chrześcijaństwa z historii tego kraju. Nawet w Izraelu liczba chrześcijan stale się zmniejsza, gdyż padają oni ofiarą konfliktu między żydami a muzułmanami. Obecna sytuacja wyznawców Chrystusa wymaga zatem nagłośnienia. Europa musi się obudzić! Pozostawienie chrześcijan samych sobie to zdrada i tchórzostwo wobec tych, którzy już tak wiele wycierpieli. My, Polacy, dobrze to rozumiemy z powodu naszej historii.

Czy inni nie zauważają tego problemu?

Nie widzą albo nie chcą go widzieć. Często instytucje międzynarodowe reagują alergicznie na jakiegokolwiek odwołanie do chrześcijaństwa; żeby nie zostać oskarżonym o stronniczość, nie chcą pomagać chrześcijanom, chociaż to oni najbardziej ucierpieli. Polityczna poprawność jest tak daleko posunięta, że udzielając pomocy – np. USA przeznaczyły 4 miliardy dolarów na pomoc w irackim Erbilu – zupełnie pomijają się chrześcijan.

Ponadto proponuje się rozwiązania niekorzystne dla tych, którym się



IRMINA DE LA SOTA/ARCHIWUM PKWP

Plan Marshalla dla chrześcijan w Iraku i Syrii
– z **ks. Andrzejem Halembą**,
misjonarzem i dyrektorem
regionalnym Pomocy
Kościołowi w Potrzebie,
rozmawia

IRMINA NOCKIEWICZ

Bruksela

pomaga... Pewien ambasador powiedział, że skoro chrześcijanom jest tak źle na Bliskim Wschodzie, to powinni oni emigrować na Zachód, gdzie wszyscy zostaliby przyjęci z otwartymi ramionami. Nie można realizować własnych celów politycznych czy ekonomicznych kosztem chrześcijan. Nie można łątać dziury demograficznej napędzaniem emigracji i drenowaniem zasobów ludzkich z innych krajów.

Chęć zysku ekonomicznego jest niewątpliwie motorem wielu działań politycznych...

Jednak korzyści finansowe zamykają nam oczy na krzywdę i niesprawiedliwość. Nie widzi się łamanie praw człowieka. Nikogo nie dziwi niewolnictwo XXI wieku w Arabii Saudyjskiej. Nie zdajemy sobie sprawy, że w tym kraju przebywa 2,5 miliona chrześcijan, w tym 1,5 miliona katolików, a nie

mają oni prawa do wspólnych modlitw. Nie pozwala się im wybudować żadnej kaplicy ani kościoła oraz fałszuje się historię, forsując tezę, jakoby nigdy nie było kościołów czy cmentarzy na tym terenie. Nawet pochówek chrześcijański jest surowo zabroniony. Ciała zmarłych chrześcijan można jedynie odesłać do kraju pochodzenia lub też skremować i rozsytać, aby wszelki ślad po nich zaginął. Feministki nie upominają się o prawa kobiet w krajach muzułmańskich, gdyż ich rządy wspierają finansowo działalność organizacji feministycznych na Zachodzie. Dlatego musimy stać się dzisiaj głosem tych, którzy są pozbawieni głosu we własnym kraju. Pomoc Kościołowi w Potrzebie interweniuje w ich sprawie także na forum europejskim i międzynarodowym, bo tam rozstrzygają się losy mniejszości narodowych i religijnych.

Trudno sobie wyobrazić dramat mieszkańców Bliskiego Wschodu bez poznania historii konkretnych ludzi, która ukazuje istotę problemu jak w soczewce. Podróżując, zetknął się Ksiądz z wieloma osobami, jakie jest doświadczenie wyniesione z takich spotkań?

Chciałbym się podzielić dwiema takimi historiami. Pierwsza z nich to historia Victorii i Gazelli, zbyt leciwych i słabych, aby uciekać, kiedy w nocy z 6 na 7 sierpnia 2014 r., po ostrzeżeniu o nadchodzącym ataku ISIS, cała wioska w kilka godzin opustoszała. Starsze Panie zostały w Karamles i zamknęły się w swoich domach, modląc się, aby ISIS nie przyszło, obawiały się jednak najgorszego. Przez cztery dni nie wychodziły, ale zapasy jedzenia powoli się wyczerpywały. Kiedy wreszcie wyszły w poszukiwaniu pożywienia, zostały pojmane i zapędzone na wzgórze na skraju wioski. Było tam już kilkunastu innych chrześcijan złapanych przez ISIS. Victoria opowiadała: „Bojownicy powiedzieli nam: «Musisz się nawrócić». Mówili, że muzułmańska wiara może dać nam raj. Wtedy Gazella powiedziała: «Wierzmy, że jeśli będziemy okazywać miłość i życzliwość, przebaczenie i miłosierdzie, możemy przybliżyć Królestwo Boże na ziemi i w niebie. Miłość to raj. Jeśli chcesz nas zabić z powodu naszej wiary, jesteście gotowi umrzeć tu i teraz». Dowódca ISIS milczał. Niespodziewanie nadszedł

Victoria (z lewej) i Gazella, chrześcijanki z Karamles, cudem przeżyły atak ISIS. **Na zdjęciu:** w obozie dla uchodźców w Erbil (Irak)



FR. ZBISŁAW SIŁACHOWICZ

Święta Bożego Narodzenia pośród ruin. Aleppo, grudzień 2016 r.

rozkaz odwrotu i tak zostaliśmy ocaleni”. Po pobycie w obozie dla uchodźców w Erbilu Victoria wyemigrowała do Jordanii, Gazella zaś wróciła do swojej wioski Karamles.

Inna spotkana w Erbilu osoba, która od wielu lat mieszkała i pracowała jako nauczycielka w Qaraqosh, ucząc wszystkie dzieci z wioski – zarówno chrześcijan, jak i muzułmanów – błagała mnie: „Niech mnie ksiądz stąd zabierze nawet na koniec świata!”. Kiedy ją zapytałem, czemu chce uciec, powiedziała: „W dniu, w którym przyszło ISIS, musiałam porzucić dom i widziałam na własne oczy, jak moi muzułmańscy sąsiedzi, z którymi zawsze mieliśmy dobre kontakty, płądrują mój dom i wynoszą moje rzeczy”.

Trudno będzie zapomnieć o zdradzie i uleczyć rany serca. Aby dać pełny obraz cierpienia, musiałbym opowiedzieć 120 000 takich historii, z których każda ujawnia jakiś aspekt tragedii chrześcijan.

Każdy ma prawo żyć w swoim kraju, również chrześcijanie mają takie prawo. Chrześcijanie mają więc prawo do powrotu...

Chrześcijanie mają nadzieję na powrót do siebie, papież Franciszek powiedział, że „tam, gdzie rodzi się nadzieja, ludzie odnajdują godność” (*Urbi et Orbi*, 25.12.2015). Pomoc Kościołowi w Potrzebie pomaga ludziom odzyskać nadzieję. Żadna władza nie powinna pozbawiać chrześcijan możliwości

powrotu do ich ziemi, do uprawiania ich własnych pól, do kontynuowania wielowiekowej tradycji, która stanowi część historii ich krajów ojczystych. Chrześcijanie są rdzennymi mieszkańcami krajów arabskich i wcześniejszymi niż muzułmanie.

My też dajemy się oszukać, utożsamiając osoby arabskiego pochodzenia z wyznawcami islamu, a tymczasem nie każdy, kto mówi po arabsku, jest muzułmaninem! Jak wygląda obecnie pomoc prześladowanym chrześcijanom w Iraku i Syrii?

W Iraku sytuacja chrześcijan jest dramatyczna, mówi się o ludobójstwie, czyli o masowej, planowej i metodycznej eksterminacji, gdyż z półtora miliona chrześcijan w 2013 r., zostało ich mniej niż 350 tysięcy. Dodatkowo ze strony irackich muzułmanów pojawiają się żądania, których wcześniej nie wysuwano: np. obłożenia chrześcijan specjalnym podatkiem, tzw. dżyzją. Okazuje się, że chociaż oficjalnie ogłoszono zwycięstwo nad siłami ISIS, które musiały się wycofać, to jednak mentalność tzw. Państwa Islamskiego nie zniknęła. Chrześcijanie w Iraku zewsząd znoszą prześladowania, ale się nie poddają, również dzięki naszemu wsparciu. Za pośrednictwem Pomocy Kościołowi w Potrzebie chrześcijanie z całego świata wspomogli swoich prześladowanych braci sumą 34,5 miliona dolarów, z czego 7 milionów wydano na żywność, a 11 na zapewnienie im prowizorycznego dachu nad głową. Udało się także rozpocząć odbudowę domów: już ponad 15% z nich jest odbudowanych, dzięki czemu 25% osób przesiedlonych wewnątrz kraju powróciło do siebie. Sytuacja w kraju jest jednak nadal niestabilna. Podobnie w Syrii, kiedy byłem tam na jesieni, rebelianci jeszcze ostrzeliwali Aleppo. Sprawę pogarszają działania Kurdów, a także sankcje, w wyniku których cierpi przede wszystkim ludność cywilna, np. z powodu braku leków.

Czy warto zatem pomagać i odbudowywać domy przy takiej niestabilności?

Niestabilność jest niestety cechą charakterystyczną tego regionu od dekad i chrześcijanie są z niego wypierani równie długo, a ostatnio ze zwielokrotnioną siłą. Odwlekanie



MACIEJ MAJ/POR/FOTO GOSĆ

Finał akcji „Dar dla Aleppo”, czek biskupowi Georges'owi Abou Khazen z Aleppo przekazują abp Józef Kupny i ks. prof. Waldemar Cisko (PKWP). Wrocław, 5 listopada 2017 r.

pomocy byłoby zatem nie tylko wielką nieroztropnością, ale zdradą i wyrachowanym okrucieństwem. Staramy się być z ludźmi i podążać za ich decyzjami, pomagamy im więc tam, gdzie oni są. Jak długo chrześcijanie są na Bliskim Wschodzie, nie mamy czasu do stracenia. Bardzo ważna jest też skuteczność działań pomocowych, dlatego organizacje katolickie powinny działać w sposób skoordynowany.

Czy Pomoc Kościołowi w Potrzebie polega tylko na pomocy humanitarnej?

Organizujemy pomoc podstawową, ale jako instytucja katolicka oprócz chleba przynosimy potrzebującym także Dobrą Nowinę. Chleb podtrzymuje życie, a Ewangelia daje nadzieję. Udzielając pomocy doraźnej, staramy się zaradzić cierpieniom duszy: poczuciu niesprawiedliwości, brakowi zaufania, załamaniu. Pomoc Kościołowi w Potrzebie wymaga wiary. Misja głoszenia i podtrzymywania wiary, jaką podejmujemy, jest misją każdego ochrzczonego, przede wszystkim

biskupa i kapłana, ale nikt nie może się od niej wymówić.

W Europie takie podejście nie jest popularne, dodatkowo można zostać oskarżonym o prozelityzm...

Jest to podejście indywidualistyczne i egoistyczne. Jakże mogę coś tak cennego, jak wiara, zachować tylko dla siebie? Niektórzy mówią, że lepiej, aby każdy został przy swojej religii. To tak, jakby mówili: czytajcie tylko własne książki, interesujcie się tylko własną kulturą i przypadkiem nie integrujcie się z nami. Takie podejście jest krótkowzroczne, tym bardziej że Europę zalewa fala migrantów zafascynowanych jej bogactwem, szukających w niej azylu. Ludzie ci często zadają sobie pytania o naszą religię i wartości. Nie jest tajemnicą, że wielu z nich chciałoby poznać wiarę chrześcijańską, co było zabronione w ich krajach. Kontakt z żywą wiarą Kościoła skłania niektórych do przyjęcia chrześcijaństwa. Pozbawić kogokolwiek daru wiary ze względu na poprawność polityczną jest

poważnym błędem. Mandat Chrystusa jest jasny: idźcie i nauczajcie wszystkie narody. Te słowa naszego Zbawiciela powinny głośno brzmieć w naszych uszach.

W odpowiedzi na zaistniałe potrzeby powstał projekt napisania katechizmu dla osób zainteresowanych chrześcijaństwem. Katechizm będzie skierowany do osób z naszego kręgu kulturowego w wersji dwujęzycznej: arabsko-francuskiej, niemieckiej, angielskiej itd. Jest to eksperyment na skalę światową, gdyż w historii Kościoła nie było jeszcze katechizmu zaadresowanego do takich osób. Jest to nie tylko wykład podstawowych prawd wiary, ale pomoc w podróży wiary dla tych, którzy pragną się ochrzcić. Projekt spotkał się z akceptacją i zachętą patriarchów Bliskiego Wschodu. Mam nadzieję, że umożliwi on arabskojęzycznym emigrantom lepsze zrozumienie Kościoła katolickiego, który musi być otwarty na wszystkich. ●

Lotnisko w Bejrucie, 11.10.2017 r.

Prześladowania chrześcijan = ludobójstwo?

Chrześcianie to świnie. Nie zasługujecie, by żyć! To słowa, jakie wypowiedział bojówkarz ekstremistyczny do chrześcijanina Elii Gargousa porwanego na obrzeżach Rableh, w zachodniej Syrii, przez islamskich terrorystów z Frontu Al Nusra.

KS. RAFAŁ CYFKA

Pomoc Kościołowi w Potrzebie

W wywiadzie dla Pomocy Kościołowi w Potrzebie przeprowadzonym w lutym 2016 r. Elia Gargous opisał, jak on i jego siostrzeńiec zostali uprowadzeni wraz z 213 innymi osobami. Gargous powiedział, że zabrano ich w miejsce, które później okazało się Zakonem św. Eliasza, dwie mile od Rableh. Tam zdjęto im z oczu przepaski, aby mogli bezsilnie patrzeć, jak na ich oczach ikony są wdeptywane w ziemię. Gargous: „Kazali nam porzucić chrześcijaństwo, ale odmówiliśmy. Na naszych oczach zabijali ludzi”. Za ich uwolnienie zażądano wielkiego okupu. Teraz, będąc już z powrotem ze swoją rodziną, znalazłszy schronienie w sąsiednim Libanie, Gargous nie zwleka z okazywaniem wdzięczności swoim przyjaciom i rodzinie, którzy wyczerpali swoje oszczędności, by go uratować. Ale choć czas jego przetrzymywania przez terrorystów był szczęśliwie krótki, Gargous mówi, że bezwzględne okrucieństwo i barbarzyństwo ludzi i grup kierowanych religijną nienawiścią pozostaną w nim na zawsze.

Prześladowani i zapomniani?

Ataki na tle religijnym – powodowane nienawiścią do chrześcijan i samej wiary – są stałym mianownikiem setek świadectw na temat prześladowań przesyłanych do Pomocy Kościołowi w Potrzebie z całego świata. Jako katolicka organizacja charytatywna zapewniająca pomoc humanitarną i pastoralną w 140 krajach, PKWP

dokumentuje i analizuje postępujące zjawisko prześladowania chrześcijan w różnych częściach świata. Osłą tego procesu jest publikacja *Prześladowani i zapomniani? Raport dotyczący chrześcijan prześladowanych za ich wiarę*.

W kwietniu 2017 r. Pew Research Center opublikowało raport pokazujący, że liczba krajów, w których chrześcijanie są ofiarami rządowych restrykcji i społecznej dyskryminacji, wzrosła ze 108 w 2014 r. do 128 w roku następnym. W swoim raporcie World Watch Monitor Report, dotyczącym 2016 r., organizacja Open Doors wspierająca prześladowanych chrześcijan zauważyła, że „ponad 200 milionów chrześcijan w 50 krajach doświadcza prześladowań za wiarę”. Inne źródła podają, że prawdziwa liczba w 2016 r. może dochodzić nawet do 600 milionów. Chociaż dokładna liczba chrześcijan prześladowanych za ich wiarę pozostanie niejasna, raporty wskazują spadek zamordowanych chrześcijan z powodu wiary do poniżej 100 000 w roku 2016. Mimo to podkreślają, że przemoc wobec wyznawców Chrystusa wciąż jest drastyczna.

To wszystko wskazuje, że chrześcijanie nie tylko są najbardziej prześladowaną grupą religijną na świecie, ale też coraz więcej z nich doświadcza najgorszych form prześladowań.

Nietolerancja

Szczególnie warty odnotowania jest tutaj przykład Chin, gdzie wzrasta nietolerancja wobec chrześcijan, na co dowodem jest ponowne nacisków wywieranych na lokalnych księży, niszczenie kościołów, krzyży i innych symboli chrześcijańskich. W ostatnich

dwóch latach w dwóch krajach sytuacja chrześcijan uległa znacznemu pogorszeniu. Są to Indie i Turcja.

Najbardziej znaczącym czynnikiem w tym kontekście jest niewątpliwie wymuszony exodus chrześcijan. W Syrii zdziesiątkowanie wspólnoty kościelnej było bardzo znaczące. Choć dane statystyczne dotyczące całego kraju wciąż są dyskusyjne, to warto zauważyć, że w marcu 2016 r. biskup chaldejski Antoine Audo z Aleppo twierdził, że liczba syryjskich chrześcijan spadła z 1,2 miliona do 500 000 – czyli nastąpił spadek o 2/3 w ciągu pięciu lat.

Aleppo, drugie największe miasto Syrii, do 2011 r. miejsce zamieszkania najliczniejszej, 150-tysięcznej chrześcijańskiej wspólnoty w kraju, było świadkiem exodusu wiernych, których liczba w mieście spadła do zaledwie 35 000 wiosną 2017 r., dając spadek powyżej 75%. Podczas gdy exodus był bez wątpienia skutkiem trwającej wojny, rola, jaką w nim odegrało celowe niszczenie społeczności chrześcijańskiej, nie powinna być lekceważona. Pokazuje to, dlaczego liczba chrześcijan spadła dużo bardziej w stosunku do całej populacji, która w tym samym okresie zmniejszyła się o około 25%.

„Na granicy zagłady”

W tym samym czasie w Iraku liczba chrześcijan zmalała z 275 000 w połowie 2015 r. do poniżej 200 000, a prawdopodobnie do zaledwie 150 000 dzisiaj. Jeśli spadek ten będzie postępował w tym samym tempie, oznaczać to będzie, że społeczność chrześcijańska zniknie całkowicie z Iraku do 2020 r. Chrześcijanie w Iraku są „na granicy

zagłady”, ryzyko, że jedna z najstarszych chrześcijańskich społeczności zniknie, nie jest już tylko odległą spekulacją, ale może się okazać bliską rzeczywistością.

Zagłada chrześcijan i innych mniejszości była i wciąż jest celem ekstremistycznych grup w Iraku, Syrii i innych częściach tego regionu, w tym także w Egipcie.

W lipcu 2014 r., zaledwie miesiąc po zajęciu Mosulu w Iraku, tzw. Państwo Islamskie opublikowało oświadczenie, które było ogłaszane przez głośniki miejskie. „Oferujemy (chrześcijanom i innym) trzy opcje: islam, podatek jizya. A jeśli odmówią, nie pozostaje nic poza mieczem”.

Kiedy ekstremiści dokonali całkowitej konfiskaty własności chrześcijan, stało się jasne, że opcja podatku „za bezpieczeństwo” nie była już możliwa i faktycznie została formalnie wycofana. Zamiar wymazania wszystkiego, co było związane z obecnością chrześcijan na tych ziemiach, stał się jasny wraz z desakralizacją lub usunięciem

krzyży i innych symboli na budynkach należących do Kościoła. Gwałty i przemoc na tle seksualnym były również znaczącym elementem strategii prowadzącej do zniewolenia mniejszości religijnych. W czerwcu 2016 r. Irakijka opisała zdarzenia, jakie miały miejsce, gdy została porwana przez ISIS. Kiedy mianowicie ekstremiści odkryli, że jest chrześcijanką, zabrali ją wraz z jej córką do obozu dla internowanych, gdzie była wielokrotnie gwałcona. Powiedziała, że to samo spotkało inne kobiety chrześcijanki i jazydki.

Ludobójstwo

Możemy zatem otwarcie mówić, że chrześcijanie w Syrii i Iraku stali się ofiarami zbrodni ludobójstwa w rozumieniu Konwencji ONZ. Dowody zbrodni na chrześcijanach spełniają wszystkie wskaźniki określone w konwencji, a są nimi: a) zabijanie członków grupy, b) poważne cieleśne lub psychiczne krzywdzenie członków grupy, c) celowe pogarszanie warunków życia grupy obliczone na doprowadzenie do fizycznej destrukcji w całości lub części.

Ludobójstwo chrześcijan ma także miejsce w północnej Nigerii, gdzie Boko Haram, „sprzymierzeniec” ISIS,

rozpoczęło kampanię przemocy prowadzącą do eliminacji chrześcijan poprzez rzezie, desakralizację zabudowań chrześcijańskich, gwałty na kobietach i dzieciach oraz przez masowe wypędzanie chrześcijan. Tylko w jednej diecezji – Kafanchan – w ciągu pięciu lat 988 osób zostało zabitych, a 71 wiosek zamieszkanych w większości przez chrześcijan zostało zniszczonych, jak również 2712 domów i kościołów. W Maiduguri, wcześniejszej siedzibie Boko Haram, przedstawiciele diecezjalni ogłosili, że 1,8 miliona ludzi jest przesiedlonych, 5000 kobiet owdowiało i 15 000 dzieci zostało osieroconych. Uszkodzono 200 kościołów i kaplic oraz 35 domów parafialnych.

Wobec ogromnego dramatu społeczności chrześcijańskiej we współczesnym świecie nie możemy pozostać obojętni. Solidarność z prześladowanymi braćmi jest sprawą honoru! Dlatego jako Papieskie Stowarzyszenie Pomoc Kościołowi w Potrzebie zachęcamy do podjęcia trzech kroków dla naszych cierpiących braci: pierwszym jest przekazywanie informacji, drugim gorliwa modlitwa, a trzecim – na miarę naszych możliwości – pomoc materialna.

Na zdjęciu: Zburzony chrześcijański kościół w Aleppo, Syria



S. Hatune Dogan
o prześladowaniach chrześcijan na
Bliskim Wschodzie i niesionej im
pomocy.

Zaczynam tak, bo w 2016 r. byłam 11 razy na Bliskim Wschodzie. Zanim Aleppo został wyzwolony. Z ramienia naszego lokalnego zespołu Fundacji Hatune. Mieliśmy 72 członków w Aleppo. Tylko cztery osoby przetrwały.

Ci ludzie zadzwonili do mnie i błagali o pomoc. Pojechałam tam. Już na lotnisku usłyszałam: nie możesz mieć przy sobie nic cennego, a już na pewno nie możesz dopuścić do tego, by pomyśleli, że masz coś wspólnego z mediami. Po prostu Cię zabiją. Przyznaję, że w momencie, kiedy oddał mi komórkę, przeżyłam chwilę strachu. Wiedziałam jednak: jadę tam dla Jezusa – pomóc jego dzieciom. On mnie chroni.

Na granicy przyłożono mi dwa kłasniki do głowy. Trzeci „strażnik” przeszukiwał mój bagaż. Znalazł tam 60 tys. euro. Zapytał, co to jest? Powiedziałam: „dla dzieci, by żyły”. Wśród miejscowych muzułmanów rozeszła się wieść, że przyjeżdża do nich ktoś jak Matka Teresa, że z polityką nie ma nic wspólnego. Mimo to konieczne były łapówki.

Wołanie o pomoc

Miejscowi nie prosili o pieniądze. Prosilili o chleb i wodę. Nigdy nie zapomniałem ich twarzy. W kolejnych miejscach spotykałam rannych, w tym moich dawnych współpracowników. Wielu z nich płakało. Opowiadali historię o tym, jak pomagali swoim sąsiadom – muzułmanom. Pomagali tak długo, aż sąsiedzi nie zwrócili się przeciw nim. Postanowiliśmy działać. Belgia zgodziła się przyjąć chrześcijan. Niedługo potem przyszło wyzwolenie. Wszyscy chcieli pozostać.

Urodziłam się w Azji Mniejszej. W wiosce założonej przez Apostołów. Do 1993 r. mieszkali tam chrześcijanie. Wieś była położona pośród miejscowości zamieszkałych przez muzułmanów. Nasza wioska była wciąż grabiona przez mieszkańców okolicznych miejscowości. Młode kobiety czy nawet dziewczynki ubierały się na islamską modłę. Wszystko po to, aby uchronić się przed napastowaniem ze



S. Hatune Dogan, asyryjska zakonnica prowadząca fundację Sister Hatune Foundation. Zajmuje się m.in. ratowaniem kobiet z rąk ISIS. Podczas wizyty w PKWP w Krakowie, 25 października 2017 r.

strony wyznawców Islamu. Mieszkałam tam do 14 roku życia. W ciągu tych lat wielokrotnie padałam ofiarą agresji seksualnej. Cudem uniknęłam gwałtu.

Prześladowania chrześcijan

Mój ojciec służył w armii tureckiej. W jednostce było trzech chrześcijan

wśród 700 muzułmanów. Byli dręczeni na różne sposoby. Najprostszy to taki, kiedy cała kompania zatrzymywaliśmy się w cieniu, a wyznawcy Chrystusa musieli stać w pełnym słońcu. Chrześcijanie w świeckiej (sic!) armii tureckiej nie mogą używać tych samych pryszniców co inni żołnierze. Pranie również musiało odbywać się

Dziękuję Bogu, że jeszcze żyję

oddzielnie. Dobrze, że w pobliżu była rzeka. Chrześcijanie wracali z wojska wykończeni. Któregoś dnia ojcu kazano się rozebrać. Inni żołnierze mijali go, lżąc i spluwając w jego kierunku. W końcu dali spokój. Tego wszystkiego doświadczył także mój brat.

Moim rodzinnym językiem jest aramejski. Mimo to cała edukacja odbywała się jedynie w języku tureckim. Szkoła dla Aramejczyków bardziej przypomina koszary niż bezpieczne miejsce nauki. Jeden z kolegów, który znał aramejskie litery, napisał kiedyś kilka słów w naszym języku. Kiedy pojawił się nauczyciel, wszystkie dzieci chrześcijańskie zostały ukarane. Każde z nas otrzymało

po kilka razów po rękach. Chłopiec, który miał ręce umazane kredą, był bity po dłoni tak długo, aż zaczęła krwawić.

Nasza wieś była chrześcijańska w 100%. Mimo to nikt z nas nie mógł zostać urzędnikiem. Któregoś dnia ojciec przyłapał mieszkańców sąsiedniej miejscowości na kradzieży. Z obawy przed zemstą i ze względu na obywatelstwo państwa tureckiego musieliśmy uciekać.

Konieczność pomocy

W Niemczech ukończyłam teologię i psychologię. Znam 14 języków. W swojej pracy kieruję się słowami Zbawiciela: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z braci moich najmniejszych, mnieście uczynili” (Mt 25, 40). Od wielu lat prowadzę fundację wspierającą chrześcijan. Fundacja ta powstała 28 lat

temu. Docieramy do 7 milionów osób w skali globu. Moim osobistym zaangażowaniem jest pomoc kobietom i dziewczynkom. Ratuję je z rąk dżihadystów. Problem ten istniał na długo przed powstaniem tzw. Państwa Islamskiego. Wiele kobiet płakało w moich ramionach. Słuchałam o gwałtach, okaleczeniach, ogromie bólu zadanego sferze intymnej... Nawet kiedy płacimy okup, dziewczęta wracają okaleczone. Najmłodsza z uprowadzonych miała 5 i pół roku. Po opłaceniu okupu w wysokości 13 tys. euro dziewczynkę wypuszczono. Od tamtego czasu nie mówi...

Jestem wyznania prawosławnego. Mój Kościół jest jednym z najstarszych na świecie. Między mną a Wami, katolikami, nie ma różnicy wiary. Przyjmujemy te same sakramenty. Istnieje interkomunia. Jesteśmy jednością... ●



Kobieta z dziećmi uciekająca z objętego walkami Mosulu w Iraku

Odpowiedzialność za przyszłość

Jezus Chrystus nie narzuca się nikomu siłą ze swoją miłością, nie wchodzi „z butami” w niczyje życie. Dlatego chrześcijaństwo wbrew całej wrogiej propagandzie nie było i nie mogło być narzucane komukolwiek przemocą.

MIROŚLAW RUCKI

Poznań

Nie my umiłovaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy (J 4, 10). Mógł to uczynić dzięki temu, że wiele lat wcześniej Abraham wzywał Imienia Boga i zgodził się, by Bóg zadziałał w jego życiu, a potem jego potomkowie przez wiele lat wołali do Boga o zbawienie, będąc niewolnikami w Egipcie, a potem zawarli z Bogiem przymierze, dając Mu możliwość działania w swoim życiu, ale także w życiu ludzi, którzy chcieli żyć tak, jakby Boga nie było.

To nie wina Boga

Wbrew pozorom nie z powodu zaniedbania Boga, ale w wyniku wolnego wyboru konkretnych ludzi mieszkańcy dużych obszarów naszej planety w liczbie kilku miliardów nie mają dostępu do Prawdy o Bogu wcielonym, który niesie pokój światu. Możemy jednak łatwo się przekonać, że Bóg wyciągał do nich dłoń, ale oni tę dłoń odrzucili, mówiąc jak wieśniacy w przypowieści Chrystusa: „Nie chcemy, żeby ten królował nad nami” (Łk 19, 14). Postąpili z Jego sługami jak ze sługami króla w tejże przypowieści: „jednego obili, drugiego zabili, trzeciego zaś ukamienowali” (Mt 21, 35).

Już w VII w. dzięki misjonarzom asyryjskim cała Azja aż do Chin była schryścianizowana. Nie tak jednak, jak w Europie, gdzie obowiązywała zasada, że cały lud wyznaje religię swojego władcy. W Azji, niezależnie od przebiegu zmiennych granic między państewkami i imperiami, wszędzie funkcjonowały Kościoły chrześcijańskie. Liczebnie i terytorialnie Kościoły te były większe od Kościoła w Europie – stanowiły w średniowieczu ok. 2/3 całego chrześcijaństwa. Notabene, Tora Bora, afgańska kryjówka Osamy Bin Ladena, to w rzeczywistości dawny klasztor asyryjski, którego nazwa znaczy w j. aramejskim „Dziewicza góra”. Dlaczego klasztor stał się kryjówką muzułmańskich terrorystów? Dlatego że mnichów wycięto w pień, zagrabiono ich mienie i zajęto ich mieszkanie. Chrześcijaństwo w Afganistanie ma długą historię i sięga II w., zostało jednak całkowicie wyniszczone. Ostatni kościół w Kabulu wysadzono w powietrze w 2010 r., a jedyna działająca kaplica znajduje się



Zniszczony przez islamistów kościół w Batnaya, Irak

w piwnicy ambasady Włoch w Kabulu. Liczni nawracający się z islamu wyznawcy Chrystusa w Afganistanie są prześladowani, mordowani i nieuznawani przez władze.

Niestety, taki sam los spotkał całe chrześcijaństwo Azji. Chrześcijanie zostali świadomie, celowo i bezlitośnie wymordowani na całym terytorium dzisiejszej Azji Środkowej, Iranu, Chin i Mongolii, częściowo też Indii.

Czy to jest wina Boga, że ci ludzie postanowili żyć bez Niego i byli tak zdeterminowani, że wymordowali wszystkich Jego wyznawców? Czy to Pan Bóg odmówił im możliwości zbawienia, czy może jednak to oni zrezygnowali i nadal rezygnują z Boga na rzecz fałszywych bożków i fałszywych religii?

Nie chodzi o to, by wzbudzać niechęć do nich, chcę tylko przyjrzeć się powodom, dla których kilka miliardów ludzi żyje daleko od chrześcijaństwa i nie ma możliwości usłyszenia Dobrej Nowiny o Narodzeniu Chrystusa. Mamy ponad miliard Chińczyków, którzy do bardzo niedawna mordowali każdego, kogo podejrzewali o przynależność do chrześcijaństwa. Wyznawców Jezusa krzyżowano na murach kościołów lub przykuwano łańcuchami do aut

i wleczono po wsi tak długo, aż zmarli. W latach 50. XX w. setki misjonarzy znalazło się w obozach pracy z wyrokiem 25 lat robót za „zbrodnię” głoszenia Ewangelii. Mamy ponad miliard Hindusów, którzy równie gorliwie mordowali i mordują chrześcijan, choć mniej radykalnie, dzięki czemu w Indiach ostało się kilka milionów chrześcijan. Jednakże są mocno dyskryminowani i nie mają żadnych możliwości świadczenia niechrześcijanom, bo to grozi pogromami.

Ponadto na świecie żyje ok. 1,5 miliarda muzułmanów, którzy z definicji mają obowiązek zabijać chrześcijan. Tego wymaga od nich Koran, np. w wersecie 4 sury 47, a także cała tradycja islamu, zaczynając od Mahometa. Koran zawiera 149 wersetów nawołujących do zabijania niewiernych (tzw. werseły miecza), jednak samo nawoływanie można by zignorować, gdyby nie czyni, które za nimi szły od samego początku. Na polecenie Mahometa w Arabii wymordowano żydów i chrześcijan, a tych, którzy wynieśli się do Mezopotamii i Persji, nie chcąc przyjąć islamu, dopadnięto i wymordowano również na nowym miejscu w trakcie podbojów islamskich (np. chrześcijan miasta Nadżran czy uchodźców z terenów obecnego Omanu). Przed IX stuleciem w Arabii przestały istnieć wspólnoty chrześcijańskie i żydowskie i do dziś w Arabii Saudyjskiej nie ma ani jednego czynnego kościoła lub synagogi.

Muzułmanie nie mordują wyznawców Chrystusa tylko wtedy, gdy widzą materialne korzyści płynące z zachowania chrześcijan przy życiu (islamska nauka o *dhimmi*, czyli jak wyciskać soki z chrześcijan). Jak tylko jednak imamowie rzucają hasło „dżihad”, natychmiast znajdują się tysiące, a nawet miliony chętnych do mordowania chrześcijan i przejmowania ich mienia. Niedawnym przykładem jest dżihad ogłoszony w październiku 1914 r. przez Sułtana Mehmeta V, potwierdzony w listopadzie tegoż roku przez

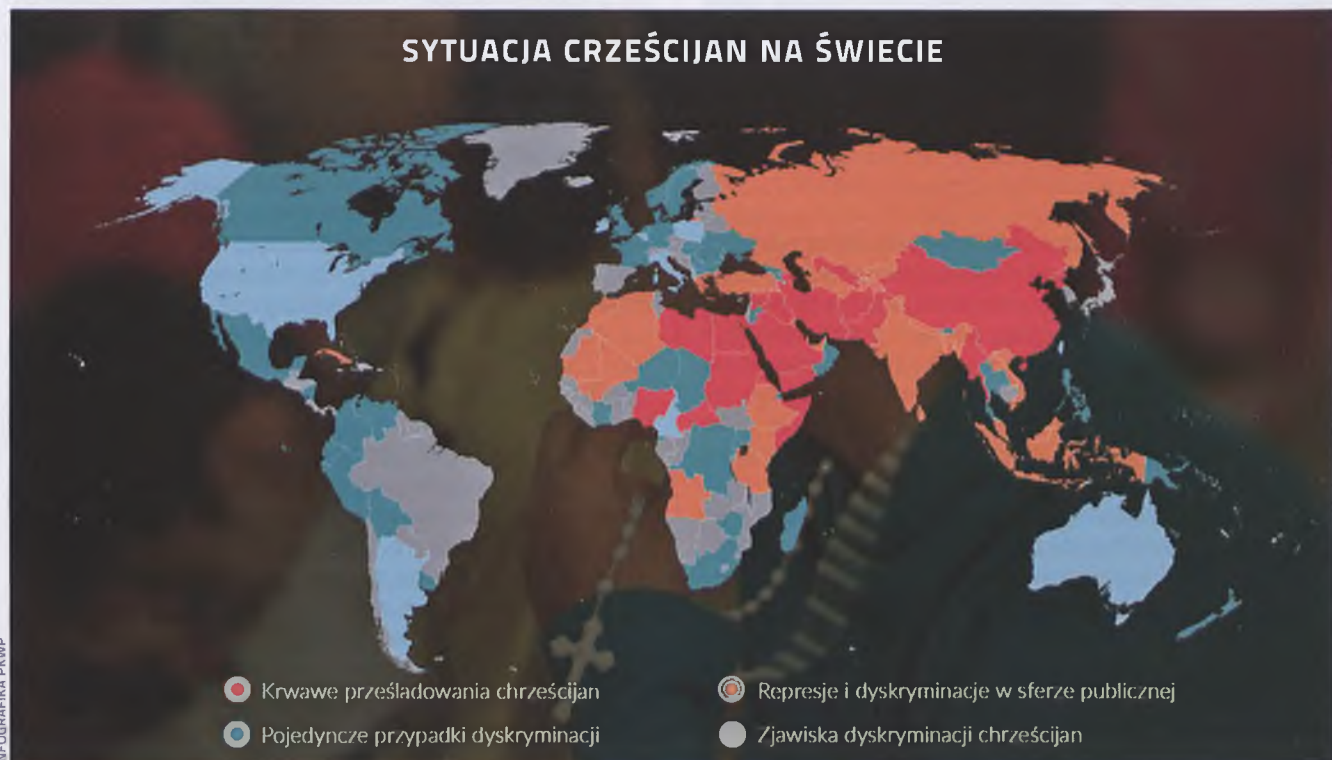
głównego imama Imperium Osmańskiego. W ciągu kilku następnych lat zmasakrowano na terenie dzisiejszej Turcji ok. trzech milionów chrześcijan. Obecnie w 70-milionowej Turcji mieszka ok. 120 tys. wyznawców Chrystusa, dyskryminowanych i prześladowanych, oraz 117 tys. imamów sunnickich. Na naszych oczach powstało Państwo Islamskie prowadzące dżihad ze wszystkimi, których uważa za niewiernych, doprowadzając do ostatecznej katastrofy chrześcijaństwa Syrii i Iraku. A w wyniku ogłoszenia dżihadu przez wielu imamów cała rzesza „uchodźców”, głównie mężczyzn w wieku poborowym, najechała Europę, korzystając z dobroci i współczucia nic nie podejrzewających władz Unii Europejskiej. Wielu z nich nie kryje nienawiści do chrześcijaństwa i czynnie podejmuje odpowiednie działania, m.in. bezczeszcząc kościoły i figurki świętych, a nawet zabijając księży w czasie odprawiania Mszy św.

Ludzka odpowiedź na komunikaty Boga

W ten sposób można łatwo zauważyć, jak Bóg komunikował się z ludźmi na przestrzeni wieków i jak oni odpowiadali (i nadal odpowiadają!) na komunikaty Boga. Korzystając z możliwości realizowania wolnej woli, człowiek może żyć tak, jakby Bóg nie istniał. Jeśli dokonuje tego wyboru, narodzenie Boga w postaci ludzkiej przeszkadza mu nieraz do takiego stopnia, że człowiek pragnie fizycznie zniszczyć Syna Bożego: „To jest dziedzic; chodźcie zabijmy go, a posiadziemy jego dziedzictwo” (Mt 21, 38). A jeśli Jego wyznawcy nadal świadczą o Jego miłości, posuwa się nawet do zbrodni zabijania chrześcijan.

Dziś w świecie prawie nie ma regionów, gdzie nie głoszą Narodzenia Chrystusa, jednak w wielu to głoszenie spotyka się z prześladowaniami. I nie jest to kwestia obojętnej kulturowej czy przynależności chrześcijaństwa „z zewnątrz”:

SYTUACJA CHRZEŚCIJAN NA ŚWIECIE



przecież chrześcijanie są rdzennymi mieszkańcami Syrii, Iraku czy Egiptu, w odróżnieniu od mordującej ich ludności muzułmańskiej, która w tych krajach jest napływową ludnością arabską czy kurdyjską. Chrześcijaństwo od wieków było mocne także w całej Afryce Północnej, gdzie zostało przyjęte przez rdzenną ludność dzięki ewangelizacji już w czasach rzymskich. Zostało fizycznie wyniszczone na północy Afryki z wyjątkiem Egiptu, a dziś niszczone jest również w głębi kontynentu: masakry trwają w Sudanie, Kamerunie, Nigerii, Czadzie, Republice Środkowej Afryki, Somalii i innych krajach. Jeśli to tempo nie zostanie powstrzymane, na początku przyszłego wieku Afryka będzie wyglądała tak jak Azja – bez chrześcijan lub z nielicznymi wspólnotami zmarginalizowanymi i prześladowanymi. Tak jak w Azji, gdzie chrześcijaństwo było mocne dzięki rozwojowi rdzennych, miejscowych Kościołów, zanim muzułmanie wycięli w pień wszystkich, którzy odważyli się odmówić przyjęcia islamu. Tak jak w Turcji, gdzie mimo wielowiekowej islamizacji jeszcze 100 lat temu 30% ludności wyznawało Chrystusa, a dzisiaj 99,8% wyznaje Allaha. Tak jak w Arabii Saudyjskiej, gdzie w czasach Mahometa mieszkały setki tysięcy chrześcijan i Żydów, a już od IX w. nie ma ani jednego kościoła lub synagogi.

Ci ludzie, którzy w liczbie dobrych kilku miliardów są odcięci od możliwości poznania prawdy o Bogu Wcielonym i Jego miłości, ponoszą konsekwencje wyborów dokonanych przez ich przywódców i przodków. Jest to wynik woli innych ludzi żyjących przed nami – tak jak my mamy łaskę żyć w kraju, gdzie wiara została przynajmniej dotąd zachowana i przekazana, bo nasi przodkowie o to zadbali, tak oni mają trudność w poznaniu Boga, żyjąc w krajach, gdzie możliwość usłyszenia Prawdy o Jezusie Chrystusie jest sprowadzona do zera – bo tak o nich zadbali ich przodkowie! W rzeczywistości jednak Bóg nadal przemawia do nich wszystkich, bo mordując chrześcijan i widząc ich miłość i przebaczenie, niejedynemu muzułmanin, Hindus czy Chińczyk zadał sobie pytanie o powód, dla którego człowiek może reagować miłością i przebaczeniem na nienawiść i przemoc.

Odpowiedzialność za wiarę

Tak naprawdę następne pokolenie całkowicie zależy od naszych i ich wyborów: jeśli my zadecydujemy i nie przekazemy wiary następnemu pokoleniu, będziemy ponosić odpowiedzialność za niewiarę naszych potomków. Jeśli uda nam się przekazać wiarę tym, którzy przestrzennie i kulturowo są dalecy od Jezusa Chrystusa (ale przecież kilka milionów z nich zjechało do Europy), to następne pokolenie w ich krajach ma szansę żyć w zupełnie innej rzeczywistości.

Jesteśmy zatem bardzo ważnym elementem w łańcuchu przyczynowo-skutkowym i nasza wola może wiele zmienić, bo dzięki nam i naszemu świadectwu Bóg może zacząć działać w życiu tych, którzy są dalecy od myślenia, że Bóg z miłości do nich urodził się na tym świecie i dał się zabić jako ofiara za ich grzechy. Nie mówiąc już o tych, którzy niby są „blisko”, ale rezygnują z miłości Boga, a takich osób jest sporo wokół nas, w naszym otoczeniu, w naszym kraju i nawet w naszych rodzinach. ●

Być świadkiem Prawdy

W malowniczej wsi Harmęże nieopodal Oświęcimia oglądać można wyjątkową, przyprawiającą o dreszcz wystawę.

Widok widniejących na szkicach i obrazach wychudłych twarzy porusza do głębi. **W tym piekle wijących się, wychudzonych postaci dojrzeć można tłący się płomień Bożego światła.**

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Na nosie wcielenia owej nadziei tkwią charakterystyczne okulary, a na pasiaku (niekiedy na piersi, przedramieniu lub czole) widnieje numer 16670, znamię męczeństwa. Człowiek ów niemal zawsze na rycinach i obrazach Mariana Kołodzieja (numer obozowy 432) występuje w otoczeniu równie wychudzonych współwięźniów, których tuli, pociesza, karmi. Nietrudno się domyślić, że mowa o św. Maksymilianie Marii Kolbem, którego bohaterstwo zobrazowane zostało przez wystawę „Klische pamięci”, żywot zaś doczekał się utrwalenia nie tylko w Liturgii i pamięci, ale także w kryjącej się pod tytułem *Dwie korony* filmowej biografii.

Męczennik czy świadek?

Chrześcijanom nieobcy jest termin „martyrologia”, który kojarzy się jednoznacznie z historiami trudnymi i niekiedy okrutnymi, jak choćby ta opowiadająca o męczeństwie włoskiego świętego – Miniasza. Ów czczony w pięknej, obficie inkrustowanej białym i zielonym marmurem florenckiej świątyni San Miniato al Monte starożytny męczennik, mimo tortur, tak dosadnie i wytrwale wymyślał cesarzowi Decjuszowi, że dopiero ścięcie ostatecznie go uciszyło (skądinąd, wedle hagiografii, powędrował z własną głową w dłoniach z Rzymu aż do Florencji, by ostatecznie oddać ducha we własnym eremie). Nie zawsze jednak ci, których wiemy po grecku *martyres*, przyplacali życiem wiarę w Chrystusa. ●



ARCHIWUM CENTRUM ŚWI. MARYSIELANA W HARMĘŻACH

Grecki termin *martyres* nie zawsze implikował cierpienie. W świecie pogańskim był to po prostu świadek, który świadczył podczas przesłuchań w procesie sądowym lub był obecny w trakcie dokonywania wszelkich transakcji, podpisywania petycji itd. Owych świadków znajdujemy bez liku w dokumentach papirusowych w czasach, które poprzedzają narodzenie Chrystusa. Sam termin przyłgnał również do skrzyni mieszczącej tablicę Prawa, którą zwano arką świadectwa (*tou martyriou*; Wj 25, 22). Tradycyjnie posługiwał się nim jeszcze św. Paweł, który świadectwem nazywał po prostu wyznawanie wiary – słowem lub czynem (zob. 1 Tm 6, 12), a świadkami tych, którzy mogli dowieść słuszości apostołskich nauk, działań i intencji (np. Rz 1, 9; 1 Tes 2, 10). Prześladowania ostatecznie odcisnęły jednak piętno na owym błahym greckim rzeczowniku i jego morfologicznych krewniakach, wiążąc je w języku chrześcijan z mniej lub bardziej krwawą ofiarą z życia – choć *de facto* sama idea męczeństwa jest równie starożytna jak określające ją słowo.

Pierwowzór męczeństwa

Męczennik kojarzy się głównie ze świadkiem wiary w Chrystusa, choć definiowany jest słownikowo przede wszystkim jako „człowiek, który cierpi lub poniósł śmierć w obronie swoich przekonań” (wg *Słownika języka polskiego*). Dlatego słowo to w przestrzeni publicznej pojawia się w wielu obcych chrześcijanom kontekstach.

Gdy jednak mowa o męczeństwie za wiarę, jego wizje odnaleźć można już w Starym Testamencie, zwłaszcza w księgach, które powstały w trudnym czasie walk Machabeusz i pierwszych prześladowań ze strony seleukidzkiego

Marian Kołodziej, rysunek z cyklu *Klische pamięci*. „Labirynty”


króla Antiocha IV w II w. przed Chr. Wedle biblijnego przekazu mało brakowało, a np. Daniel stałby się męczennikiem, gdyby lwy nie zostały z Bożą pomocą ujarzmione (Dn 6, 20-25), trzech młodzieńcy zaś bez asysty anioła Pańskiego spłonęliby w piecu Nabuchodonozora (Dn 3Bnn). Wspomniana czwórka miała więcej szczęścia niż siedmiu braci i ich matka, których życie i marzenia zaprzepaściły narzędzia kata oddelegowanego przez wspomnianego już króla Antiocha zwanego Epifanesem (2 Mch 7, 1-42). Jaka była ich wina? Nie chcieli przekroczyć Bożego Prawa, zjadając wieprzowinę, która uchodziła za nieczystą (Kpł 11, 7), a jej jedzenie za bałwochwalstwo, czyli grzech przeciw pierwszemu przykazaniu Dekalogu.

Męczennik, czyli świadek

„Kto szuka prawdy, szuka Boga, choćby o tym nie wiedział”, napisała Edyta Stein, która porzuciła wszystko, by być z Jezusem – Świadkiem prawdy. On Sam bowiem, stojąc przed Piłatem, zapowiadał: „Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie” (J 18, 37). Edyta, znana jako św. Teresa Benedykta od Krzyża, karmelitanka z powołania i Żydówka z pochodzenia nie wahała się, by złożyć najwyższą męczeńską ofiarę – ofiarę *holocaustum* w Auschwitz – w imię tej samej prawdy, która olśniła ją pewnej długiej jesiennej nocy 1920 r. w domu Jadwigi Conrad-Martius. ●

ZIEMIA ŚWIĘTA W PYTANIACH

Gdzie mieszkał Jan Chrzciciel? Ain Karem



Miasteczko, które niegdyś znajdowało się 8 km od centrum Jerozolimy, dziś, od 1964 r., stanowi już jej przedmieście. Od najdawniejszych czasów **tradycja chrześcijańska łączy je z postacią Jana Chrzciciela i Jego rodziców**, Zachariasza i Elżbiety, choć nie brak i takich, którzy twierdzą, że Chrzciciel pochodził z Hebronu.

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Świadkiem tej tradycji jest choćby nazwa Ain Karem, które do VIII w. nazywano „Św. Jan Chrzciel w górach”.

Dom w Ain Karem

Gdzie mieszkał Jan Chrzciel, zanim jeszcze obłókł się w sierść wielbłądzą i przeszedł na dietę z leśnych owoców? Z jakiej studni czerpał wodę? Do której synagogi chodził w szabat? Wczesnochrześcijańska tradycja niemal jednogłośnie wskazuje na Ain Karem, dziś niewielkie miasteczko na zachodnich przedmieściach Jeruzolimy, w połowie drogi do Betlejem. Tu właśnie stał dom, w którym Zachariasz zamartwiał się kondycją swojej niepłodnej żony, Elżbiety.

Kościół ku czci Chrzciela

Pierwszy kościół ku czci Poprzednika Pańskiego powstał w V stuleciu. Po zniszczeniach został odbudowany przez krzyżowców, jednak szybko przeszedł w ręce muzułmanów (w 1187 r.). W drugiej połowie XVII w. teren przejęli franciszkanie i odbudowali zniszczoną świątynię. Na lewo od głównego portyku widać zamurowane wejście, które pochodzi z czasów bizantyńskich. Pod portykiem znajdują się dwa groby wykute w skale. Na greckiej mozaice znajduje się napis: „Chwała wam, męczennicy Boga!”. Dziś nie wiadomo dokładnie, komu kaplica ta była poświęcona.

W ołtarzu głównym przedstawiono postać samego Chrzciela, boczne dedykowane są Elżbiecie i Zachariaszowi. W nawie północnej znajduje się grota, gdzie miał przyjść na świat Poprzednik Chrystusa. W jej centrum znajduje się łaciński napis: *Hic praecursor Domini natus est* („Tu narodził się Poprzednik Pański”). Mozaiki w grocie przedstawiają nawiedzenie św. Elżbiety, narodzenie Jana i obrzezanie Jezusa. Położona kaplica młodzianków pochodzi

z V w. i upamiętnia rzeź niemowląt. Wizerunki Chrzciela w prawej nawie posiadają skrzydła, gdyż Jan uważany był za „wysłańca niebios”. Warto także zwrócić uwagę na polski akcent w kościele: obraz Miłosierdzia Bożego z napisem „Jezu, ufam Tobie”.

Jan – poprzednik Jezusa

W jaki sposób ewangelista rysuje przed swymi czytelnikami scenę narodzin Poprzednika Pańskiego? Łukasz buduje Ewangelię Dzieciństwa z dyptychów, w których przedstawia paralelnie postacie Jana Chrzciela i Jezusa. Porównanie tych dwu postaci służy teologicznym zamiarom ewangelisty, który pragnął pokazać Jana jako poprzednika Jezusa. Zwiastowanie narodzin Jana ukazuje na zasadzie kontrastu ze zwiastowaniem narodzin Jezusa. W pierwszym wypadku wieść przyniesiona zostaje ojcu mającego się narodzić dziecka, w drugim – Jego matce. Zachariasz nie potrafił z wiarą przyjąć Bożego przesłania, Maryja w pokorze wypowiada „niech mi się stanie”. Matką Jana będzie podeszła już w latach Elżbieta, matką Jezusa młodzianka Maryja. Narodzenie Jana odbywa się w klimacie radosnego oczekiwania, w obecności sąsiadów i krewnych. Narodzenie Jezusa dokonuje się w ubogich warunkach, z dala od miejsca stałego zamieszkania Józefa i Maryi. Obrzezanie, dokonywane w ósmym dniu po narodzeniu, złączone było z obrzędem nadania imienia. W obydwu wypadkach imię zostało wcześniej objawione. Modlitewne hymny, kantyk Zachariasza i Symeona, wypowiedziane zostają pod wpływem Ducha Świętego.

Mimo podobieństw strukturalnych w konstruowaniu wątku Janowego i Jezusowego, teologicznym usiłowaniem ewangelisty jest ukazanie kontrastu między obiema postaciami. Jan jest „wielki w oczach Pana” (Łk 1, 15), jednak Jezus jest „synem Najwyższego” (Łk 1, 32); Jan jest „prorokiem Najwyższego” (Łk 1, 76), Jezus jest samym „synem Bożym” (Łk 1, 35); Jan jest tym, który „idzie przed Panem” (Łk 1, 17), Jezus zaś to „Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan” (Łk 2, 11).

Kościół Nawiedzenia

Imponującą budowlą w Ain Karem jest Kościół Nawiedzenia, który

upamiętnia scenę spotkania Matki Jezusa i matki Jego poprzednika. Nie daleko niego stoi studnia, przy której obie kobiety miały się spotkać i przy której wybrzmieć miał *Magnificat*. Sanktuarium wybudowano tu w połowie ubiegłego stulecia. Kościół jest dwupoziomowy. Jego wezwanie znakomicie oddaje mozaika na fasadzie górnego kościoła. Pochodzące z 1955 r. dzieło przedstawia scenę nawiedzenia św. Elżbiety przez Maryję. Kościół górny otoczony jest tablicami ze słowami hymnu *Magnificat* w ponad czterdziestu językach. Poszczególne warstwy budowli odbijają wiernie narastającą tu tradycję chrześcijańską. Pierwsza kaplica powstała tu jeszcze w okresie bizantyńskim, wokół zbiornika wody wydobywającej się ze skały. Krzyżowcy wzniesli nad nią swój kościół.

Miejsce schronienia małego Jana

Dolny kościół wybudowany został w IX w. na budowli starszej o siedem stuleci. W niej właśnie odkryto pozostałości groty z okresu bizantyńskiego. Starożytna tradycja chrześcijańska głosi, że w grocie miał ukryć się mały Jan Chrzciel, dzięki czemu uniknął rzezi niewińątek dokonywanej przez żołnierzy Heroda (Mt 2, 16). Fragment apokryficznej *Protoewangelii Jakuba* tak opowiada tamto wydarzenie: „Elżbieta, usłyszawszy, że poszukują Jana, wzięła go i udała się w krainę górzystą, i rozglądała się wokoło, gdzie by go ukryć. Ponieważ nie było tam miejsca ukrytego, westchnęła: ‘Góro Pańska, przyjmij mnie wraz z dzieckiem’. I nagle góra rozstała się...”.

Freski na sklepieniach górnej świątyni przedstawiają kapłaństwo Zachariasza, uścisk Maryi i Elżbiety oraz Elżbietę chroniącą się przed żołnierzami Heroda. Kościół górny utrzymany jest w stylu renesansowym. W absydzie przedstawiono postać Maryi śpiewającej *Magnificat*. Na prawej ścianie zobrazowano pięć tytułów maryjnych: Bogurodzica, Niepokalane Poczęcie, Pośredniczka łask, Wspomożenie wiernych i Ucieczka grzeszników. Dzwonny świątyni są darem polskich pielgrzymów.

W następnym numerze, kto odwiedził Nowonarodzonego?

Franciszkański kościół pw. Świętego Jana Chrzciela w Ain Karem. Odbudowany i przywrócony do kultu w drugiej połowie XVII w.

BUDOWANIE KOŚCIOŁA DOMOWEGO

Kościół domowy pielgrzymujący

Zimno, ciemno, mokro... Na pewno ostatnim pragnieniem byłoby w takich warunkach podejmowanie pielgrzymki. A może właśnie teraz jest **najlepszy czas planowania decyzji na przyszły rok**? Bo miał rację śp. o. Jan Góra OP, pisząc, że człowiek będzie mógł spokojnie umierać dopiero wtedy, gdy spełni swoje dwie podstawowe potrzeby: zbuduje dom i odbędzie pielgrzymkę.

KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

Pielgrzymowanie jest czymś nieodłącznym już od początków ludzkiego życia, wynikając wręcz z samej natury i powołania człowieka – nawet wtedy, gdy tenże człowiek-pielgrzym nie chce czy nie potrafi sobie z tego zdać sprawy. Jeśli zaś pielgrzymowaniem nazwiemy pokonywanie pewnej drogi i przestrzeni w relacji człowiek–Bóg, to w takim ujęciu ruch pielgrzymkowy zdaje się być jedynie konsekwencją tego ludzkiego losu, dając mu niejako ramy organizacyjne do optymalnego przeżywania i wykorzystywania spotkania z tą tajemnicą nieustannego „bycia w drodze”.

Kto to jest pielgrzym?

Słowo *peregrinatio* oznaczało bycie na obczyźnie, poza rodzinnym domem, daleko od domu. Charakterystyczne dla pielgrzymowania są zatem: wędrówka, bycie poza własnym miejscem zamieszkania, trudne do pokonania przestrzenie. „Pielgrzymka urodziła wiara w przyszłość, ale także niepokój, który każe stale porzucać to, co znane, jak Abraham porzucił znany sobie dom, pastwiska, okolice” (J. Tischner).

Pielgrzymem jest człowiek zdrowy, chory, ubogi, bogaty, zdesperowany, szczęśliwy, który rusza w drogę po to, by w świętych miejscach błagać o ratunek dla siebie lub bliźnich, odpokutować przewinienia czy też wyrazić swoją wdzięczność Bogu.

Pielgrzym, który podejmuje trud pątniczy, musi mieć żywą wiarę w Boga i zaufanie do świętych, którzy są pośrednikami w prośbach kierowanych ku Ojcu

Niebieskiemu; rusza zatem do konkretnego celu i z konkretnymi intencjami-motywacjami.

Zauważmy jednak, że pielgrzymi los czeka nawet tych, którzy zupełnie nie zdają sobie z tego sprawy! Przecież wszyscy mamy jedynie czasowe zameldowanie jako mieszkańcy Ziemi. Człowiek wierzący będzie tę prawdę przeżywał odpowiedzialnie i świadomie, gdyż wie, że *jak długo pozostajemy w ciele, jesteśmy pielgrzymami, z daleka od Pana. Albowiem według wiary, a nie dzięki widzeniu postępujemy. Mamy jednak nadzieję... i chcielibyśmy raczej opuścić nasze ciało i stanąć w obliczu Pana. Dlatego też staramy się Jemu podobać czy to gdy z Nim, czy gdy z daleka od Niego jesteśmy. Wszyscy bowiem musimy stanąć przed trybunałem Chrystusa, aby każdy otrzymał zapłatę za uczynki dokonane w ciele, złe lub dobre* (2 Kor 5, 6-10).

Czym różni się pielgrzymka od wycieczki?

Patrząc od strony zewnętrznej, trudno będzie dostrzec różnicę między tymi dwoma zjawiskami. Obie grupy – pątnicy i wycieczkowicze – mogą przecież podążać tym samym szlakiem, wynająć ten sam autokar (rower, statek, samochód, samolot) i mieć identyczny strój. A jednak różnica w postawach tych grup jest diametralnie różna.

Pielgrzymowanie to doświadczenie obecności Pana, które sprawia, że człowiek rozpoznaje, że został posłany. Pielgrzymkę możemy określić jako „modlitwę w drodze”. Pielgrzymka mieści w sobie wszystkie uświęcone w życiu Kościoła rodzaje modlitewnego wyjścia naprzeciw Boga. Stanowi uwielbienie Bożego majestatu i dziękczynienie, zarazem zawiera w sobie wstawianictwo i prośbę, jak również przebłaganie i pokutę. Chrześcijanin kierowany gorliwą pobożnością może przyrzec Bogu odbycie



AGATA BRUCHWALD/FOTO GOŚĆ

Pielgrzymka mieści w sobie wszystkie uświęcone w życiu Kościoła rodzaje modlitewnego wyjścia naprzeciw Boga

pielgrzymki. Stanie się ona wyrazem szacunku i miłości do Niego (KKK 2101).

Wycieczka natomiast nie ma w sobie aspektu religijnego (choć nie musi go całkowicie wykluczać). Jej celem jest głównie zwiedzanie nowych miejsc, szukanie wrażeń, przygód, atrakcji, towarzystwa, zbieranie pamiątek, wypoczynek, przyjemność.

Trasy ziemskiego pielgrzymowania

Traktowanie siebie jako pielgrzyma oznacza, że człowiek ma świadomość przejściowego i nietrwałego charakteru życia na ziemi. Ponadto wiąże się z tym potrzeba życia godnego Boga, do którego domu zmierzamy. Droga pielgrzyma Bożego to droga święta, to droga wyrzeczeń. A wiedzie ona wszystkimi szlakami, którymi porusza się każdy z nas!

Pielgrzymujemy przez domy i mieszkania, miejsca nauki i pracy, przez kościoły i więzienia, przez parki rozrywki i szpitalne łóżka, poprzez wszystkie pory roku i wszystkie kraje świata, w zdrowiu i chorobie, w dobrej i złej doli...

Jakże pięknie wyraża tę prawdę ludzkiego losu jedna ze starych pieśni kościelnych śpiewanych podczas pogrzebów: „Jam gościem na tym świecie, nie tu mój trwały dom. W niebiosach Boże dziecię wszak ma ojczyznę swą. Tu dni pielgrzymki pędzę, tam się ukończy znój, i w szczęściu wszelką nędzę ukoj Pan, Bóg mój. Bo Bóg radością moją, zbawieniem chce mi być. I łaskę da mi swoją: w niebiosach wiecznie żyć. Tam będę już bez końca ze szczęścia zdrojów pił, i będę na kształt słońca, ze zbawionymi lśnił”.

Najtrudniejsza i zarazem najważniejsza pielgrzymka będzie jednak zawsze wiodła w głąb własnego serca i z tej chrześcijaninowi zwolnić się nie uda.

Wychowanie do pielgrzymowania

Pan Jezus miał lat 12, gdy poszedł z Rodzicami do świątyni w Jerozolimie (zob. Łk 2, 41-42). Dziś – mimo niezliczonych udogodnień komunikacyjnych, technicznych, aprowizacyjnych i noclegowych – liczba pątników spada. Dlaczego? Czy tylko lenistwo i wygodnictwo? Raczej brak nadprzyrodzonej motywacji (intencji) i wiary oraz brak

„nowicjatu pielgrzymkowego” wyniesionego z domu. Warto ten aspekt wychowania religijnego (i nie tylko religijnego) uwzględnić i wdrożyć od najmłodszych lat. Podczas Pieszej Pielgrzymki Wrocławskiej na Jasną Górę można spotkać młodych ludzi, którzy pokonują ten szlak... o kilka miesięcy dłużej, niż żyją! Brawo, mamy, brawo, rodzice, bo „czym skorupka za młodu nasiąknie...”. Oto sposób na skuteczne i konkretne porzucanie „kanapy”, do czego zachęcał nas podczas ŚDM papież Franciszek.

Wszczepianie owego „bakcyła” pielgrzymowania dzieciom zacząć warto od tras najbliższych i najkrótszych: kościoły w mieście, dekanacie, diecezji; sanktuaria lokalne i ogólnopolskie; wreszcie pielgrzymki zorganizowane przez diecezję, parafię, a nawet wyspecjalizowane biura pielgrzymkowe. Naprawdę nic nie zastąpi osobistego doświadczenia „bycia w drodze”: ani film, ani lektura, ani świadectwa pielgrzymów. Czy pozwolimy, by młode pokolenie Polaków było takich przeżyć pozbawione? Czy zgodzimy się na utratę tego „świętego przyzwyczajenia” (mówił o nim św. Jan Paweł II na Jasnej Górze 4 VI 1979 r.), które od pokoleń przynagla Polaków do nawiedzania jasnogórskiego Domu Matki Narodu?

TEMATY DO ROZWAŻENIA

- ▶ Jakie doświadczenie pielgrzymowania mają członkowie Twojej rodziny? Podzielcie się nimi.
- ▶ Jakie przeszkody uniemożliwiły Wam dotąd wyruszenie na pielgrzymie szlaki?
- ▶ Czy znacie ideę duchowego pielgrzymowania dedykowaną osobom starszym, schorowanym, niemającym urlopu?
- ▶ Sprawdźcie, gdzie, dokąd i kiedy organizowana jest jakaś pielgrzymka, w której możecie wziąć udział.
- ▶ Jeśli masz więcej niż 20 lat i nie byłeś dotąd na Jasnej Górze jako pielgrzym, to... wiesz, co masz zrobić – i to najszybciej, jak to będzie możliwe.

„A jeśli Bóg w swych odwiecznych planach wyznaczył dzień powtórnego przyjścia Chrystusa na rok na przykład 784 367?

Jak na coś takiego można w ogóle czekać?!”. Otóż uwaga: data powtórnego przyjścia Boga na ten świat to data ruchoma. Można ją przyspieszyć. Można ją opóźnić. I wielu na tym świecie oraz poza nim ze wszystkich sił stara się albo o jedno, albo o drugie.

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Data Paruzji jest **ruchoma**. Nie została wyznaczona przez Boga „zza biurka”, gdy rzekomo planował niezmienny przebieg wydarzeń w świecie. Dzieje świata nie toczą się według odgórnie napisanego scenariusza, lecz dzieją się raczej spontanicznie, według wolności Boga oraz wolności Jego stworzeń. To scenariusz pisany na żywo, współtworzony przez wszystkich uczestników tego dramatu. Historia świata może być więc „wydłużana” lub „skracana”; tak samo czas Jego powrotu może zostać przyspieszony lub spowolniony.

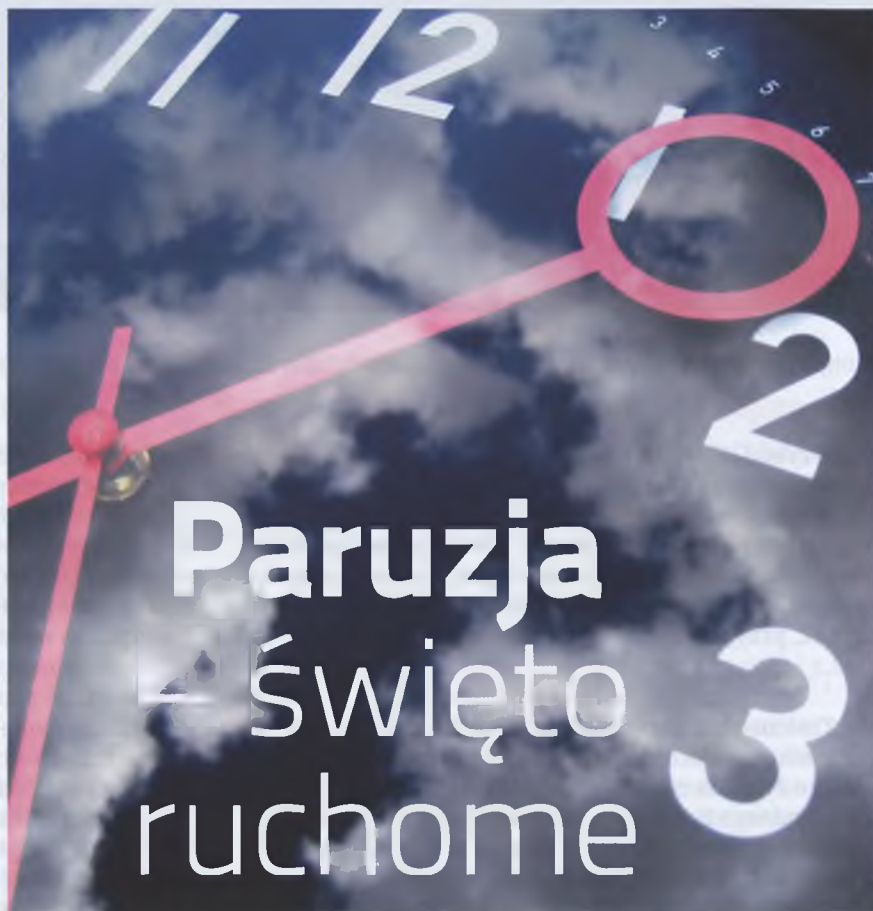
Przyspieszanie czasu (1) – Bóg

O tym, że Bóg może skrócić czas trwania jakiegoś wydarzenia wewnątrz ludzkiej historii, mówi sam Pan Jezus, gdy opowiada o nadchodzącym na Jerozolimę czasie ucisku: „I gdyby Pan nie skrócił owych dni, nikt by nie ocalał. Ale **skróci** te dni z powodu wybranych, których sobie obrał” (Mk 13, 19-20).

Biblijny człowiek z takim myśleniem był oswojony – Bóg był dla niego żywym uczestnikiem dziejów świata.

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1,12)

Apologia na dzień powszedni



Paruzja – Święto ruchome

ANDRE LARSSON/FREEMAGES.COM

Dlatego biblijny człowiek wołał z ufnością: „**Przyspiesz** czas i pomnij na przyszłość, aby wysławiano wielkie Twoje dzieła” (5yr 36, 7); „Ocknij się! Dlaczego śpisz, Panie? Przebudź się! Powstań, przyjdź nam na pomoc i wyzwól nas!” (Ps 44, 24. 27; por. Ps 70, 2).

W taki biblijny sposób patrzył na historię XX wieku Jan Paweł II. W swej książce *Pamięć i tożsamość* pisał o epoce narodowego socjalizmu i komunizmu, których czas Bóg **skrócił**. Bóg wyznaczył miarę temu okrucieństwu i w pewnym momencie położył im kres; naprzeciw zagubionej ludzkiej wolności postawił swoją wolność, mówiąc „Stop! Nie mogę więcej godzić się na wasze bestialstwo”.

Przyspieszanie czasu (2) – człowiek

Jest oczywiste, że człowiek może przyspieszać pewne wydarzenia,

Eschatologiczny zegar, który wybiję godzinę Paruzji, to nienastawiony przed wiekami budzik. Na jego wskazówkę w różne strony działają różne siły

zarówno małe (zakończenie kłótni, data spotkania), jak i wielkie (zakończenie wojny, rozwój nauki). Ale słowo Boże wyraźnie mówi, że człowiek może przyspieszyć czas Paruzji. Autor Drugiego Listu św. Piotra jest tego zupełnie pewien. Pisząc o oczekiwaniu końca świata starego i nadejściu nowego, stwierdza: „Oczekujecie i staracie się przyspieszyć przyście dnia Bożego, który sprawi, że niebo zapalone pojdzie na zagładę, a gwiazdy w ogniu się rozsypią” (2 P 3, 12).

Przyspieszali Paruzję! Byli pewni, że mają jakiś wpływ na jej ruchomą – choć nieznaną – datę. Pierwsi

chrześcijanie również wcale w to nie wątpili, o czym świadczą najstarsze ich pisma, powstałe niedługo po zredagowaniu Ewangelii: „Niech przydzie łaska i niech przeminie ten świat! Przyjdź, Panie Jezus” („Didache”); „Pan skróci czasy i dni, aby jego umiłowani mogli szybciej przyjść do jego dziedzictwa” („List Barnaby”).

Co innego zresztą miałyby znaczyć prośba z Modlitwy Pańskiej: „Przyjdź Królestwo Twoje”?

Opóźnianie czasu – szatan

Ale udział w dramacie nadchodzenia dnia Paruzji bierze obok Boga i człowieka również pewna trzecia siła, starodawny buntownik. Księga Apokalipsy wyraźnie pokazuje, że zdaje on sobie sprawę z coraz większej bliskości ostatecznego Królowania Boga, dlatego rzuca się i gryzie jak wściekła bestia: „Biada ziemi i biada morzu – bo zstąpił do was diabeł, palając wielkim gniewem, świadom, że **mało ma czasu**” (Ap 12, 12).

Starodawny buntownik chce wędrując w przód wskazówki „eschatologicznego zegara” zatrzymać i przesunąć w tył, by odwlec godzinę Królestwa. Pomaga mu w tym jego niewolnik, antychryst – jak pisze św. Paweł – „człowiek grzechu, syn zatracenia”, który „**sprzeciwia się**” nadejściu owego dnia „i wynosi ponad wszystko, co nazywa się Bogiem [...]”, tak że zasiądzie w świątyni Boga dowodząc, że sam jest Bogiem” (2 Tes 2, 4). Ale równocześnie to złowrogie działanie synów buntu jest „**powstrzymane**” przez dobre siły Boga i Jego Kościoła (2 Tes 2, 6).

Dzieje świata toczą się więc ku dniowi Paruzji tylko w pozornym spokoju i w pozornie ślimaczym tempie. W rzeczywistości przypomina to raczej jakiś kosmiczny wyścig gigantów o nadprzyrodzonej prędkości i starcie wielkich sił. Choć w tym starciu nie należymy do najważniejszych, to jednak słowo Boże wyraźnie mówi, że nasz ludzki wkład „robi różnicę”, i to istotną.

Czuwać to za mało; trzeba na wskazówkę „eschatologicznego zegara” napierać.

Warto: przyspieszać Paruzję.
Twój pomysł?



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Zapach człowieka

Tym razem felieton będzie o zapachu, i to niekoniecznie ładnym. Bo o zapachu owiec. Język polski nie ma fachowego określenia na zapach owiec. Zajmujący się pasterstwem zgodnie przyznają, że owce zbyt pięknie nie pachną. Wspomina o tym nawet William Szekspir w komedii *Jak wam się podoba*. W scenie II aktu III pasterz Koryn rozmawia z błaznem Probieńczykiem o zwyczajach miejskich i dworskich. Koryn zauważa, że całowanie w rękę na znak pozdrowienia – co jest zwyczajem dworskim – jest nie do zaakceptowania w świecie pasterskim: „Byłoby to brudne pozdrowienie, gdyby dworzanie byli pasterzami”. A wyjaśnia to w ten sposób: „Ciągłe macamy owce, a owcze skóry, jak ci wiadomo, są pełne tłuszczu”. Probieńczyk nie zgadza się na ten sposób argumentacji, pytając: „A czy się nie pocą dworzanie? A barania tłustość czy nie tak zdrowa jak pot ludzki?”. Może i zdrowa, ale niekoniecznie pachnąca.

Otóż zainteresowałem się kwestią zapachu owiec, gdy pisałem artykuł o metaforach w nauczaniu papieża Franciszka. Papież bardzo lubi mówić obrazowo, metaforycznie, czasami budując skomplikowane analogie i alegorie. A słuchacze lubią przykłady. Metaforą, która chyba najczęściej pojawia się w papieskim przepowiadaniu, jest obraz pasterza i owiec. Franciszkowi nie wystarcza jednak obraz ewangeliczny, który mówi o pasterzu i owcach, które za nim posłusznie idą. Na spotkaniu z nowymi biskupami w 2013 r. papież apelował: „Bądźcie pasterzami, którzy pachną jak owce, obecnymi wśród swojego ludu jak Jezus Dobry Pasterz”. A w swojej pierwszej homilii wygłoszonej podczas Mszy Krzyżma Świętego papież apelował do księży, aby byli „pasterzami «pachnącymi jak owce» – o to was proszę: bądźcie pasterzami «o zapachu owiec»”. Zalecenie to dotyczy każdego, kto chce podjąć postugę ewangelizatora: „Wspólnota ewangelizacyjna przez dzieła i gesty wkracza w codzienne życie innych, skraca dystans, uniża się aż do upokorzenia, jeśli to jest konieczne, i przyjmuje ludzkie życie, dotykając cierpiącego ciała Chrystusa w ludzie. W ten sposób ewangelizatorzy mają «zapach owiec», a one słuchają ich głosu. Wspólnota ewangelizacyjna staje się zatem gotowa, by «towarzyszyć»” – pisał Franciszek w *Evangelii gaudium*.

Co tu dużo mówić, „pachnieć owcami” nie oznacza nic komfortowego. To metafora mówiąca o konieczności bliskości pasterza z tymi, do których jest posłany. „Zapachnieć owcami” da się tylko wtedy, gdy się je nosi, karmi, opatruje, dogląda. Nie da się przejąć jakiegoś zapachu z dystansu i na odległość. Trzeba się zbliżyć. To właśnie robi Jezus, stając się człowiekiem. Trzymając się papieskiej metafory, można powiedzieć, że zaczyna „pachnieć człowiekiem”, tak bardzo się do niego zbliżając. On jest Pasterzem, który pachnie nami jako owcami. A symbolicznie wyraziło się to już w Betlejem, gdzie rodził się nie inaczej, jak pośród bydła, pośród owiec. Już wtedy nimi pachniał. ●



MIŁOŚĆ DOSKONAŁYM WYPEŁNIENIEM PRAWA

Kompetencje proboszcza w przygotowaniu katolika do małżeństwa

Podstawowym obowiązkiem własnego proboszcza narzeczonych lub wskazanego przez niego innego duszpasterza [kan. 1115] jest **sumienne zbadanie, czy narzeczeni posiadają aktualną zdolność do zawarcia małżeństwa** w Kościele katolickim.

KS. WIESŁAW WENZ

wwenz@archidiecezja.wroc.pl

stotą przedślubnego kanonicznego badania nupturientów jest *stwierdzenie braku przeszkód i stawianie przez narzeczonych warunków* w zakresie istoty małżeństwa katolickiego, co jest powiązane z oświadczeniem woli o zawarciu małżeństwa, w całkowitej zgodzie z nauką Kościoła, brakiem zatajenia istotnych informacji, ważnych dla trwałości życia i możliwości budowania wspólnoty w późniejszym życiu małżeńskim (np. ukrycie choroby, prawdy o wykształceniu, przeszłości kryminalnej, uzależnieniach czy też niezdolnościach i defektach fizycznych bądź psychicznych). Ochrzczonym narzeczonym winna towarzyszyć świadomość, że małżeństwo jest sakramentem, zatem nupturienti wyłącznie w nim realizować będą jedność i nierozzerwalność, a więc dobro wierności, w dozogonnie trwającym węźle małżeńskim.

Kompetencje kanoniczne proboszcza

Do przeprowadzenia badania przedślubnego kompetentny jest proboszcz, na którego terenie parafii przynajmniej jedno z narzeczonych ma stałe lub tymczasowe zamieszkanie [por. kan. 10251-3] lub miesięczny pobyt, a w przypadku tułaczy proboszcz parafii, na której terenie tułacze aktualnie przebywają [por. kan. 1115]. Należy pamiętać, że z grona wymienionych proboszczów, wobec nupturienta (narzeczonej lub narzeczonego) **właściwe kompetencje zachowuje proboszcz własny**, a więc ten, który jest ściśle proboszczem miejsca **aktualnego pobytu**

zainteresowanej strony: proboszcz narzeczonego lub narzeczonej [por. kan. 10753]. Na zawarcie małżeństwa, a wcześniej na przeprowadzenie kanonicznego badania narzeczonych w innej parafii zgody musi udzielić ordynariusz własny narzeczonych lub proboszcz własny jednej ze stron. Pod tym względem w posługiwaniu pastoralnym trzeba przypominać obowiązujące ustawowe normy kanoniczne. W tym kontekście Episkopat Polski zachęca, aby wg zwyczaju tym proboszczem był proboszcz narzeczonej, chociaż nie stanowi to zobowiązującej i nadrzędnej zasady, lecz raczej ukłon w stronę zwyczaju. Należy dodać, że proboszczowi obrządku łacińskiego nie wolno ważne asystować przy zawieraniu małżeństwa osób innego obrządku, chyba że jedno z nupturientów jest obrządku łacińskiego. Natomiast proboszcz personalny (parafii wojskowej) jest kompetentny asystować tylko przy małżeństwie, w którym jedna ze stron należy ściśle i prawnie do jego parafii. W tym zakresie proboszcz personalny nie posiada kompetencji proboszcza terytorialnego. Zatem do przeprowadzenia ważnego i kanonicznego badania narzeczonych i do asystowania przy zawieraniu małżeństwa, zgodnie z wymaganiami zwyczajnej formy kanonicznej, teoretycznie może być upoważnionych kilku proboszczów, lecz właściwe kompetencje prawne zachowuje proboszcz własny aktualnego miejsca zamieszkania nupturientów. Wybranie właściwej parafii i skorzystanie z posiadanych kompetencji proboszcza należy wyłącznie do zainteresowanych nupturientów, muszą się jednak liczyć z obowiązkiem zachowania norm prawnych. Jeśli zwracają się z prośbą o przeprowadzenie kanonicznego badania i o przygotowanie do zawarcia

małżeństwa do innego proboszcza niż prawnie kompetentny, to nie może on przystąpić do badania kanonicznego nupturientów, zanim nie uzyska zezwolenia ordynariusza miejsca lub prawnie kompetentnego proboszcza własnego narzeczonych.

W takich okolicznościach może zostać udzielona zgoda na przeprowadzenie kanonicznego badania narzeczonych i na asystowanie przy wyrażaniu zgody małżeńskiej, albo po kanonicznym badaniu narzeczeni otrzymują tzw. licencję, stanowiącą podstawę do asystowania przy zawieraniu małżeństwa we wskazanej parafii, a więc parafii własnej proboszcza miejsca zawarcia małżeństwa. Licencja potwierdza, że kanoniczne badanie odbyło się ze skutkiem pozytywnym, a sami narzeczeni posiadają aktualną zdolność do zawarcia małżeństwa.

W przypadku zawierania małżeństwa konkordatowego proboszcz do prawidłowo wystawionej licencji musi dołączyć dodatkowo wymagane dokumenty: 3 egz. zaświadczenia o braku przesłanek do zawarcia małżeństwa w prawie polskim, albo powinien wyraźnie zaznaczyć, jakie dokumenty narzeczeni muszą jeszcze dostarczyć, koniecznie przed przystąpieniem do asystowania przy zawieraniu małżeństwa (np. zaświadczenie o wygłoszonych zapowiedziach). Brak zaświadczenia nie daje podstaw do osiągnięcia stanu pewności moralnej o aktualnym stanie wolnym narzeczonych [por. kan. 1114]. Asystowanie w takich okolicznościach zawsze jest przyczyną niegodziwości, może też być przyczyną nieważności małżeństwa. Proboszcz dobrowolnie nie może zrezygnować z kanonicznego badania stron, nawet jeśli jest przekonany, że nie ma przeciwwskazań do zawarcia małżeństwa. Badanie kanoniczne ma dokonywać się w atmosferze dyskrecji i kultury, uszanowania godności i intymności osób [por. kan. 220]. Taką gwarancję daje osobne przeprowadzenie kanonicznego badania z każdym z narzeczonych. Proboszcz może zlecić przeprowadzenie kanonicznego badania narzeczonych wikariuszowi parafialnemu. Jeśli badanie nie zostało przeprowadzone indywidualnie, to przynajmniej niektóre pytania powinny być postawione narzeczonym osobno (dotyczące przeszkód zrywających i tzw. niezdolności z przyczyn natury psychicznej [kan. 1095 n. 1-3]). W niebezpieczeństwie śmierci, gdy nie można w sposób zwyczajny potwierdzić stanu wolnego, wystarczy zapewnienie wyrażone przez strony, a w razie potrzeby można te zapewnienia zaprzysiąc. Dotyczy to oświadczeń, że strony są ochrzczone i nie ma między nimi przeszkód kanonicznych, lub o ich istnieniu nie wiedzą.

Cel rozeznania kanonicznego

Przedmiotem badania przedślubnego jest ustalenie na podstawie dokumentów publicznych *tożsamości osób* (narzeczonych); *ich stanu wolnego* – na podstawie dokumentów potwierdzających stan zdatności prawnokanonicznej do zawarcia małżeństwa (kawaler, panna, wdowiec, wdowa, cywilnie związany z osobą, z którą zamierza zawrzeć małżeństwo kanoniczne); *wyznania*, aby mieć świadomość, czy będzie to małżeństwo tradycyjnie katolickie (katolik + katoliczka), mieszane (katolik + osoba ważnie ochrzczone poza Kościołem katolickim), czy im podobne (katolik



HENRYK PRZEDZIOŃKO/FOTO GOŚĆ

Ochrzczonym narzeczonym winna towarzyszyć świadomość, że małżeństwo jest sakramentem

+ osoba nieochrzczone). Ustalenie pozycji kanonicznej nupturientów zobowiązuje proboszcza do uruchomienia właściwej procedury w toku przygotowania do małżeństwa, w drugim bowiem przypadku potrzebne jest *nihil obstat* ordynariusza miejsca, a w trzecim – *dyspensa od różności religii*. W takich okolicznościach, po podjęciu odpowiedniej formacji i przygotowaniu, narzeczeni muszą podpisać wymagane rękojmie [por. kan. 1125]. Ważne małżeństwo ochrzczone jest zawsze sakramentem, a małżeństwo strony katolickiej z nieochrzczonego niekatolikiem jest jedynie kanonicznym związkiem.

W toku badania kanonicznego proboszcz winien się przekonać, że narzeczeni wystarczająco znają naukę Kościoła o małżeństwie. Dla duszpasterza wiarygodną pomocą w realizacji kanonicznego badania narzeczonych, zwłaszcza w ustaleniu *tożsamości osób*, jest: dowód osobisty, paszport lub inny dokument ze zdjęciem, podający miejsce i datę urodzenia. W zakresie ustalenia kanonicznego *stanu wolnego osób* zamierzających zawrzeć związek małżeński najważniejsze jest **świadectwo chrztu** [ważność zachowuje przez 6 miesięcy od dnia wydania], a następnie dołączone i przedstawione przed ślubem **świadectwo wygłoszonych zapowiedzi** z adnotacją, że zapowiedzi zostały wygłoszone i nie zgłoszono informacji o istnieniu ewentualnych przeszkód kanonicznych. Dokumentami towarzyszącymi z zakresu religijnego przygotowania narzeczonych do zawarcia małżeństwa są również: świadectwo bierzmania, świadectwa z nauki religii, świadectwo z katechezy przedślubnej oraz zaświadczenie z katolickiej poradni życia rodzinnego.

Po zakończonym badaniu duszpasterz winien osiągnąć stan pewności moralnej, że narzeczeni mają świadomość konieczną do zawierania małżeństwa wyłącznego (jedność), nierozzerwalnego (trwałość) i sakramentalnego. ●

DOLNOŚLĄSCY KAPŁANI

Niezwykłe pracowity, cierpliwy i dobry

Biskup profesor Wincenty Urban (1911–1983)

– biskup pomocniczy wrocławski, profesor zwyczajny, historyk Kościoła, wykładowca uniwersytecki, twórca wrocławskiej szkoły historii Kościoła.

KS. ZDZISŁAW LEC

Wrocław

Rodzicami Wincentego byli rolnik Antoni Urban i Maria z d. Ziemia. Wincenty miał starsze rodzeństwo – braci Stanisława, Ludwika i Franciszka oraz siostrę Apolonię. Urodził się 13 lutego 1911 r. w Grodzisku Dolnym k. Przeworska. Do szkoły czteroklasowej uczęszczał w Chałupkach Demblańskich. Do Państwowego Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego uczęszczał w Leżajsku. W 1931 r. ukończył gimnazjum, uzyskując z wyróżnieniem świadectwo dojrzałości. W tym samym roku wstąpił do Arcybiskupiego Seminarium Duchownego we Lwowie. Wtedy też podjął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza. Był aktywnym i wyróżniającym się klerykiem. Bardzo lubił książki. Był prezesem Koła Abstynentów, pisał i publikując artykuły poświęcone tej tematyce. W 1935 r. uzyskał magisterium z teologii na podstawie pracy *Mysł unijna w Polsce w drugiej połowie XVI wieku*. Promotorem Jego pracy magisterskiej był ks. prof. Józef Umiński. 28 czerwca 1936 r. w katedrze lwowskiej przyjął święcenia kapłańskie z rąk abp. Bolesława Twardowskiego.

Działalność duszpasterska

Po święceniach ks. Wincenty Urban pracował do końca II wojny światowej w duszpasterstwie archidiecezji lwowskiej i przygotowywał



Bp Wincenty Urban

jednocześnie pracę doktorską. Był wikariuszem i katechetą najpierw w Sokolnikach (1936–1938), potem w Bilce Szlacheckiej (1938–1939), a następnie Kamionce Strumiłowej (1939–1940). W 1939 r. chciał bronić swoją pracę doktorską, ale do tego jednak nie doszło. Następnie w latach 1940–1945 pełnił funkcję proboszcza w Białce

Szlacheckiej k. Lwowa. W 1945 r., po zakończeniu wojny, skorzystał z możliwości i przybył na Śląsk. Kilkanaście miesięcy duszpasterzował jako wikary w parafii Grodziec k. Opola.

Droga do profesury i działalność dydaktyczna

W październiku 1946 r. ks. Wincenty Urban przybył do Wrocławia. Już w grudniu tegoż roku administrator apostolski Dolnego Śląska ks. dr Karol Milik, znając zamiłowanie do książek ks. Wincentego, mianował go dyrektorem Archiwum i Muzeum Archidiecezji Wrocławskiej oraz Biblioteki Kapitulnej. Tę funkcję z wielkim poświęceniem, oddaniem i zaangażowaniem Wincenty Urban pełnił bez przerwy najpierw jako ksiądz, a potem jako biskup aż do końca życia, oddając nieocenione zasługi dla tych instytucji.

Pracę doktorską z zakresu teologii pt. *Konwersja Melecjusza Smotrzyckiego polemisty i dyzunickiego arcybiskupa połockiego w latach 1620–1627* ks. Urban obronił na Uniwersytecie Warszawskim w 1947 r. Na tym stopniu naukowym jednak nie poprzestał. Dążył bowiem do habilitacji. I w tym przypadku, podobnie jak przy doktoracie, musiał uzbroić się jednak w wielką cierpliwość i pokonać bardzo wiele różnych trudności. Otóż w 1950 r. pracę habilitacyjną pt. *Leopold hrabia Sedlnicki, książę biskup wrocławski 1836–1840 na tle dziejów Kościoła na Śląsku w pierwszej połowie XIX wieku* przedłożył on na Wydziale Teologicznym UJ

w Krakowie. 26 lutego 1953 r. ks. dr Urban wygłosił nawet wykład habilitacyjny i uzyskał miano docenta UJ. Jednakże wkrótce potem doszło do likwidacji Wydziału Teologicznego UJ, a ks. dr Urban nie zdążył w przewidzianym terminie wydać drukiem swojej pracy habilitacyjnej i nie doszło do zatwierdzenia stopnia doktora habilitowanego. Dopiero jako biskup ks. Urban uzyskał zatwierdzenie habilitacji. Stało się to bowiem dopiero w 1971 r. na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Potem, w 1975 r., tytuł profesora nadzwyczajnego bp. Urbanowi nadała Rada Państwa, a następnie w 1982 r. ta sama instytucja nadała mu tytuł profesora zwyczajnego.

Obfita, rozległa i bardzo pracowita była także działalność dydaktyczna Wincentego Urbana. Już w 1947 r. zaczął wykładać historię Kościoła, patrologię i sztukę sakralną w Seminarium Duchownym we Wrocławiu i powstałym później Papieskim Fakultecie Teologicznym we Wrocławiu. Od 1949 do 1961 r. wykładał w Seminarium Duchownym w Nysie. Natomiast jako biskup wykładał także na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Jako wykładowca dogmatyki, historii Kościoła, liturgiki, Pisma Świętego i zagadnień dotyczących ślubów zakonnych wiele czasu w latach od 1947 do 1983 (to jest do śmierci) poświęcał siostronom zakonnym ze Zgromadzenia św. Elżbiety w domu zakonnym we Wrocławiu.

PRZYCZYNIĄŁ SIĘ DO
PROMOWANIA MŁODEJ
KADRY NAUKOWEJ.
NA PROWADZONE
PRZEZ NIEGO
SEMINARIUM NAUKOWE
UCZĘSZCZAŁO BARDZO
WIELU STUDENTÓW,
KTÓRYCH PRZYCIĄGAŁ
ROZLEGŁĄ WIEDZĄ,
ZNACZNYM POCZUCIEM
HUMORU I WIELKĄ
DOBROCIĄ.

Wypromował 4 doktorów, 18 licencjuszy rzymskich i 56 magistrów. Uważa się powszechnie, że bp prof. Wincenty Urban był twórcą wrocławskiej szkoły historyków Kościoła. Jego uczniami i wychowankami byli m.in. księża profesorowie: Józef Swastek, Józef Mandziuk, Józef Pater i Zdzisław Lec.

Posługa biskupia

Droga ks. Urbana do biskupstwa nie była tak „wyboista” jak ta do profesury. Już bowiem w 1952 r. został włączony do grona kanoników kapituły katedralnej. W 1959 r. został mianowany papieskim prałatem domowym. W tym samym roku 1959, dnia 25 października, otrzymał nominację na biskupa tytularnego Abitine i został przeznaczony do pomocy ordynariuszowi archidiecezji wrocławskiej. Ks. Urban święcenia biskupie przyjął w katedrze wrocławskiej dnia 7 lutego 1960 r.

Imponujący jest zakres Jego duszpasterskiej posługi biskupiej. Jak podaje ks. prof. Józef Mandziuk (*Słownik księży pisarzy archidiecezji wrocławskiej 1945–1992*, Warszawa 1997), bp Wincenty Urban „w ciągu 24 lat posługi biskupiej przeprowadził wizytację kanoniczną w 68 dekanatach, wygłosił około 23 tysięcy kazań, udzielił bierzmowania około 300 tys. osób”. Biskup Urban zaliczany jest do najwybitniejszych kaznodziejów archidiecezji wrocławskiej. Warto także zauważyć, że wielkie wrażenie wywoływały Jego kazania pogrzebowe.

Brał udział w pracach Soboru Watykańskiego II, uczestnicząc w jego czwartej sesji. W latach 1974–1976, kiedy archidiecezja wrocławska oczekiwała na nowego ordynariusza, bp Urban z powodzeniem sprawował funkcję wikariusza kapitulnego. Należał do uczestników XLI Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, który w 1976 r. odbył się w Filadelfii. W Episkopacie należał do Rady Naukowej. Przez długie lata był przewodniczącym ogólnopolskiej Sekcji Profesorów i Wykładowców Historii Kościoła. Miał znaczący wpływ na działalność Polskiego Towarzystwa Teologicznego. Należał do Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego.

Twórczość pisarska

W cytowanej już publikacji ks. J. Mandziuka zostało przedstawionych

530 publikacji Wincentego Urbana, wydanych drukiem w latach 1933–1983. Pośród nich jest 28 książek i 6 skryptów powielonych dla słuchaczy. Pierwsza książka została wydana drukiem w 1948 r., a ostatnie trzy w roku 1983. Ich tematyka jest bardzo różnorodna. Autor pisał o kościołach, Archiwum i Muzeum Archidiecezjalnym we Wrocławiu, parafii w Białce Szlacheckiej. Przedstawiał wybitne postacie, jak np. osobę ks. prof. Szczepana Szydełskiego (1872–1967) czy wielu księży repatriantów. Kilka Jego książek dotyczy tematyki kaznodziejskiej oraz kultu Matki Bożej i św. Elżbiety. Niewątpliwie do największych osiągnięć naukowych zaliczyć należy syntetyczne dzieła dotyczące historii (archi)diecezji wrocławskiej. Oprócz tego pięć z Jego „opasłych” skryptów dotyczy historii Kościoła powszechnego, a szósty patrologii.

W latach 1933–1939 swoje artykuły ks. Urban publikował w czasopiśmie *Życie Katolickie*. Potem, po II wojnie światowej, w: *Homo Dei*, *Wiadomościach Kościelnych*, *Wiadomościach Duszpasterskich*, czasopiśmie *Sobótka*, *Nasza Przeszłość*, *Collectanea Theologica*, *Ateneum Kapłańskie*, *Wiadomości Urzędowe Administracji Śląska Opolskiego*, *Przegląd Powszechny*, *Słowo Powszechne*, *Tygodnik Powszechny*, *WTK*, *Sprawozdanie Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego*, *Ruch Biblijny*, *Archeion*, *Głos Katolicki*, *Sprawozdanie z Czynności Wydawniczych TN KUL*, *Roczniki Teologiczno-Kanoniczne*, *Polonia Sacra*, *Przegląd Zachodni*, *Archiwa*, *Biblioteki i Muzea Kościelne*, *Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie*, *Przewodnik Katolicki*, *Prawo Kanoniczne*, *Studia theologica Varsoviensia*, *Miesięcznik Diecezji Gdańskiej*, *Colloquium Salutis*, *Hagiografia Polska*, *Encyklopedia Katolicka*, *Gość Niedzielny*, *W Drodze*, *Polski Słownik Biograficzny*, *Studia Płockie*, *Studia Antiqua Christiana*, *Studia Claromontana*.

Biskup profesor zwyczajny Wincenty Urban imponował niezwykłą i niespotykaną pracowitością. Tłumnie garnęli się do niego klerycy, księża i siostry zakonne. Wszystkich fascynowało Jego wielkie poczucie humoru i dobroduszość. Był przy tym bardzo wyrozumiały i cierpliwy.

Wrocław daje wszystkim szansę



Wojciech Iwanowski: **W Urzędzie Miasta Wrocławia odpowiada Pan za szeroko pojętą politykę społeczną – czym ona jest?**

Jacek Sutryk: Wyrosłem z organizacji pozarządowych. To było pierwsze zajęcie, jakie podjąłem po studiach, zatem mój kontakt z polityką społeczną jest dłuższy niż praca w Urzędzie Miasta i podległych mu jednostkach. Dla samorządu Wrocławia pracuję już ponad dziesięć lat. Prawdą jest, że sam najchętniej definiuję się jako polityk społeczny. To mi odpowiada i opisuje moją codzienną pracę. W Departamencie Spraw Społecznych zajmujemy się tymi wszystkimi rzeczami, które klasycznie są zaliczane do polityki społecznej: pomocą społeczną, zdrowiem, kulturą, sportem i organizacjami pozarządowymi. Polityka społeczna to po prostu sprawy bliskie ludziom.

Ile w polityce społecznej jest miejsca dla prawdziwych społeczników?

Wiem, ile powinno być. Powinno być bardzo dużo. Ile jest? Wierzę, że w sektorze tzw. NGO-sów (trzecim sektorze) jest ich bardzo dużo. Przez ostatnie lata nie udało się zbudować silnych organizacji pozarządowych. To jest moja osobista pretensja wobec ostatnich 30 lat wolnej Polski. Statystyki obrazujące działania organizacji pozarządowych pokazują, że w cywilizowanym świecie tzw. NGO-sy, czyli organizacje pozarządowe, realizują zadania polityki społecznej. Dlatego właśnie są tak istotnym partnerem dla samorządów. Trudno wymagać, że będziemy na poziomie rozwoju społeczeństw, które od wielu lat cieszą się wolnością. Dlatego istotne są warunki, jakie tu i teraz stwarzamy trzeciemu sektorowi. W ich tworzeniu istotną rolę odgrywają samorządy. One stanowią ostoję organizacji pozarządowych. We Wrocławiu pracujemy właśnie nad wieloletnią strategią współpracy miasta z trzecim sektorem. Chcemy, by w tym sektorze zagościła stabilność. Należy ponadto pamiętać,

Wigilia dla potrzebujących na wrocławskim pl. Solnym organizowana przez Caritas we współpracy z Miejskim Ośrodkiem Pomocy Społecznej, 24 grudnia 2016 r.



ARCHIWUM UM WROCŁAW

O polityce społecznej miasta

z **Jackiem Sutrykiem,**

dyrektorem Departamentu Spraw Społecznych Urzędu Miasta we Wrocławiu, rozmawia

WOJCIECH IWANOWSKI

„Nowe Życie”

że organizacje pozarządowe mają także znaczenie dla rozwoju gospodarczego.

Nie tylko w katolickiej nauce społecznej podkreślana jest zasada pomocniczości, inaczej zwana zasadą subsydiarności. Jak Pana zdaniem wygląda jej funkcjonowanie w naszym społeczeństwie?

Ta zasada jest wprost wpisana w naszą konstytucję. Tam gdzie państwo może zrzec się swego działania na rzecz podmiotów będących bliżej danego zagadnienia, powinno to robić. Z realizacją zasady pomocniczości bywa różnie. Wiem o tym doskonale. Sam wyrosłem z organizacji pozarządowych. Tak się socjalizowałem zarówno jako człowiek, jak i polityk. To bardzo pomaga w mojej obecnej pracy. To swoista empatia społecznika. Trzeba powiedzieć, że coraz częściej łączy się potencjał sektorów pierwszego – publicznego i trzeciego. To dobrze. Wciąż można by jednak zrobić więcej. Brakuje większego udziału w tym, co zwiemy

polityką społeczną drugiego sektora – biznesowego. Społeczna odpowiedzialność biznesu wciąż raczkuje. Owszem, są przykłady udanej współpracy, jak krakowskie stowarzyszenie Siemacha. Jakiś czas temu zagościło ono na wrocławskim gruncie, gdzie z powodzeniem prowadzi kilka placówek opiekuńczo-wychowawczych. Weszli we współpracę z drugim sektorem i w Galerii Magnolia otworzyli placówkę dziennego wsparcia dla młodzieży. Tutaj współpracują ze sobą kolejno: samorząd, biznes i organizacje pozarządowe. Niestety, często potencjał NGO-sów jest rozmienny na drobne.

Jak wygląda trzeci sektor katolicki? Jak układa się współpraca choćby z Caritasem?

Obecnie jestem z niej bardzo zadowolony. Jeszcze nigdy nie mieliśmy tak dobrych relacji z organizacjami konfesyjnymi. I nie ma tu znaczenia, czy są one katolickie czy protestanckie lub prawosławne. Kiedy spotkaliśmy się z kierownictwem Caritasu, od razu znaleźliśmy wspólny język. Wspomnę tylko wspólną akcję związaną z przygotowaniem i rozdaniem paczek świątecznych. Od trzech lat organizujemy wigilię dla ubogich i samotnych. To ważne, bo spotkanie jest autentyczne. Angażuje nadzwyczaj ludzi. Wyjątkowo ważne jest poczucie, że działamy wspólnie. Każdy swoimi zasobami. Tak np. było z remontem kuchni przy ulicy Krętej. Wiele świetlic dla młodzieży oraz kluby dla seniorów prowadzą parafie. Świetnie układa się współpraca z zakonami, jak choćby z Braćmi Franciszkanami na Karłowicach. Kościół, każda parafia, są dla nas niezwykle ważnym partnerem w realizacji zadań stawianych samorządom. Często jest tak, że na osiedlu nie ma dosłownie niczego poza parafią. To właśnie wokół kościoła gromadzi się poradnictwo rodzinne, kluby seniora i świetlice dla młodzieży. Warto zaznaczyć, że oferta parafii czy zakonów jest skierowana do wszystkich. Bez względu na wyznanie czy światopogląd. Kościół odgrywa zatem ogromną rolę w integracji tego lokalnego, osiedlowego Wrocławia.

Głośnym wydarzeniem ostatniego czasu był Kongres Osiedli w Hali Stulecia. Jaki był jego cel?



Ukraińska młodzież studiująca na Uniwersytecie Wrocławskim

Na naszych oczach dokonuje się aktywizacja tkanki miejskiej. Jest większe zainteresowanie miastem i wola w jego kształtowaniu. Wiele mówi się o partycypacji – temu miał służyć Kongres Rad Osiedla. Dla mnie wpisuje się on w ideę Wrocławskiego Pola Dialogu Obywatelskiego. Czym ono jest? Przestrzenią spotkania dla tych wszystkich, którzy są zainteresowani dobrem naszego miasta. Do tych podmiotów należą organizacje pozarządowe, rady osiedli, urząd miasta i aktywiści oraz wszelkie ruchy społeczne. Jako urząd, poprzez wydarzenia takie jak kongres, staramy się rozwijać pole dialogu. Co bardzo ważne: nie jest to jakaś inicjatywa wynikająca z zapisów ustaw. Wyływa ona z potrzeb, które dostrzegamy. Kongres Rad Osiedli, podobnie jak Kongres Organizacji Pożytku Publicznego, pokazał, że jest potrzeba rozmowy. Dyskusje były bardzo ważne. To nie tylko diagnozy problemów, ale także wskazanie kierunków rozwoju. Na obu kongresach rozmawialiśmy o tym, co najistotniejsze. Kongres pokazał też, jak dużym organizmem jest miasto. Jest to żywy organizm, co oznacza, że pewne kwestie są procesami rozłożonymi w czasie. Przed nami dyskusja nad tym, jak przejść mądrze od miasta scentralizowanego do zdecentralizowanego. Takiego, które daje radom osiedli możliwie duże kompetencje, ale też i większą odpowiedzialność. Trzeba jednak chronić się przed upolitycznieniem społecznikostwa, co

jest chyba jednym z większych zagrożeń dla autentycznego zaangażowania w kształtowanie najbliższego otoczenia.

Co najbardziej boli organizm o imieniu Wrocław?

Myszę, że komunikacja, zarówno ta między ludźmi, jak i zwykle przemieszczanie się. Nie uważam, żeby Wrocław był miastem, któremu nic nie doskwiera, by był projektem skończonym. Oczywiście, coraz więcej nas myśli kategoriami tkanki społecznej, otwiera się na innych, dzieli się doświadczeniem. Na tym polu pozostaje jednak bardzo wiele do zrobienia. Ważne jest, że we Wrocławiu w porę diagnozujemy wyzwania. Wiemy, że dobrze komunikujący się ze sobą ludzie, właściwie funkcjonujące społeczeństwo jest gwarantem udanej przyszłości. Proszę zwrócić uwagę, jak Wrocław, jako mądra i dojrzała wspólnota, traktuje innych. Jesteśmy uformowani na tyle, że nie bierzemy tylko odpowiedzialności za siebie, ale i za innych. Świadectwem tego jest choćby akcja „Dar dla Aleppo” czy podejście do diaspory ukraińskiej. Moim zdaniem Wrocław jako wspólnota zdaje egzamin.

Wrocławską wspólnotę buduje również aglomeracja wrocławska.

To z pewnością duże wyzwanie. Przede wszystkim jednak oczekujemy ustawy aglomeracyjnej. Wrocław to dziś nie tylko stolica regionu – to cała aglomeracja. Ludzie wyjeżdżają na przedmieścia. Do myślenia o Wrocławiu konieczna jest współpraca z okolicznymi gminami. Obaj partnerzy muszą myśleć o dobrej komunikacji czy też infrastrukturze społecznej. Niebezpieczeństwem jest to, że w dyskusjach wokół aglomeracji próbuje się przerzucić ciężar projektu na Wrocław, uważając go za jedyne odpowiedzialnego za problem.

W naszej rozmowie pojawiła się kwestia relacji między wrocławianami a przyjezdnymi. Do niedawna Wrocław uchodził za miasto otwarte. W jakim stopniu problem szowinizmu jest realnym problemem naszego miasta?

Osobiście nie zgadzam się z patrzeniem na Wrocław jako miasto, gdzie rośnie szowinizm. Oczywiście, w tak dużej wspólnocie zdarzają się postawy

skrajne. Wierzę jednak, że stanowią one margines. Myszę, że dalej jest tak, iż Wrocław jest jednym z najbardziej otwartych miast. Otwartych w sensie gościnności, życzliwości wobec przyjezdnych. Warto zaznaczyć, że Wrocław sobie radzi z asymilacją przyjezdnych także dzięki Kościołowi. Dobrym świadectwem otwartości Wrocławia jest ogrom inwestycji nastawionych na przybyszów z zewnątrz. Jeśli w mieście towarzyszyłoby im poczucie zagrożenia, wówczas nie miałyby to miejsca. Trzeba pamiętać, że Wrocław jest swistym tygłem. Tutaj ludzie przybywali dosłownie z każdej strony świata i musieli się wzajemnie „dotrzeć”.

Nasze miasto realizuje projekt rewitalizacji dwóch osiedli: Przedmieścia Oławskiego i Nadodrza. Część aktywistów mówi o fiasku projektu rewitalizacji. Jak Pan Dyrektor patrzy na tę sprawę?

Oczywiście nie zgadzam się z tymi opiniami. Rewitalizacja to nie tylko walący się tynk czy malowanie ścian. To również rewitalizacja społeczna. Proszę zobaczyć, ile projektów zostało zaszczepionych w tych niebezpiecznych przestrzeniach. Nadodrza nie tylko wypiękniało – choć to też ma ogromny wpływ na tamtejszą społeczność. Ludziom żyjącym na Nadodrze zmieniła się perspektywa. Przykre, że niektórzy nie chcą tego dostrzec. Ważne, że proces rewitalizacji się zaczął. Na pewno będzie trwał. To zadanie rozpisane na lata. Jeśli oba projekty się powiodą, a wiele na to wskazuje, zmieni się oblicze Wrocławia. Mówimy przecież o dwóch centralnie położonych osiedlach.

Przywołując oba osiedla, trudno pominąć milczeniem kwestię społeczności romskiej.

Czasami mamy do czynienia z kulturami, które są na tyle odrębne, że nie wejdą w struktury społeczne. Niewielu Romów wybiera dla swych dzieci taką samą ścieżkę rozwoju jak w przypadku dzieci polskich. Oczywiście mają do tego pełne prawo. Na pewno jest tak, że społeczność romska ma szansę rozwoju w ramach naszej społeczności, z zachowaniem swojej kultury. Inną kwestią jest to, czy się z niej korzysta... Najistotniejsze jest chyba jednak to, że Wrocław daje szansę.

Samoograniczająca się pomoc

W życiu społecznym, działając w instytucjach czy stowarzyszeniach,

balansujemy często na krawędzi kompetencji.

RADOSŁAW MICHAŁSKI

Wrocław – Florencia

W którym momencie wyższy szczebel hierarchii może ingerować w zadania realizowane na szczeblu niższym? Jakie są w tym zakresie kompetencje władzy? Gdzie zaczyna się, a gdzie kończy funkcja państwa? Kościół odpowiada na te pytania w ramach swojej nauki społecznej, wyznaczając miast stałej granicy płynną zasadę – subsydiarności, zwaną też zasadą pomocniczości.

Oczywiście subsydiarności, jak i wszystkie zasady społeczne postulowane przez Kościół, należy rozumieć w szerszym kontekście tworzenia społeczeństwa, o którym wiemy, że nigdy nie będzie doskonałe. Niedoskonałość ta wynika z przeróżnych ułomności, które z pojedynczego człowieka przechodzą z różną siłą na społeczeństwo, w którym żyje. Nie mamy innego społeczeństwa niż to, które tworzymy, a widząc własne codzienne słabości, możemy sobie wyobrazić niedoskonałość współbudowanej przez nas struktury.

Kościół, zdając sobie sprawę, że człowiek jest istotą społeczną, a działając we wspólnocie, staje się silniejszy, nie zwodzi zarazem nikogo co do słabości społeczeństw. Nie proponuje więc recepty, w jaki sposób uczynić społeczeństwo doskonałym, daje raczej wskazówki, jak niwelować skutki tej naszej niedoskonałości. Subsydiarności jest jedną z takich właśnie wskazówek-zasad. Opiera się w głównej mierze na pojęciu „odpowiedzialności”, które powinno regulować wszelkie interwencje władz w życiu społecznym. Odpowiedzialność w tym wypadku spoczywa na przynajmniej dwóch instytucjach – tej, która pomocy może potrzebować, i (w większej mierze) tej, która jest władna pomocy udzielić.

Stąd pomocniczość opisywana przez katolicką naukę społeczną zakłada pełną odrębność i niezależność każdego człowieka i instytucji (stowarzyszeń), które w przestrzeni politycznej zbudował i którym pozwolił na reprezentowanie siebie. Oznacza to, że instytucja nadrzędna (w skali państwa np. władza centralna nad władzą lokalną) nie powinna narzucać się z pomocą czy wyręczać niżej stojącej instytucji w sprawach, w których ta sobie radzi. Nie powinna też odbierać kompetencji, które są sprawnie realizowane, a jeśli już musi w nie zaingerować, to raczej na sygnał tego, kto pomocy potrzebuje. Oczywiście zdarzają się sytuacje, gdy trzeba ingerować dla dobra społeczności nawet wbrew wybranej lokalnie władzy, jeśli ta, nie radząc



Spotkanie z dziećmi w ramach projektu „Integracja do przedszkola” z udziałem osób niepełnosprawnych

sobie z problemem, uparczywie i ze szkodą dla ludzi nie chce pomocy przyjąć, są to jednak raczej wyjątki i powinny być szeroko konsultowane, mogą się bowiem wiązać z użyciem siły.

Ta pierwsza część opisu subsydiarności jest raczej prosta i zrozumiała. Nie może być jednak skutecznie stosowana, jeśli pominiemy jeszcze dwa ważne elementy ją konstytuujące. Mówią one o czymś, o czym władzy zapomnieć łatwo, a mianowicie o mechanizmach samoograniczania interwencyjnej pomocy. Pierwszy element podkreśla, że pomoc powinna być tak prowadzona, by jak najszybciej umożliwić potrzebującemu powrót do samodzielności. Oznacza to, że władza wyższego szczebla nie powinna zawłaszczać sobie obszarów, w których interweniuje. Raczej, gdy tylko jest to możliwe, musi oddać kontrolę nad nimi pierwotnemu zarządcy, a jeśli to niemożliwe, znaleźć lub przyuczyć jego następców. Druga reguła zastrzega, że udzielająca pomocy instytucja winna zwrócić uwagę, by nie wyręczać tego, któremu pomaga, w kwestiach, w których ten wciąż sobie radzi. Zapomnienie o tych „samoograniczających” elementach może doprowadzić najpierw do upośledzenia grup społecznych (w różnej skali), które wyzbędą się zdolności do radzenia sobie w konkretnej sytuacji (skrajnie także w samostanowieniu), a dodatkowo sprawić, że pozbędą się również poczucia odpowiedzialności za zadania realizowane przez interweniującą instytucję i uzależnią się od jej pomocy.

Zasada pomocniczości przedstawiana jest najczęściej jako regulator zachowań w relacjach międzyinstytucjonalnych. Tymczasem podobnie powinna ona działać w naszych parafiach czy w rodzinach, tak aby świadczyć bliskim pomoc, nie niszczyć ich własnej zaradności lub też nie odbierając im szansy na rozwój własnych talentów. ●



PAWEŁ WRÓBLEWSKI

Wrocław

Potęga metafory

Zgodnie z definicją metafora to językowy środek stylistyczny, w którym obce znaczeniowo wyrazy są ze sobą składniowo zestawione, tworząc związek frazeologiczny o innym znaczeniu niż dosłowny sens wyrazów. Poprzez zestawienie różnych kontekstów prowadzi to do powstawania różnych sposobów patrzenia na konkretne zjawiska. Tak więc metafora to nie tylko środek retoryczny czy lingwistyczny, lecz także powszechne i niemożliwe do odrzucenia narzędzie ludzkiego myślenia i rozumienia świata. A w zależności od doboru słów możemy stworzyć metaforę, która w istocie opisując to samo zjawisko, może wywołać pozytywne lub negatywne skojarzenia, a nawet reakcje. Amerykańscy naukowcy Paul H. Thibodeau i Lera Boroditsky udowodnili to, przeprowadzając kilka lat temu eksperyment polegający na zbadaniu efektu działania metafor na ludzkie opinie. Badali pojęcie przestępstwa pod dwoma opisującymi je metaforami: jako infekującego społeczeństwo wirusa i jako bestii. Uczestnicy eksperymentu otrzymali dwa różne teksty o wzroście przestępczości w fikcyjnym mieście, jeden z nich zawierał metafory określające przemoc jako „wirus, który zainfekował całe miasto”, a drugi – jako „groźną bestię”. Następnie badani musieli wybrać środek zaradczy: do wyboru mieli siłę lub program profilaktyczny. Badani, którzy wylosowali tekst porównujący wzrost przestępczości do infekcji wirusowej, poparli rozwiązania siłowe w dużo mniejszym stopniu niż ci, którym pokazano tekst opisujący przestępczość jako bestię. I odwrotnie: czytający tekst o „wirusowej infekcji przestępczością” wskazali głównie na rozwiązania „miękkie”: programy profilaktyczne czy reformy społeczne. Okazało się więc, że odpowiedzi badanych były zależne nie tylko od faktów przedstawionych w tekście – bo te były takie same – lecz w większym stopniu od użytej metafory. Widać więc wyraźnie, że używany język wpływa na sposób naszego myślenia i działania.

Nasz codzienny język pełen jest metafor. Podobno jest nią co 25 wypowiedziane przez nas słowo. Używamy ich zazwyczaj do wzbogacania języka czy wzmocnienia siły perswazji naszej wypowiedzi. Ale metafora może być też używana w złych intencjach. Obserwuje się to szczególnie często w debacie politycznej. Zaliczanie przeciwnika do „ludzi gorszego sortu”, „moherowych beretów”, krytykowanie z użyciem barwnych, działających na wyobraźnię i podświadomość metafor jego działalności i kompetencji ma na celu jego odhumanizowanie i zdyskredytowanie. Dzięki temu łatwiej z nim walczyć. Pamiętajmy jednak, że za pogardą bardzo blisko podąża nienawiść, a tuż za nimi – agresja. A dehumanizacja przeciwnika pozwala nam krzywdzić go bez wyrzutów sumienia. Naziści zabijali podludzi, a nie ludzi. Amerykanie mordowali „żółtków”, a nie Wietnamczyków. A każda z tych tragedii poprzedzona była konsekwentną polityką propagandową opartą na celowym użyciu wszelkich dostępnych metafor...

Ważny więc nasze słowa. ●

Komfort, to kiedy wszystko pasuje, kiedy nic nie uwiera, kiedy nic nie straszy. Kiedy ani ziębi, ani grzeje, kiedy błogo...

JOANNA NOSAL

Oława

Komfort to chcesz tu zostać, nigdzie nie ciągnie, nic nie wypycha, nie dręczy, nie brzęczy, nie nurtuje. Komfort to nie chcesz i nie dociekać... Komfort to trwać tu i nie pędzić, nie chcesz czegoś innego.

Tylko że nasza Ojczyzna jest w Niebie! I mamy ku niej pędzić!

Możemy na chwilę osunąć się na kanapę i odetchnąć – ale nie zagnieźdźać się, nie opatulać, nie wic w niej schronienia przed tym, co poza nią. Zresztą najlepiej, żeby była... cudza.

Wyrzec się komfortu?

Oto prawdziwe ubóstwo: wyrzec się komfortu. Wyrzec się go – dla Królestwa. Bo zwinąć się w kłębek i przespąć życie, bo ciężkie i trudne – jest pokusą Złego Ducha – tego, który próbuje ograbić nas ze szczęścia. Komfort jest pociągający. Komfort jest nagrodą za starania. Komfort jest pocieszający i zatrzymujący nasz czas, uwagę i środki. Bo można w niego „zainwestować” wszystko, do czego jesteśmy zdolni i co posiadamy. Tylko że nie do tego zostaliśmy stworzeni i wyposażeni. Nasze talenty i władze zostały starannie zaprojektowane: dla Królestwa.

Mieć czy być?

Do wybrania takiego tematu rozważań zainspirowała mnie przyjaciółka z USA swoją opowieścią o posthuraganowych postanowieniach Amerykanów. Przez kontynent amerykański przetoczyło się w ostatnim czasie kilka kataklizmów, pozbawiając ludzi życia, zdrowia, dobytku i perspektyw. Całkowite ogołocenie – niezawinione, niezrozumiałe, bolesne pod każdym względem i wołające o współczucie. Okazuje się jednak, że niektóre z ofiar – oddały swoje życie za swoje kanapy. Bo bojąc się o posiadłości – nie zareagowały na

Strefa komfortu



Zniszczenia po przejściu trąby powietrznej we wsi Adamów

apele służb o natychmiastową ewakuację. Nie chciały zostawiać domów i firm bez dozoru, spodziewając się grabieży. Służby ratunkowe uprzedzały, że nie będą w stanie dotrzeć w niektóre zagrożone rejony, spodziewając się skali katastrofy. Ludzie woleli ryzykować.

Z trudem gromadzone przez lata sprzęty stały się powodem przedwczesnej śmierci lub rozległych obrażeń. Zbyt wiele miejsca zajmowały w sercu, by zostawić je i zacząć od nowa. Okazało się, że to one są życiem. Bo bez nich życie i tak nie ma znaczenia.

Niektórzy, patrząc na te wydarzenia – próbują się lepiej zabezpieczyć. Kopia studnie, betonują podziemne schrony, gromadzą żywność i baterie. Żeby tylko przetrwać w tej postaci, którą uznają za najlepszą. Kupują broń, by zabić, gdyby ktoś próbował zagarnąć coś z tych zasobów. Gotowi są nie tylko zginąć – ale i zabić.

Niczego nie potrzebuję

Po drugiej skrajnej stronie jest postawa rezygnacji z posiadania cokolwiek. Ale do tego zdolni są tylko niektórzy. To jest „wyczyn” kosztujący bardzo wiele wysiłku. Jest to tak wielki wysiłek, że też można uczynić go celem. A ma być zaledwie środkiem. Minimalizm stał się modny i najczęściej niewiele ma wspólnego z dążeniem do Królestwa. Jest tak bardzo absorbujący, często bardzo kosztowny i angażujący pod każdym względem – że, choć na pierwszy rzut oka wydaje się dobry – jeśli jest ideologią, to jak każda ideologia: służy tylko samej sobie.

W drodze do Ojca

Pomiędzy dwiema skrajnościami jest życie pełne wyborów. Szukamy równowagi między posiadaniem a rozdawaniem; gromadzeniem a zachowywaniem wolności; zamożnością a umiejętnością dzielenia się z innymi; ochroną bliskich a przyjmowaniem dalekich. Nie ma gotowych receptur: dodaj szczyptę tego, pomieszaj z tym i wyjdzie to, co trzeba. Niestety. Każdy ma wolność wyboru swojej drogi. Ale także wolność zmiany, wolność wyboru czegoś innego niż wcześniej, wolność wzrostu. Określenie, które nazywa chrześcijan „pielgrzymami w drodze do Ojca”, mówi właśnie o tej właściwości – dorastania, dojrzewania i uczenia się. Uczymy się, opuszczając strefę komfortu. Rośniemy od tego, że stajemy wobec nowych, nieznanych wyzwań i musimy rozwiązywać problemy, które napotykamy na drodze. Święci Przewodnicy, w tym także służa Boży ks. Aleksander Zienkiewicz, powtarzali, że to podejmowane decyzje sprawiają w człowieku wzrost. Unikając wysiłku podejmowania decyzji, wyruszania w nową drogę, ryzykowania porażki – możemy komfortowo przespąć okazję do stania się Człowiekiem.

W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

Mieć dom

Święta Bożego Narodzenia oprócz bogatej treści, jaką podaje wiara chrześcijańska, mają także ważną wymowę w wymiarze emocjonalnym. Z pewnością **wielu ludziom kojarzą się one z ciepłem emocjonalnym, życzliwością, serdecznością, łagodnością, uprzejmością** – z postawami, których niestety często brakuje w biegu codzienności.

KS. JANUSZ MICHALEWSKI

Świdnica

Dlatego też niektórzy składają sobie nieraz życzenia: „Oby święta Bożego Narodzenia trwały codziennie”. Co takiego jednak mają w sobie te święta, skoro są często najbardziej oczekiwanymi świętami w ciągu całego roku? Odpowiedzi pewnie można udzielić wiele, ale na jedną szczególnie warto zwrócić uwagę.

Kiedy głębiej się zastanowić nad potrzebami ludzkiego serca, to można zauważyć, że jedną z najgłębszych jego potrzeb jest posiadanie domu. Nie chodzi tu przede wszystkim o posiadanie domu materialnego, ale o stan emocjonalno-duchowy w sercu człowieka, polegający na poczuciu, że nie jest on osamotniony, ale przynależy do kogoś i jest przez niego otaczany autentyczną miłością. Że ma po prostu miejsce w sercu kogoś jednego lub wielu osób, przez które czuje się kochany, akceptowany i z którymi czuje się emocjonalnie bezpieczny. Wydaje się zatem, że siła świąt Bożego Narodzenia płynie m.in. właśnie z faktu, że budzą one swoim klimatem w sercu wielu osób właśnie tę potrzebę ludzkiego serca.

Susan Pinker, psycholog z Kanady i autorka książki o znaczeniu bliskich relacji w życiu człowieka pt. *Efekt wioski*, wskazuje, że każdy potrzebuje poczucia, iż gdzie przynależy i jest potrzebny. Wielu ludzi wie, że bycie w tłumie, jeśli nie ma się w nim własnego miejsca, nie daje ulgi w osamotnieniu. Kanadyjska badaczka wprost pisze, że kontakt społeczny, podobnie jak głód albo pragnienie, przynależy do ludzkich potrzeb biologicznych. Tak jak ludzie różnią się pod względem apetytu, tak też różnią się pod względem potrzeby kontaktów z ludźmi. Niektórzy



mają silniejszą potrzebę poczucia więzi i przynależności, a inni mniejszą. Każdy jednak potrzebuje znaczących i bezpośrednich relacji z innymi.

Współczesna ułuda domu

Współczesne technologie informatyczne pozwalające na porozumiewanie się z innymi dosłownie w każdym zakątku świata z pewnością są wielkim dobrodziejstwem. S. Pinker zauważa, że bezpośredni kontakt powinien być dobrem dostępnym dla każdego. Niestety rozwój nowych technologii sprawia, że staje się on dobrem coraz bardziej luksusowym. Jak słusznie konstatuje, ta łatwość nawiązywania kontaktów za pomocą mediów elektronicznych zamydliła wielu ludziom oczy. Większość osób uznaje bowiem, że różne alternatywne formy kontaktu są jednoznaczne z osobistą obecnością i że dzięki nim poszerzyła się znacznie sieć ich znajomych oraz przyjaciół.

Kanadyjska badaczka zauważa jednak, że jeśli nawet rozwinęły się u wielu ludzi kontakty elektroniczne, to sieci bezpośrednich relacji społecznych pozostały niezmiennione, a w przypadku niektórych wręcz się skurczyły. Z pewnością wiele do życzenia pozostawia poziom głębi tych kontaktów. To, że w każdej chwili ludzie mogą otworzyć Internet i wejść na Facebooka, Skypa czy też grupę tematyczną i poznać nową osobę, wcale nie znaczy, że uda się z nią nawiązać bliższą relację. Wiele z tych internetowych kontaktów to kontakty po prostu pozorne i niemające charakteru bliskości. Ludzie gromadzą znajomych, wysyłając jedynie zaproszenia lub akceptując te, które otrzymują. Wystarczy przecież jedno kliknięcie, by „zaprzyjaźnić się”, a potem często okazuje się, że „przyjaciel” nawet nas nie poznaje, gdy mijają się na ulicy.

Jak słusznie zauważa S. Pinker, sieci internetowe sprawdzają się najlepiej, gdy służą wymianie informacji i wiedzy. Jeśli wszyscy mają podobny wyjściowy stan wiedzy, a problem nie jest zbyt skomplikowany, omówienie twarzą w twarz potencjalnych rozwiązań nie ma aż takiej przewagi. Wtedy sprawdza się siła Internetu, który pomaga łączyć różne grupy ludzi, pozwalając w ten sposób na uzupełnianie braków w wiedzy.

Budowanie emocjonalnego domu

Trzeba sobie uświadomić, że z posiadaniem emocjonalnego domu jest podobnie jak z posiadaniem materialnego domu – aby go mieć, trzeba zazwyczaj go sobie zbudować. Jak się buduje taki dom? S. Pinker wyraźnie wskazuje, że buduje się go przez pielęgnowanie relacji twarzą w twarz. Relacje te polegają na nieustannym dawaniu drugiej osobie części siebie, czy to w postaci czasu, szczerego uczucia, pomocy, wsparcia emocjonalnego, czy darów, jak jedzenie czy wspólne posiłki.

Jak zauważa kanadyjska badaczka, relacje twarzą w twarz dostarczają trzech rodzajów wsparcia, swoistych filarów, które podtrzymują ludzi. Pierwszy filar związany jest ze wsparciem umożliwiającym szybki dostęp do informacji, które są szczególnie ważne. Znajomi i przyjaciele mogą np. polecić dobrego lekarza czy lekarstwo, które w ich przypadku okazało się skuteczne. Drugi filar to wsparcie materialne. Ktoś bliski zawiezie nieraz do lekarza czy ugotuje posiłek. Jeśli jest taka potrzeba, np. ze względu na pobyt w szpitalu czy wizytę u lekarza, zostanie z dziećmi. Podrzuci też książkę czy pomoże w obowiązkach domowych. Trzeci filar wsparcia – to wsparcie emocjonalne. Ktoś bliski jest przy drugim, gdy ktoś tego potrzebuje, a także

podnosi na duchu. Czasem wystarczy zwykła obecność, towarzyszenie albo uścisk dłoni, żart czy opowieść.

Uzupełniając to spojrzenie S. Pinker, można byłoby jeszcze powiedzieć w kontekście wiary o czwartym filarze, jakim jest wsparcie duchowe. Ktoś bliski przecież często pamięta w modlitwie, czasami poprosi o Eucharystię lub nawet popości, by wstawić się u Boga za kimś kochanym.

Kanadyjska badaczka bardzo mocno podkreśla rolę spożywania wspólnych posiłków z domownikami, bliskimi i przyjaciółmi. Powołując się na badania, wskazuje, że regularne rodzinne posiłki sprawiają, że najmłodsi lepiej radzą sobie z czytaniem i pisaniem, a nastolatki są szczęśliwsze i zdrowsze, a także lepiej wypadają na egzaminach i rzadziej sięgają po alkohol czy narkotyki niż ich rówieśnicy, którzy jadają w samotności lub w towarzystwie komputerowego ekranu. Rytuał spożywania wspólnych posiłków zapewnia bowiem rodzinie stabilizację i wzmacnia poczucie przynależności w obliczu stresujących sytuacji, a zwłaszcza istotnych zmian. Wspólne spożywanie posiłków jest również codzienną okazją do opowiedzenia przez domowników o tym, co się wydarzyło, i tym samym sprzyja poczuciu uczestniczenia innych w życiu każdego z nich. Jeśli przy stole rodziny nie tylko jedzą, ale także opowiadają swoje przeżycia, wyjawiają sekrety, wymieniają doświadczenia i plotki, wówczas dzieci mają zdrowszą psychikę i wydają się lepiej przygotowane do radzenia sobie w szkole.

Tego można się nauczyć

Bartłomiej Żukowski, psychoterapeuta z Krakowa, wskazuje, że nawiązywania szczerych i głębokich relacji można się nauczyć jak każdej innej umiejętności. Relacje to inwestycja, i jak każda inwestycja, wymagają podjęcia decyzji, zaakceptowania ryzyka i wysiłku. Zachęca więc do tego, by przede wszystkim najpierw zastąpić kontakty wirtualne kontaktami twarzą w twarz. Proponuje wyjście do świata w celu poznania najbliższego otoczenia i zaciekawienia się nim, a także nawiązania prostych kontaktów poprzez pogawędkę z innymi. Budując relacje z innymi, warto pamiętać o urodzinach i ważnych dla bliskich osób wydarzeniach. B. Żukowski zachęca zatem do wspólnego świętowania i bycia z innymi w chwilach ich radości, smutku, ale też rozrywki i wypoczynku. Zauważa, że wiele bliskości rodzi się w chwilach wspólnego dzielenia pasji z innymi. Wskazuje przy tym, że warto budować relacje, być blisko, ale po swojemu. Nie ma bowiem żadnego wzorca bycia w bliskich związkach, bo nie ma na świecie drugiej podobnej do nas osoby.

Św. Paweł w Liście do Efezjan pisze: „A więc nie jesteście już obcymi i przychodniami, ale jesteście współobywatelami świętych i domownikami Boga – zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, gdzie kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus. W Nim zespalana cała budowla rośnie na świętą w Panu świątynię, w Nim i wy także wznosicie się we wspólnym budowaniu, by stanowić mieszkanie Boga przez Ducha” (2, 19-22). Życzmy sobie zatem, by tegoroczne święta Bożego Narodzenia pozwoliły nam głęboko w sercu doświadczyć prawdy, że jesteśmy domownikami Boga, mającymi zawsze swoje miejsce w Bożym sercu. ●

STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

Do tyłu czy do przodu?

Spór o konfederację barską

Do dziś dnia spora część z nas zna i czasem śpiewa *Pieśń Konfederatów Barskich* zaczynającą się od słów „**Nigdy z królami nie będziem w aliansach**”. I pewnie większość z nas nie odczuwa palącej potrzeby dowiadywania się, że utwór ten nie powstał w czasie trwania konfederacji, tzn. w latach 1768–1772, lecz kilkadziesiąt lat później.



PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

Utwór został napisany w 1843 r. przez Juliusza Słowackiego, który zamknął go na kartach dramatu *Książę Marek*. Znowuż zwolennicy swoiście pojmovanej oryginalności utworu powiedzą, że to nic nie szkodzi, bo Słowacki sparafrazował jedynie rzeczywistą pieśń konfederatów. Poza tym liczy się idea, którą przeniósł, a nie ścisłość historyczna. W końcu nasz romantyczny wieszcz „wielkim poetą był” i o coś mu chodziło.

Od mitu do rzeczywistości

Wydaje się, że takie podejście do wielu utworów literackich i tradycji historycznych rzeczywiście oszczędziłoby nam często dosyć jałowych sporów, które przenoszone z gabinetów profesorów historii na szerokie fora raczej niosą ze sobą więcej złego niż dobrego, a poza tym niewiele z nich wynika korzyści, jeśli chodzi o budowanie wspólnoty. Faktem jest, że bohater Mickiewiczowskiej *Reduty Ordon*, Konstanty Julian Ordon, wcale nie zginął w 1831 r., jak opisał to poeta, lecz odebrał sobie życie w roku 1887. Przeżył więc swoją „śmierć” o kilkadziesiąt lat za wcześniej. Nieraz zresztą można spotkać opinię, że samobójstwo siedemdziesięcioparoletniego weterana było wynikiem popularności utworu Mickiewicza. Nie mógł on bowiem żyć ze świadomością, że jest narodowym mitem i od kilkadziesiąt lat powinien leżeć pod gruzami bronionej przez siebie rzeczonyj reduty. Czy jest to prawda, nie mnie tu teraz rozstrzygać. W naszej pamięci zbiorowej *Reduta Ordon* jest wielkim symbolem zarówno literackim, jak i swoistym punktem odniesienia. Oznacza rzecz, którą należy bronić do końca, bo to wynika z naszego moralnego obowiązku. Takich punktów, gdzie historia rzeczywista rozmija się z wersją literacką, na której wychowują się pokolenia, jest znacznie więcej i pewnie trzeba o nich wiedzieć, lecz wiedza ta nijak nie wpływa na naszą zbiorową wyobraźnię, którą artysta ukształtował.

Pułaski w Barze, obraz pędzla Kornelego Szlegla

Wspomniana konfederacja barska była ciekawym zjawiskiem, które doskonale nadaje się jako przykład do zadawania pytań, zresztą bardzo różnych. Po pierwsze – czy była pierwszym powstaniem narodowym, czy też wojną domową? Po drugie – czy postulaty, w imię których została ogłoszona, a więc powrotu do dawnych praw, w tym supremacji religii katolickiej, były słuszne czy nie? Wreszcie, oprócz ewidentnego bohaterstwa niosła ze sobą duży ładunek prowokacji i braku rozsądku, a więc jest pierwszym z naszych zrywów, co do których można zadawać pytanie: „bić się czy nie bić?”, które zazwyczaj zadaje się w odniesieniu do powstań XIX-wiecznych.

Interesy i interesiki

Tła konfederacji barskiej należy szukać w zmianach ustrojowych, jakie pod naciskiem rosyjskim wprowadzał Stanisław August Poniatowski. Polska szlachta, będąc przywiązana do katolicyzmu, szczególnie źle patrzyła na dążenia do nadania pełni praw politycznych innowiercom. Dziś powiedzielibyśmy pewnie, że jest oczywistością, iż prawa polityczne powinny przynależeć wszystkim obywatelom bez względu na wyznanie. Tradycja XVIII-wiecznej Rzeczypospolitej była jednak inna. Tolerancja religijna Jagiellonów i pierwszych królów elekcyjnych została mocno ograniczona po potopie szwedzkim, który identyfikowany był nie tylko jako najazd polityczny obcego mocarstwa, lecz także jako konkretna próba zmiany oblicza religijnego Polski. Zresztą w niektórych momentach przybierał on formy wojny domowej, czego ślady możemy odnaleźć chociażby na kartach Sienkiewiczowskiego *Potopu*. Ponieważ protestancka Szwecja i jej szlachecy polsko-litewscy sojusznicy przegrali, nastał czas katolickiej reakcji, która siłą rzeczy nie odwoływała się do tradycji tolerancyjności państwa, obecnej wyraźnie jeszcze w początkach XVII w. Rzeczpospolita mocno się katolizowała. Cierpieli na tym nie tylko protestanci, lecz również prawosławie, które na skutek postępów unii brzeskiej niknęło w oczach. Oczywiście, rosnący w siłę sąsiedzi nie za bardzo chcieli na to patrzeć spokojnie, stąd naciski na nadanie w Polsce większej roli innowiercom. Często tak bywa

w polityce, że to, co na pozór wygląda na postęp, jest w rzeczywistości grą interesów. Tak też było i tym razem.

Zanim zawiązano 29 lutego 1768 r. w podolskim Barze akt konfederacji, sprawa innowierców już zdążyła być przedmiotem wielu działań i rozgrywek, w których celował carski ambasador Riepnin, najprawdopodobniej dążący do zupełnego uzależnienia Stanisława Augusta Poniatowskiego od Rosji, co zresztą przyniosło oczekiwane przez niego owoce. Wojna konfederatów z siłami królewskimi i Rosją stała się faktem. W obronie polskiej wolności wystąpiła Turcja, która zażądała od Imperium Carskiego wycofania wojsk z Polski i rozpoczęła działania zbrojne przeciw Rosji. Tzw. sprawa polska stała się przedmiotem gry międzynarodowej, przy czym każdy chciał tu wyciągnąć własne korzyści. Imperium Otomańskie zamierzało wypchnąć Rosję w głąb jej dawnego terytorium i odbudować swoją dawniejszą pozycję geopolityczną. Prusy jak zwykle krętały i każdemu obiecywały wszystko, byle tylko doprowadzić do rozbiorów i wyrwać jak najwięcej z polskiego terytorium. Nawet Francja, która walczyła w tym czasie, ze złym skutkiem zresztą, z Anglią o Kanadę, szukała swojego interesu w poparciu konfederacji.

Konsekwencje i tradycja

Koniec końców źle wyszkolone i nie najlepiej walczące siły konfederatów w ciągu kilku lat poniosły zupełną klęskę. Bezpośrednim skutkiem konfederacji był pierwszy rozbiór Polski. Pokonana przez Rosję Turcja zesłała na margines europejskiej polityki. W naszym wypadku historia znacznie przyspieszyła i wydaje się, że coraz mniej mogliśmy w tej sprawie zrobić. Zupełnie nieoczekiwanie i niejako przy okazji korzyść z klęski wyciągnęły niebawem powstające w wojennych zmaganiach z Anglią Stany Zjednoczone. W walkę o wolność tego kraju zaangażował się jeden z bohaterów konfederacji Kazimierz Pułaski, który co prawda zginął w bitwie pod Savannah w 1779 r., ale stał się bohaterem tego kraju i jednym z symboli Ameryki.

Wracając do początku niniejszych rozważań, trzeba zauważyć jedno. Konfederacja barska wypełniła naszą



BÓG W ZWIERCIADLE POEZJI

Ów cały zgiełk

Piękno muzyki doceniali już starożytni pitagorejczycy, a i ojcom Kościoła nieobcy był zachwyt nad muzyką sfer niebieskich, średniowiecze natomiast do wirtuozerii doprowadzało chorał gregoriański. Mimo to w uprzednich wiekach zachowywana była zdrowa równowaga między kaskadą dźwięków odbieraną jako element rytualny bądź estetyczny a jej brakiem. W dzisiejszej codzienności muzyka bywa jednak dewaluowana do roli banalnego tła.

Za tym kryją się dwa paradoksy: pierwszy dotyczy samej muzyki, która zmieszana z zapowiedziami konferansjerów, dialogami z filmów i gwarem prowadzonych rozmów staje się harmidrem, który z harmonią i pięknem niewiele ma wspólnego; drugi dotyczy uzależnienia od tegoż hałasu: w wielu domach radioodbiornik lub telewizor włączone są całą dobę, nawet wtedy, gdy nie ma nikogo, gdyż wchodząc, można by zostać skonfrontowanym z chwilą ciszy; włączone pozostają też wtedy, gdy przyjeżdżają goście, tak jakby wsłuchanie się w słowa drugiego człowieka było tak samo niepokojące, jak zmierzanie się sam na sam ze swoimi myślami.

Tymczasem cisza pozostaje dla człowieka niezbędna. Począwszy od rzeczy tak podstawowych, jak sen czy odpoczynek dla przemęczonych komórek słuchowych, poprzez świadomość i estetykę zwracania uwagi na to, czego słuchamy, po trzy powiązane

AGNIESZKA
DAWIDOWICZ-NAWROT

i nagle cisza
nastała tak nagle
nastała dzisiaj

modlimy się za ludzi
dla niektórych zapomnianych
lecz w naszych sercach
kochanych na zawsze

i nagle cisza
ktoś coś przemilczał
ktoś nie usłyszał

pamiętaj
że wczoraj było
jutra nie ma
istnieje tylko dzisiaj

fenomeny, do których nawiązuje prezentowany wiersz, a chodzi o pamięć, autorefleksję i religię.

W ciszy trudniej człowiekowi zapomnieć, aczkolwiek o wiele lepiej idzie mu wówczas przypominanie i rozpamiętywanie. Tak łatwiej wrócić wspomnieniami do osób ważnych i wartościowych. Zwłaszcza w długie,

ciemne i chłodne adwentowe wieczory warto uzmysłwić sobie, ile z tych osobistości już odeszło, a ile zostało zaniedbanych, tudzież zapomnianych. W te relacje, ich żywotność i ważkość warto się wsłuchać.

W ciszy dokonuje się też wyraźna konfrontacja z własnym życiem, gdy refleksja ostro zarysowuje świadomość przemijania, przy której niemalże automatycznie pojawia się kwestia bilansu osiągnięć oraz nadziei. Przeszłość pokazuje, jak wiele celów i marzeń zostało zweryfikowanych, a ile zdradzonych. Bez promocyjnego wrzasku łatwiej dostrzec też fantasmagorie, nieosiągalne, nadto niewarte osiągnięcia, do gonitwy za którymi tak często nawołuje świat. W ciszy najłatwiej zaczerpnąć głęboki oddech tu i teraz.

Odcięcia od harmidru potrzebuje wreszcie ludzka pobożność. Nie da się pomodlić w zgiełku, ani samemu, ani we wspólnocie. Bóg, któremu wierzą chrześcijanie, nie jest Bogiem wrzeszczącym czy nachalnym. Jego Słowo, wypowiedziane stanowczo i dobitnie, wymaga skupienia i wsłuchania się w nie. Ono spotęguje to, co zaczęła cisza: podkreśli teraźniejszość, wyostri pamięć oraz pomoże w szukaniu Prawdy i Miłości.

KS. ADAM R. PROKOP

Agnieszka Dawidowicz-Nawrot, ur. 1983, przez całe życie związana z podwrocławską Kątną, należąca do parafii św. Mikołaja w Brzeziej Łące. Zawodowo jest pracownikiem biurowym, prywatnie żoną i matką dwójki dzieci, w wolnych chwilach tworzy poezję.



MAREK MUTOR

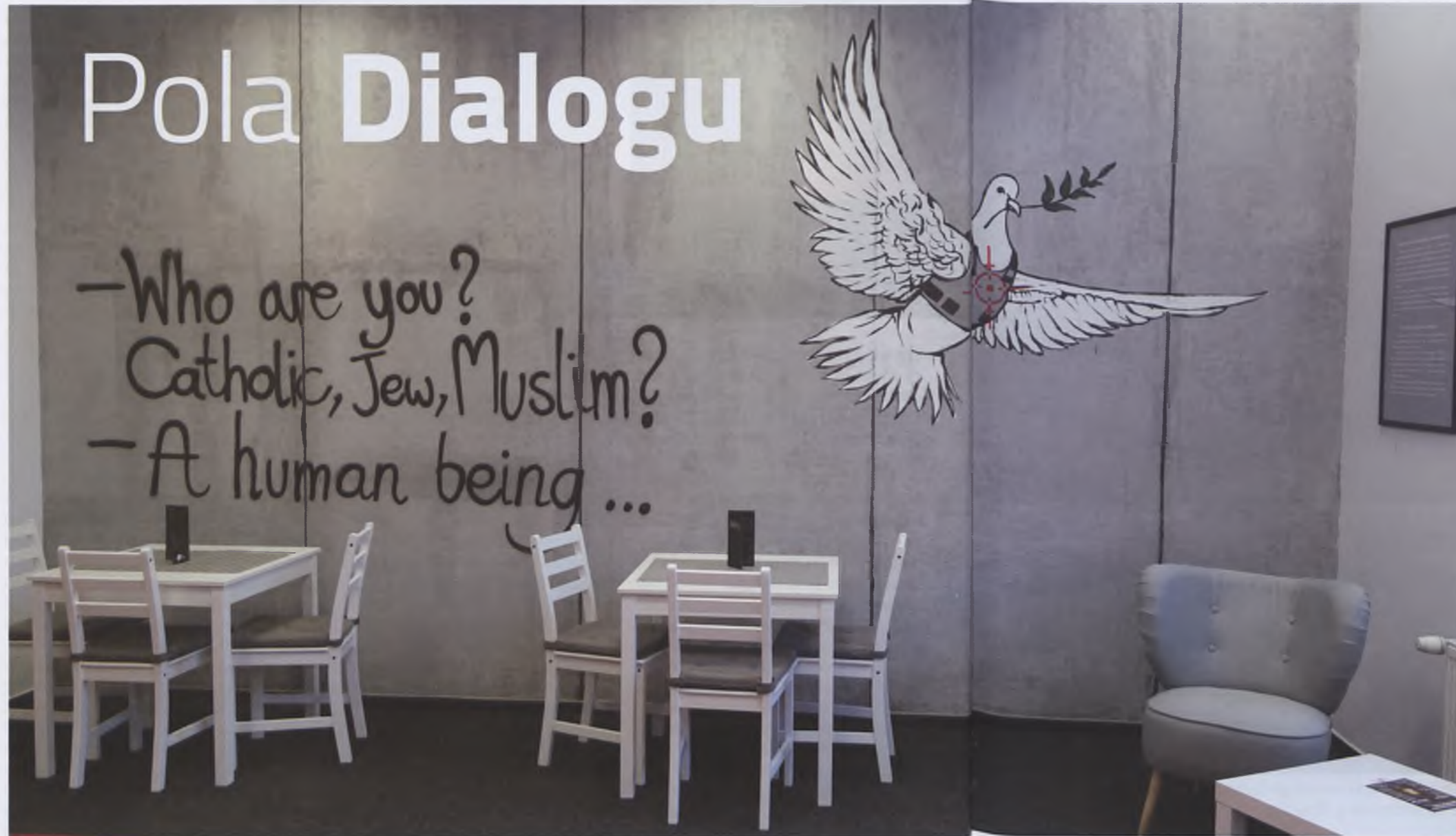
Wrocław

Barbarzyńska Europa

Lektura książki Karola Modzelewskiego pt. *Barbarzyńska Europa* dostarcza wielu refleksji na temat kultury, w której żyjemy. Prócz chrześcijaństwa i cywilizacji antycznej współczesna Europa jest bowiem zakorzeniona także w doświadczeniu barbarzyńców – dawnych Germanów czy Słowian. Nie doceniamy znaczenia tego faktu. Po części wynika to stąd, że dawne barbarzyńskie ludy nie pozostawiły po sobie pisanych źródeł. Możemy jedynie opierać się na świadectwach „z zewnątrz” (sporządzanych przez podróżników, misjonarzy czy historyków z kręgu kultury śródziemnomorskiej). Rekonstrukcji świata barbarzyńskiego służyć też mogą pierwsze kodyfikacje dawnych praw, przekazywanych dotąd w tradycji ustnej. Ale chyba jeszcze większym problemem jest to, że wobec tego dawnego pogańskiego świata stajemy w sytuacji podobnej jak obserwator egzotycznego plemienia. Nie rozumiemy świata, w którym żyli barbarzyńcy, trudno nam wyobrazić sobie sposób pojmowania przez nich rzeczywistości.

Modzelewski, wybitny polski historyk, obchodzący w tym roku znaczny jubileusz, rekonstruuje świat, w którym jednym z najistotniejszych pojęć były *wergeld* (głównoszczyzna), czyli materialne zadośćuczynienie za śmierć zamordowanego, a w istocie okup płacony rodowi ofiary za zaniechanie zemsty (*wróżyć*). Zemsta zaś – jeśli nieokupiona – stanowiła święty obowiązek krewniaczej wspólnoty. Stąd spirala krwawych wojen rodowych i określenia pozycji społecznej metodą „wyceny głowy”. Jest to świat, w którym jednostka jest postrzegana niemal wyłącznie jako część wspólnoty plemiennej czy krewniaczej. Jest to również świat, w którym nie rozdzielano *sacrum* i *profanum*, a religijność i rytuał były częścią polityki i wykonywania władzy. U ludów barbarzyńskich prawo – recytowane przez pamiętających je mówców wiecowych, przekazujących sobie wiedzę o nim z pokolenia na pokolenie – jest mniej podatne na zmiany niż zastępujące je w średniowieczu prawo pisane. Specyficznym suwerenem w tym plemiennym ustroju nie jest ani lud, ani władca, ani żadne prawo pozytywne, lecz pradawny obyczaj potwierdzany wobec pogańskich bogów.

Świat barbarzyńskiej Europy jest wart poznania choćby dlatego, że na jego tle możemy dostrzec, jak wielką rewolucją było przyjęcie przez ludy naszego kontynentu chrześcijaństwa. Przede wszystkim dostrzeżemy, że wczesnośredniowieczne chrześcijaństwo wkraczające w życie tych społeczności było wielkim krokiem w kierunku podniesienia godności człowieka, ale także w kierunku rozwoju technicznego i naukowego. Jednocześnie był to koniec świata barbarzyńców. Wielowiekowy proces chrystianizacji prowadził do recepcji wzorów kultury klastycznej, ale nigdy do pełnej uniformizacji. Wiele elementów barbarzyńskiej Europy ciągle jest żywych, o czym przekona się czytelnik książki. ●



Trasa Wawel–Kazimierz, mnóstwo grup turystów, co chwilę kursujące tramwaje.

Od kilku miesięcy na mapie stolicy małopolski widnieje nowe miejsce.

Przy ulicy Stradomskiej 6 znajdują się „Pola Dialogu”, **nowa siedziba Papieskiego Stowarzyszenia „Pomoc Kościołowi w Potrzebie”**.

KONRAD CIEMPKA

Kraków

Jest to pierwsze w Polsce centrum edukacyjno-kulturalne zajmujące się tematyką prześladowań chrześcijan, praw człowieka, łamania wolności religijnej w świecie. To jedno z niewielu miejsc, gdzie można porozmawiać na powyższe tematy i dowiedzieć się, jaka jest sytuacja chrześcijan w danym kraju na świecie.

Po przekroczeniu progu pierwszą rzeczą, która rzuca się w oczy, jest ściana z ekranami. Wyświetlana jest na nich wystawa czasowa, która od października br. dotyczy „Społeczności prześladowanych przez tzw. Państwo Islamskie” – chrześcijan, jezydów i muzułmanów. Wcześniej prezentowane były rysunki dzieci z Syrii, przedstawiające otaczającą ich rzeczywistość.

Idąc dalej, przechodzimy do wystawy stałej galerii, która składa się z przedmiotów zniszczonych przez tzw. Państwo Islamskie. Są to oryginalne przedmioty kultury religijnej, przywiezione nie tylko z terenów Iraku i Syrii.

W witrynach możemy zobaczyć między innymi krzyż procesyjny z kościoła w Maluli, w Syrii, wygięty od wybuchu bomby, spaloną księgę liturgiczną napisaną w języku aramejskim, jak również mszał z XVII wieku. Jednym z eksponatów jest nunczako, które zostało znalezione w szkole chrześcijańskiej w Syrii, wykorzystane przez dżihadystów z Państwa Islamskiego do torturowania dzieci.

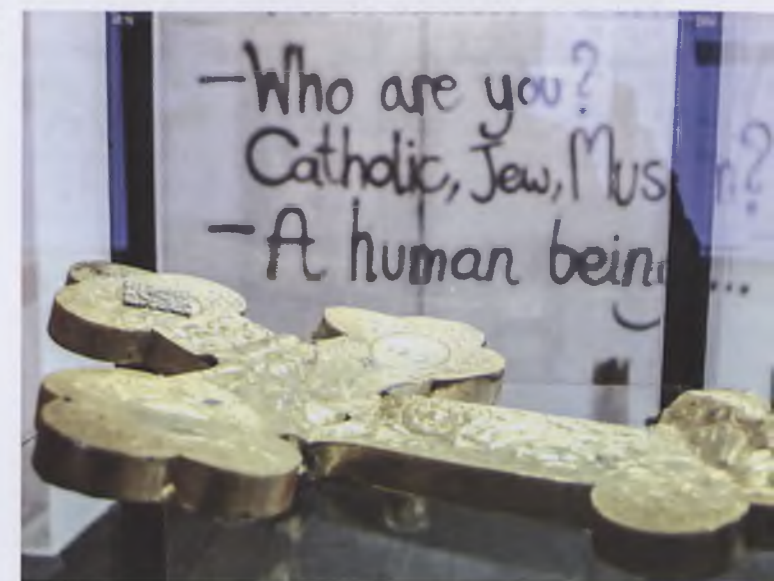
Przykuwając uwagę są także ściany w głównym pomieszczeniu. Na jednej z nich znajduje się kopia muralu z Betlejem – gołębek pokoju ubrany w kamizelkę kuloodporną z wymierzonym w niego celownikiem pistoletu – to symbol zmagania, jakie przeżywają ludzie żyjący od wielu lat w stanie ciągłego zagrożenia życia poprzez wojny i prześladowania. Na drugiej ścianie prezentowane są nazwy państw, w których dochodzi do łamania wolności religijnej na najwyższym poziomie, takie jak m.in. Syria, Irak, Nigeria, Chiny czy Pakistan.



Wnętrze „Pól Dialogu” – wystawa stała w witrynach oraz wystawa czasowa znajdująca się na siedmiu ekranach. Na zdjęciu po lewej: Wnętrze „Pól Dialogu” z gołębem pokoju w tle



Spalone księgi liturgiczne z Syrii



Krzyż procesyjny ze zniszczonego kościoła w Maluli (Syria)



Nunczako znalezione w szkole katolickiej w Syrii, którym torturowano dzieci



Sklep z pamiątkami z Ziemi Świętej w ramach projektu PKWP – „S.O.S. dla Ziemi Świętej” w „Polach Dialogu”



Wejście do krakowskiego biura PKWP „Pól Dialogu”, ul. Stradomska 6, Kraków



Kawiarenka w „Polach Dialogu”

W ramach projektu „S.O.S. dla Ziemi Świętej” funkcjonuje również sklepik, w którym można zakupić pamiątki z Jerozolimy. Są to przedmioty wykonane z drzewa oliwnego przez rodziny chrześcijańskie. Kupując te produkty, wspieramy tamtejszych chrześcijan, którzy doświadczają prześladowań na gruncie gospodarczo-ekonomicznym. Pomagamy im utrzymać się na rynku, by mogli godnie żyć i zapewnić byt swojej rodzinie.

W „Polach Dialogu” istnieje także kawiarenka, w której można napić się podobno najlepszej kawy w mieście, a także spotkać się ze znajomymi. W kawiarence znajduje się mała biblioteczka zawierająca ciekawe książki.

podzieleni, potrzebny jest dialog oparty na słuchaniu siebie nawzajem. Z tego powodu cyklicznie odbywają się spotkania. Druga środa miesiąca – „Gość na Polach” – cykl prelekcji filmowych, organizowanych we współpracy z tygodnikiem katolickim „Gość Niedzielny”, na temat sytuacji chrześcijan w danym kraju oraz dyskusja. Trzecia środa miesiąca – Msza św. w intencji prześladowanych chrześcijan w sanktuarium św. Józefa przy ul. Poselskiej 21 w Krakowie o godz. 18.30. Czwarta środa miesiąca – spotkania z zaproszonymi gośćmi, podczas których poruszane są tematy religijno-społeczno-polityczne. Dotychczasowe spotkania to między innymi spotkanie z s. Hatune Dogan, ratującą kobiety z rąk dżihadystów z tzw. Państwa Islamskiego. Informacje o tych inicjatywach można znaleźć na naszej facebookowej stronie.

Od września 2017 r. rozpoczęliśmy współpracę ze szkołami, prowadząc prelekcje dla uczniów, na których podejmujemy tematykę prześladowań chrześcijan

oraz łamania wolności religijnej na świecie. Spotkania odbywają się w „Polach Dialogu” lub w szkołach, po wcześniejszym uzgodnieniu terminu. Edukacja jest jedną z naszych najważniejszych misji, gdyż młodzi ludzie często nie mają możliwości usłyszenia o tak ważnych tematach. Podczas wizyty w krakowskim biurze pracownicy oprowadzają młodych ludzi, opowiadając dokładnie, czemu służy to miejsce, co się w nim znajduje. Spotyka się to z dużym zainteresowaniem, skłania uczniów do zadawania różnych pytań. Pracownicy zachęcają katechetów, dyrektorów szkół do kontaktu z krakowskim biurem PKWP w celu zorganizowania prelekcji dla młodych ludzi.

„Pola Dialogu” są czynne od poniedziałku do piątku w godz. 10–17, a także w soboty w godz. 10–14.

Kontakt: biuro.krakow@pkwp.orh
Facebook: [@poladialogu](https://www.facebook.com/poladialogu)



Spotkanie w „Polach Dialogu” z Maciejem Milczanowskim i Janem Rokitą na temat „Zamachy terrorystyczne w Europie – codzienność czy incydent?”



Spotkanie z s. Hatune Dogan



Ks. Rafał Cyfka podczas spotkania z cyklu „Gość na Polach”, współorganizowanego przez PKWP i redakcję krakowskiego „Gościa Niedzielnego”



Wydaje mi się, że to nieopanowanie w pisaniu jakoś komunistom wynagrodziłem, do czego przyczynił się tenże Bartusiak, bo przyszedł do mnie pewnego wieczoru i przedstawił mi sprawę, której też do dziś ostatecznie nie rozgryzłem. Powiedział mi, że Niemcy zatrzymali dwóch ludzi, podejrzewając ich, że są partyzantami, choć na szczęście nie mieli przy sobie broni. Chodzi o to, ażeby jeszcze dziś pójść do *ortskommandanta* i zaświadczyć o nich, że to spokojni, przyzwoici ludzie.

– Przecież ja ich chyba nie znam – zdziwiłem się.

– Ani ja – odpowiedział. – Oni są z Wójtowej. Sprawa jest bardzo delikatna, wydaje się, że Niemiec już wziął łapówkę i gotów jest ich puścić, ale chce być kryty i potrzebne mu jest jakieś poręczenie, wystarczy mu PolKO. Musi to być dziś, bo jutro musiałyby już sprawę oddać w ręce Gestapo, a ci by się z nimi nie bawili.

Wydawało mi się, że coś tam zrozumiałem. Jeżeli byli z Wójtowej, to są to na pewno komuniści, bo ta wieś miała taką opinię. Mówiło się zresztą potem, że wszyscy z Wójtowej „poszli rządzić do Gorlic”. Niemcowi było potrzebne nie tylko poręczenie za zatrzymanych, ale także pewność, że może zaufać łapówkarzom, bo miał nadzieję, że nie mieszałbym się w prowokację. Mógł się także jakoś tym poręczeniem zasłonić może nie tyle przed Gestapo, ile przed podkomendnymi. Bardziej się tego wszystkiego domyśliłem, niż dowiedziałem od Bartusiaka, który dodał mi tylko, że jedynym argumentem, który przemawia przeciw zatrzymanym, jest to, że mieli na nogach niemieckie wojskowe buty.

Nie było czasu na zastanawianie się. Poprosiłem Bartusiaka, żeby chwileczkę poczekał, chciałem zebrać myśli i bodaj przez chwilę się pomodlić. Z tego, że nie kochałem komunistów, nie mogło wynikać, że nie powinienem zrobić wszystkiego, co możliwe, ażeby ich ratować w niebezpieczeństwie śmierci, choć było to niewątpliwie ryzykowne. Nie miałem zbyt wiele czasu,



Kościół w Bieczu, ok. 1939 r.

bo zbliżała się godzina policyjna; było już dobrze ciemno.

Niemiec przyjął mnie uprzejmie i postawił jedynie dwa pytania: czy mogę za nich poręczyć i jak wytłumaczyć to, że mieli na nogach wojskowe buty. Na pierwsze odpowiedziałem krótko twierdząco, jak zresztą tego oczekiwał. Odpowiedź na drugie była dość ryzykowna, ale jedynie możliwa przez niego do przyjęcia. Powiedziałem mu, że dochodzą mnie relacje od ludzi, iż niektórzy żołnierze, zwłaszcza sojusznicy, sprzedają różne części wojskowej garderoby, a więc prawdopodobnie i buty. Ludzie kupują, bo w obliczu zimy są po prostu do tego zmuszeni. Uznał to wyjaśnienie, jak mi się zdaje, za wystarczające, bo mi podziękował i pożegnał, nie wdając się w dłuższą rozmowę. Dowiedziałem się potem od Bartusiaka, że zostali zwolnieni, ale żadnego z nich nigdy na oczy nie widziałem i nie wiem nawet, kto to był. Nie pytałem zresztą celowo, bo uważałem, że w takich sytuacjach najlepiej jest najmniej wiedzieć.

Był to jakiś kolejny *ortskommandant*, którego dotąd nie spotkałem, ale on musiał wiedzieć, kim jestem. Nie spotkałem też dotąd żołnierzy niemieckich biorących łapówki. Za parę dni miałem się przekonać, że potrafił je także wymuszać. Po kilku dniach zjawił się on bowiem u mnie w domu zaraz po moim powrocie z biura i bez jakichkolwiek wstępów powiedział:

– *Ich musste leider Frau Ropicka verhaften.*

Pani Ropicka była właścicielką restauracji w rynku w bezpośrednim sąsiedztwie komendantury. Do Biecza przybyła niedawno, zdaje się ze wschodu, niewiele o niej w mieście wiedziano, nie była gorliwą parafianką, ale w kościele zjawiała się od czasu do czasu. Byłem tam po kolędzie, przyjęła mnie po chrześcijańsku, choć pozostała mi wątpliwość, czy są oni legalnym małżeństwem. Dzieci nie mieli, to i okazji kontaktu z Kościołem mogli mieć mniej.

W następnym odcinku o próbie wymuszenia łapówki przez okupantów

Roraty z rodziną

Modlitwa adwentowa

Panie, Jezu Chryste, wierzę, że Twoje przyjście do człowieka wyzwala mnie z grzechu, ukazuje sens życia i napełnia radością. Przyjdź i nie zwlekaj – wołam głosem Twoich proroków. Wypatruję Twego przyjścia jak prorocy; z miłością oczekuję na Twoje przybycie, jak oczekiwała na Ciebie Matka Twoja i Święty Jan Chrzciciel, który wskazał Twoją obecność wśród ludu. Daj mi dzisiaj cieszyć się tajemnicą Twojego narodzenia i spraw, abyś mnie znalazł czuwającego na modlitwie, idącego po drogach Twoich, pełnego wdzięczności. Amen.

Źródło: OJCZE NASZ, MODLITEWNIK WSPÓLNOTY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ



ABECADŁO RODZINNE

Alfabet szczęśliwego dzieciństwa

cz. 2



RYS. MAŁGORZATA WRONA-MORAWSKA

Nagradzaj dyskretnie – są rodzice, którzy dobre zachowanie dziecka nagradzają obfitością prezentów; w ten sposób można wychowywać... psa; dziecko potrzebuje nagrody innego rodzaju – uśmiechu, zadowolenia, przytulenia czy innego dyskretnego gestu, który powie mu: „Tak warto postępować”.

Opiekuj się – dom rodzinny, jeśli ma być kuźnią charakterów, musi być najpierw ostoją bezpieczeństwa; jeśli od pierwszych chwil życia dziecka będziemy zaspokajając wszystkie jego rzeczywiste potrzeby, możemy być pewni, że ono pozytywnie odpowie również na nasze wymagania.

Pielęgnuj to, co dobre – człowiek jest jak kwiat – rozkwita, gdy się go właściwie pielęgnuje; jeśli widzimy u dziecka dobre zachowanie, piękne cechy charakteru, zwracajmy na nie uwagę, pielęgnujmy je w dziecku i sprawiamy, żeby ono samo umiało je w sobie pielęgnować; pamiętajmy, że więcej pożytku w wychowaniu przynosi podkreślanie zalet dziecka, niż wytykanie jego błędów.

Rozmawiaj – rodzice, którzy wyłącznie wydają polecenia i egzekwują ich wykonanie, nigdy nie odniosą sukcesu wychowawczego. Jeśli będziemy rozmawiać z dzieckiem cierpliwie i na każdy ważny dla niego temat, zauważymy, że z czasem długie rozmowy w sposób naturalny przerodzą się w krótkie słowa i gesty wzajemnej miłości.

Szanuj – jeśli chcemy, żeby dziecko miało szacunek dla nas i innych osób, musimy je szanować; człowiekowi należy się szacunek niezależnie od jego wieku i wiedzy, jaką posiada; dobrze będzie, jeśli dziecko to zrozumie na przykładzie relacji w swojej rodzinie.

Traktuj poważnie – nawet jeśli potrzeby czy problemy dziecka wydają nam się głupie i dziecinne, nie wolno ich bagatelizować; musimy pamiętać o różnicy wieku i doświadczeń, jakie dzielą nas od naszych pociech.

Ucz – nawet najlepsza szkoła nie wychowa dziecka i wiele go nie nauczy, jeśli również dom rodzinny nie będzie szkołą; uczyć dziecko i uczyć się razem z dzieckiem powinniśmy nie tylko wtedy, gdy jeszcze nie chodzi do szkoły, ale przez całe życie.

Wymagaj – pochwały, akceptacja, dowartościowywanie nie stoją w sprzeczności ze stawianiem wymagań; miłość musi być wymagająca; jeśli jednak czegoś od dziecka wymagamy, musimy również egzekwować to aż do skutku.

Zgadź się ze współmałżonkiem – to kluczowa zasada dobrego wychowania dziecka; bo kogo dziecko ma posłuchać, jeśli jeden rodzic mówi co innego niż drugi?



Hildegardowa szkoła odżywiania

Słynne Hipokratesowe zdanie: „niech twoje pożywienie będzie twoim lekarstwem, a twoje lekarstwo niech będzie pożywieniem” to nic innego, jak postulat zdrowego, racjonalnego odżywiania. Dowód, że świadomość wagi tej kwestii nie jest wynalazkiem współczesnego człowieka. Szesnaście wieków po Hipokratesie św. Hildegarda z Bingen przeniknęła tajemnice stworzenia, które postulat Hipokratesa pozwalają zrealizować w sposób dosłowny.

Dzieła średniowiecznej benedyktyнки, doktor Kościoła, poświęcone są nie tylko teologii, ale i przyrodolecznictwu, fizjologii człowieka, przyczynom chorób i metodom ich leczenia. W dziełach *Physica* i *Causae et curae* Święta zawarła naukę o uzdrawiających „naturalnych siłach oddziaływania” różnych składników przyrody na człowieka oraz sposobach wykorzystania ich w procesie leczenia chorób i dbania o zdrowie.

W XX w. niemiecki lekarz dr G. Hertzka dokonał syntezy tej nauki i wykorzystując własne doświadczenie wynikające z jej aplikacji, stworzył współczesne zasady medycyny św. Hildegardy, w tym jej nauki o racjonalnym odżywianiu służącym zdrowiu i pomocnym w walce z różnymi dolegliwościami.

Oprócz wiedzy o właściwościach różnych produktów w kuchni wg Hildegardy ważne jest stosowanie się do zasady *discretio* (umiarkowania), która jest podstawą całej jej doktryny. Umiarkowanie, zdaniem Świętej matka wszystkich cnót, to umiejętność rozróżniania (dobrego i złego). Każdy sam musi odnaleźć właściwą dla siebie miarę co do ilości i wielkości



Hildegardowa kuchnia polska ukaze się w grudniu nakładem wydawnictwa Polskie Centrum św. Hildegardy

posiłków, ich zróżnicowania oraz doboru produktów.

Jest to ważne zwłaszcza dziś, gdy rynek łatwo dostępnej i różnorodnej żywności jest jak dżungla, w której zagubił się współczesny człowiek, a szukając bezpiecznej drogi, wstępuje często na ścieżki, które wiodą go do choroby. A bezpieczna droga istnieje, to – umiarkowanie. Wymaga rozpoznania właściwej dla siebie miary. Tylko i aż tyle.

Paradoksalnie średniowieczna benedyktyńska mniszka wychowana przez pustelnicę ascetkę w czasach, w których wzorem dobrego stylu życia było umartwianie się, przypomina nam, żyjącym w XXI w., o potrzebie zachowania równowagi także

KUTIA ORKISZOWA

Składniki:

- ▶ 1 szklanka ziaren orkiszu
- ▶ 1 szklanka maku
- ▶ 4 łyżki miodu
- ▶ 4 łyżki oleju kokosowego lub masła
- ▶ suszone owoce: migdały siekane lub w płatkach, rodzynki, owoce morwy, żurawina, orzechy włoskie, daktyle – po 1–2 łyżki w zależności od smaku i potrzeb, galgant, bertram

Przygotowanie:

Ziarna orkiszu wsypać do miski, zalać wodą, kilkakrotnie opłukać, zlewając pozostające łupinki; opłukane ziarno zalać wrzątkiem (ok. 1/2 litra wody), doprowadzić do wrzenia, gotować 20–30 min. Odstawić przykryty garnek z zawartością na ok. 30 min, aby ziarno „doszło”, powinno być miękkie. Mak zalać wrzątkiem, doprowadzić do wrzenia, odstawić na ok. 30 min. Mak zmielić. Rodzynki zalać wrzątkiem, odstawić na 15–20 min, po tym czasie wodę zlać.

Do garnka włożyć olej kokosowy lub masło, rozgrzać, dodać miód, mak, mieszając dodawać migdały, rodzynki, pokrojone w paseczki daktyle, pozostałe owoce. Połączyć z ziarnem, jeśli smakowo potrzeba, należy dodać cukier trzcinowy, naturalną wanilię czy też więcej tłuszczu lub miodu.

w wyrzeczeniach. Rozsądna miara na co dzień nie wyklucza spożywania tego, co lubimy i co sprawia nam przyjemność, a nawet ulegania od święta kulinarnej pokusie i zjedzenia czegoś nieodpowiedniego. To sympatyczne u doktor Kościoła zrozumienie dla ludzkich słabości powoduje, że zalecany przez nią sposób odżywiania jest „skrojony” na miarę ludzkich potrzeb i możliwości.

ALFREDA WALKOWSKA

Na podstawie książki *Hildegardowa kuchnia polska* Alfredy Walkowskiej i jej córek Katarzyny i Lidii Walkowskich

Warto...

przeczytać



obejrzeć



Kolęda płynie z wysokości

W tym adwentowym czasie, rozświetlonym roratnymi lampionami, przesiąkniętym korzennym aromatem ciast, chciałabym polecić biografię Jana Twardowskiego. **Ksiądz Paradoks** autorstwa Magdaleny Grzebałkowskiej to książka Wydawnictwa Znak z roku 2011. Autorka jest pisarką i reporterką „Gazety Wyborczej”. Z etykietą dziennikarki GW miała wiele problemów z dotarciem do źródeł. Niechęć głównej spadkobierczyni księdza, oczekiwanie rok na teczkę z IPN-u, kłopoty w kontaktach z krewnymi. Jednak niezłomna wytrwałość, docieklivość, skrupulatność i imperatyw obiektywnego ukazania prawdy sfinalizowały się obszernym biograficznym tomiskiem, które czyta się jednym tchem. Miałam obawy, czy nie zbezcześci ona pamięci mojego „księdza od biedronek”. Bezpodstawnie. Autorka nie szuka taniej sensacji, nie chce też ośmieszyć ks. Twardowskiego. **Ksiądz Paradoks** to opowieść o człowieku pełnym sprzeczności. Samotnym, choć otoczonym przez tłumy. Genialnym poecie, który mimo uwielbienia nieustannie szukał potwierdzenia swego talentu. Ksiądz, który ukochał swoje kapłaństwo miłością najczystsza. Był człowiekiem niedającym się zaszufłakować. Poetą niesztampowym, nieschematycznym, który zawsze pielęgnował w sobie przede wszystkim dziecięcą radość z istnienia i poznawania stworzonego świata. **Ksiądz Paradoks** to biografia skromnego mężczyzny, który został księdzem i pisał wiersze. To książka, która od pierwszej strony trzyma jak imadło, a gdy puszcza na ostatniej, ma się poczucie straty. Grzebałkowska i Twardowski mają podobny sposób odczuwania i smakowania świata. Razem stworzyli znaczącą publikację. W tym grudniowym czasie życzę Wam, Drodzy Czytelnicy, byście umieli patrzeć, słyszeć i czuć jak dziecko. Czysto i radośnie. To recepta na dobry adwent i głębokie przeżywanie świąt. Przeczytajcie **Ksiądz Paradoks**! Będzie pomocny. ●

AGNIESZKA BOKRZYCKA

Persona

Zapraszam na krótką podróż w czasie i spotkanie z legendą kina. W 50. rocznicę festiwalu w Cannes odbyło się głosowanie. Artyści, którzy wcześniej otrzymali Złotą Palmę, mieli wybrać największego spośród filmowców ostatnich czasów. Wybór padł na Ingmara Bergmana. Wszyscy, którzy interesują się kinem, znają bardzo dobrze to nazwisko oraz twórczość tego człowieka. Jest ona niezwykła, a szczególne miejsce zajmuje w niej film **Persona**. Obraz jest zaskakujący i wykracza poza to, do czego przyzwyczaili nas reżyserzy. Żeby lepiej rozumieć filmy Bergmana, dobrze jest znać jego biografię, to bowiem, co widzimy na ekranie, nie jest tylko fikcją, ale odbiciem rzeczywistości. W każdym filmie widz wchodzi do Jego życia, dotyka momentów najbardziej wrażliwych i intymnych, które pokazują, kim był Bergman. Na ekranie serwuje nam czystą prawdę nie tylko o sobie, ale i o człowieku. Co trzeba wiedzieć, żeby zrozumieć **Personę**? Przede wszystkim to, co było pasją życia Bergmana, czyli teatr, z niedoścignionym dla niego wzorem – twórczością Strindberga. Obaj wymieniani są jako szwedzcy artyści wszech czasów. Szczególnego wymiaru w omawianym filmie nabiera gra aktorska, jawiąca się jako coś, co przenika całą egzystencję artysty. Kolejny element układanki to kobiety i ich złożona psychika. W życiu Bergmana było ich wiele. To one nadały sens jego życiu. W filmie przedstawia obraz kobiety, która jak w biblijnym opisie stworzenia świata jest równa we wszystkim mężczyźnie. Trzeci element, na który musimy zwrócić uwagę, to znaczenie słowa w życiu. W życiu codziennym często nie zastanawiamy się nad jego wagą. Ten film pozwala odkryć na nowo wartość słowa. Choć powstał dawno, nawiązuje do teraźniejszości i do tego, co każdy z nas dziś przeżywa. Jest to spotkanie z kinem wielkiego formatu i dawka nie tylko rozrywki, ale także mądrości i piękna. ●

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI



Kościół w Jaworze



Barokowe wnętrze kościoła w Świdnicy

...
zwiedzić

Kościół Pokoju – świadkowie historii

W myśl postanowień pokoju westfalskiego, kończącego wojnę trzydziestoletnią, zgodnie z zasadą *cuius regio, eius religio* (łac. „czyj kraj, tego religia”), król czeski i zarazem cesarz, Ferdynand III, przyznał śląskim luteranom prawo wybudowania w zależnych bezpośrednio od monarchy księstwach trzech kościołów. Zostały one ulokowane w Świdnicy, Jaworze oraz w Głogowie. Wszystkie trzy nazwano **kościółami Pokoju**. Łączyły je ogólne zasady odnoszące się do konstrukcji i lokalizacji: do ich budowy musiano użyć materiałów innych niż cegła i kamień, a bryła miała być pozbawiona charakterystycznych dla kościołów wież. Nowe świątynie musiały zostać wzniesione w odległości strzału armatniego od murów miejskich. Do dziś zachowały się pierwsze dwie z wymienionych świątyń. Są one największymi na naszym kontynencie drewnianymi budowlami pełniącymi funkcje religijne. W 2001 r. znalazły się na Liście Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego UNESCO.

Kościół w Jaworze został wybudowany w latach 1654–1656 wg projektu wrocławskiego architekta Albrechta von Säbicha. Aż do początku XVIII w. podlegał rozbudowom. Ma konstrukcję szachulcową, zbudowany jest na planie prostokąta, z płytkim prezbiterium. Nawa główna pokryta jest dachem dwuspadowym, boczne – dachami pulpitowymi. Wnętrze, utrzymane w stylu barokowym i rokokowym, otaczają z trzech stron robiące imponujące wrażenie empory (te od strony północnej i południowej – aż w czterech kondygnacjach), dzięki czemu kościół może pomieścić 6 tys. osób. Polichromia wnętrza, namalowana w 1710 r., przedstawia sceny ze Starego i Nowego Testamentu. W kościele podziwiać możemy XVII-wieczny ołtarz główny z rzeźbami Mojżesza oraz Jana Chrzciciela i aniołów. Jego autorem był Mathias Schneider z Kamiennej Góry. W obszernym wnętrzu świątyni znajduje się również obraz *Modlitwa Jezusa na Górze Oliwnej* – D.G. Schwertnera, a XVII-wieczna ambona jest dziełem legnickiego rzeźbiarza Matthiasa Knote.

Od północy usytuowana jest zakrystia z początku XVIII w., służąca także jako kaplica chrztów. Od południa świątynia posiada niewysoką, pochodzącą z tego samego okresu, kwadratową wieżę, o ciekawej 8-bocznej konstrukcji, w górnej części zwieńczoną cebulastym hełmem z latarnią. Kościół w Jaworze stanowi rzadki przykład adaptacji stylu barokowego w sakralnej sztuce protestanckiej.

Na miano największego drewnianego kościoła w Europie zasłużył kościół Pokoju – wybudowany także wg projektu Albrechta von Säbicha – w Świdnicy. Powstał on w latach 1656–1657, na podstawie tych samych zasad ogólnych, z wykorzystaniem wyłącznie materiałów nietrwałych, tj. drewna, gliny, bez użycia gwoździ. Co ciekawe, kościół zachował się do dziś niemal w nienaruszonym stanie. Posiada drewnianą konstrukcję szkieletową. Jego konstrukcja ustawiona została na planie krzyża. Ma formę trzynawową, bazylikową, z kaplicami i kruchtami dookoła. Także w tej świątyni zachwycić może barokowe wnętrze z wielokondygnacyjnymi emporami i wieloma łozami kolatorskimi. Należały one do zasłużonych mieszczan oraz władców ziemi świdnickiej. Znajdziemy tu cztery hale: ołtarzową, ślubów, zmarłych oraz polną. Odwiedzając świdnicką świątynię, warto poświęcić uwagę zabytkowym elementom wyposażenia wnętrza, takim jak: główny barokowy ołtarz z 1725 r. (jego autorem był Augustin Hoffman), późnobarokowa ambona z 1729 r., wielkie organy z lat 1666–1669 czy chrzcielnica z 1661 r. wyrzeźbiona przez Pankratusa Wenera. Na stropie znajduje się malowidło ze sceną Apokalipsy św. Jana wykonane przez Christiana Süssenbacha i Christiana Kolitschky. Kościół w Świdnicy może jednorazowo pomieścić nawet 7,5 tys. wiernych. ●

Grudzień, **czas Adwentu i Bożego Narodzenia**, zaznacza się i w naszej krzyżówce – związanymi tematycznie hasłami wpisywanymi w pola wyróżnione kolorem. Pismo Święte będzie nam pomocą w odgadywaniu innych słów krzyżówki według oznaczeń w nawiasach. Litery w polach z kropką, odczytane rzędami z góry na dół, utworzą rozwiązanie krzyżówki.

POZIOMO:

3) na tego Świętego już czekają dzieci, 7) roratka co płonie i świeci, 9) pełen prezentów u Świętego z 3 poziomo, 10) święty papież (257–258) i męczennik, w katakumbach jego grób odnaleziono, 11) Prorok Adwentu ze Starego Testamentu, 13) najdrobniejsza monetka w rumuńskich portmonetkach, 14) grupa, zmiana w świątynnej służbie kapłana (Łk 1, 8), 15) maksionieśmienie przed występem na scenie, 17) reprezentacyjna sala, w niej wykład lub wielka gala, 18) u oblubienicy ma kształt gołębiczy (Pnp 1, 15), 20) związek Litwy i Korony wspólnym aktem uchwalony, 22) do służby w Kościele pierwsze święcenia (Flp 1, 1), 23) prorok, który zapowiedział Pawła uwięzienie (Dz 21, 10), 26) gmina i miasto w Macedonii greckiej (bizantyjskie świątynie, mozaiki i freski), 27) według legend – Warszawy był założycielem, 28) Apostoł-Opoka w Chrystusowym Kościele (Mt 16, 18), 29) w psalmie nazwany Bożą rodziną (Ps 68, 8-11), 31) święty opat z Canterbury, jego grób cudami zastąpił, 33) na czele dekanatu lub w składzie uczelnianego senatu, 35) między „mi” a „sol” zaśpiewasz ten ton, 36) nie zależy od mienia, nawet gdyś bogaty (Łk 12, 15), 37) chciał nim być syn skruszony u swojego taty (Łk 15, 19), 41) francuskie miasto nad Sommą z gotycką katedrą ogromną, 42) kart mieszanie przed rozdaniem, 43)

Krzyżówka nr 12/2017



w nordyckiej mitologii bóg-mocarz z młotem w dłoni, 46) coś ze „świńskiej” diety, syn marnotrawny nawet tego nie miał, niestety (Łk 15, 16), 49) Urszulka po prostu, 50) na tej Mszy adwentowej zapalona 7 poziomo z wosku, 51) w nim Dzieciątko położone (Łk 2, 7), 52) ćwierć talara wśród srebrnych monet, 53) mieszkańcy miasta tego pobili na stoku góry ludzi Jozuego (Joz 7, 5).

PIONOWO:

1) śliweczka żółta, mała, 2) na niej znaki tajemne sama ręka pisała (Dn 5, 5), 4) czubata papuga o dużym dziobie, 5) nie iść na nią, to znaczy wymagać od siebie, 6) widowisko z kolędami, Herodem i Aniołami, 7) Boże Narodzenie, dni uroczyste, 8) pojazd Eliasza zaprzęgnięty w rumaki ogniste (Syr 48, 9), 10) stajenka z Dzieciątkiem strojona w kościele, 12) siedem

lów tam było z prorokiem Daniielem (Dn 14, 32), 16) symbol rutenu (platynowiec rzadko spotykany), 18) prawy dopływ Sekwany, 19) po Bożym Narodzeniu osiem dni świętowania, 20) Kraków ma Jagielloński, kard. Stefana Wyszyńskiego – Warszawa, 21) Filip, brat Heroda, zarządzał tą krainą (Łk 3, 1), 22) mały nakład, duży popyt tej reedycji przyczyną, 24) ujrzeli ją Mędrcy na Wschodzie (Mt 2, 2), 25) tam się Zbawiciel narodził (Mt 2, 1), 30) mityczna nimfa, ukochana Apollina, zamieniona w drzewo wawrzynu, 32) tak czule Izrael nazwany, przez Pana wspomagany (Iz 41, 14), 34) w mieście tym na głos Jezusa młodzieniec z mar wstawał (Łk 7, 11), 37) idąc za nią i poganie czynią nakaz Prawa (Rz 2, 14), 38) choroba, co uszkodzić może nerw wzrokowy, 39) Święte – Jeruzalem Nowe (Ap 21, 2), 40) największy zamek śląski, 44) grzyb porastający pnie drzew i gałązki, 45) do namaszczenia na króla i kapłana (Syr 45, 15), 47) Pan ześle ogień na jego mury (Am 1, 10), 48) broń dzikich zwierząt, lecz nie pazury (Syr 39, 30).

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przesyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca grudnia z dopiskiem **krzyżówka nr 12/2017** i podaniem adresu nadawcy. Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek ks. Bogdana Ferdka *O odpustach 500 lat później* – Wydawnictwa TUM.

Rozwiązanie krzyżówki nr 10/2017: NAUCZYCIEL.

Nagrody wylosowali: **Barbara Zdyb** – Oleśnica, **Mira Sznajder** – Wrocław, **Krzysztof Przyślewicz** – Kamieniec Wrocławski, **Andrzej Małyga** – Wrocław, **Danuta Szymków** – Wrocław. Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą. ●

Z pamięci Anieli Gareckiej

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



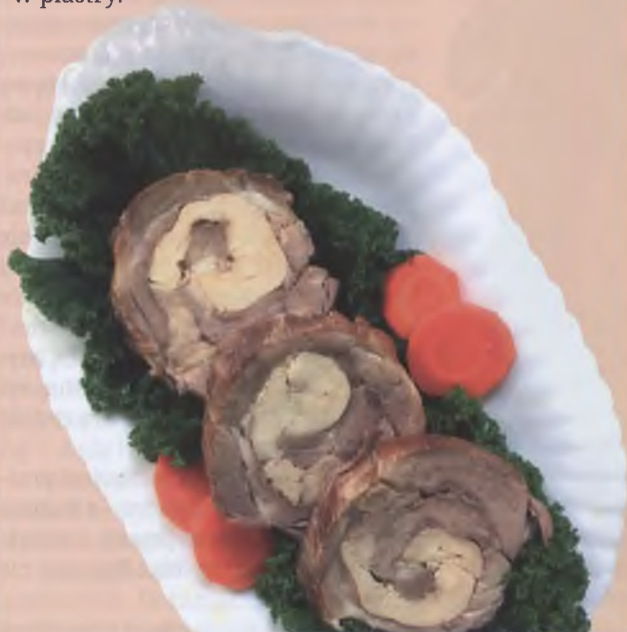
Rolada z karczku i piersi kurczaka

Składniki:

- ▶ karczek
- ▶ podwójna pierś z kurczaka
- ▶ sól, pieprz, olej
- ▶ 3 ząbki czosnku

Wykonanie:

Karczek przekroić wzdłuż, rozbić, posolić, oprószyć pieprzem i posmarować czosnkiem przeciśniętym przez praskę. Pierś kurczaka przekroić na płaty, posolić, rozłożyć na rozbity karczek. Zwinąć w rulon, obwiązać nicią, opiec na oleju, podlać wodą, upiec pod przykryciem do miękkości. Po upieczczeniu odwinąć z nici i pokroić w plastry.



Wyśmienity piernik

Składniki:

- ▶ 2 szklanki mąki
- ▶ 1 szklanka jogurtu lub śmietany
- ▶ 1 szklanka powideł
- ▶ 3/4 szklanki cukru
- ▶ 1/2 szklanki oleju
- ▶ 2 jajka
- ▶ 2 łyżki miodu
- ▶ 1 i 1/2 łyżeczki sody oczyszczonej
- ▶ 1 przyprawa do piernika

Wykonanie:

Jajka mikserem ubić z cukrem. Mąkę wymieszać z sodą i przyprawą do piernika. Do ubitych jajek dodać wszystkie składniki, zmiksować. Wyłożyć do foremki posmarowanej i wysypanej bułką tartą (najlepiej do keksówki). Piec około godziny w temperaturze 170°C.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Adam i Ewa

A wreszcie rzekł Bóg: **Uczyńmy człowieka na Nasz obraz**, podobnego Nam.

(Rdz 1, 26a)

W Wigilię Bożego Narodzenia imieniny obchodzą Adam i Ewa, przypomniemy więc sobie pierwszych ludzi. Nosili właśnie takie imiona: Adam – czyli człowiek, i Ewa – matka żyjących. Są naszymi prarodzicami, wszyscy pochodzimy od nich.

Stwórca powołał ludzi do życia, kiedy ziemia była już przygotowana na ich przyjęcie. Dał im do zamieszkania piękny ogród, rodzący smaczne owoce, którymi mieli się odżywiać. *Pan Bóg wziął zatem człowieka i umieścił go w ogrodzie Eden, aby uprawiał go i doglądał* (Rdz 2, 15).

Uczyli ich najważniejszymi, najwyższymi stworzeniami, żeby dbali o świat stworzony. Dostali władzę nad światem przyrody. Ogród Eden – Raj stał się ich miejscem życia. Mieli tam zapewnione wszystko, czego potrzebowali. Ich zadaniem było uprawianie tego ogrodu, pielęgnowanie go. Robili

to bez dużego wysiłku, ta praca dawała im radość. Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: *Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi* (Rdz 1, 28).

Bóg stworzył Adama i Ewę jako wyjątkowych. Powstali z miłości Bożej, Bożego zamysłu. Uczyli ich na swoje podobieństwo i obraz – otrzymali coś, czego nie dostał nikt inny. Ten Boży ślad w nich pozwalał im przebywać z Bogiem i trwać w bliskiej więzi z Nim. Mogli z Bogiem spotykać się, kiedy chcieli, doświadczać Jego bliskości. Pan stwierdził, że to było bardzo dobre. Stwórca przychodził do Edenu, żeby cieszyć się towarzystwem pierwszych ludzi, przebywać z nimi i rozmawiać. Nic nie zakłócało tych kontaktów.

Adam i Ewa żyli w harmonii z Bogiem i całym światem stworzonym.

Ich wzajemna relacja była również pełna miłości, bliskości. Nie mieli przed sobą nic do ukrycia, mogli być zupełnie otwarci i szczerzy. Nie zasłaniali się przed sobą, ani nie kryli, nawet nie potrzebowali nosić ubrania. Uzupełniali się nawzajem w swoich zdolnościach i umiejętnościach. Ewa była dla Adama odpowiednią pomocą, osobą bardzo bliską i równą mu w godności. Kiedy się pojawiła (Bóg stworzył najpierw mężczyznę, a potem kobietę), Adam zachwycony zawołał: *Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała!* (Rdz 2, 23a).

Dzięki tym bliskim relacjom z Bogiem i między sobą pierwsi rodzice doświadczali pełni szczęścia. Dzisiaj chcielibyśmy tego samego. Pragniemy bliskości Boga i ludzi.

Pomyśl, kiedy jesteś najbardziej szczęśliwy? Czy wtedy, gdy dostaniesz upragniony prezent albo dobry stopień w szkole? Po dłuższym czy krótszym czasie najlepsza zabawka, najpiękniejszy strój i nowoczesny sprzęt elektroniczny czy sportowy przestają cieszyć, powszednieją, odkładasz je. O dobrych stopniach zapominasz, bo trzeba zdobywać kolejne, pisać następne klasówki, odrabiać dalsze zadania. Co najdłużej zostaje ci w pamięci? Może ten czas, który spędzasz z bliskimi ci osobami? Może szczególne spotkanie z kimś drogim? Może wspomnienie obecności Chrystusa, który pomógł ci w trudnej sytuacji albo obudził prawdziwą radość w twoim sercu?

Tak, najbardziej potrzebujesz przeżywania miłości i przyjaźni – z Bogiem i ludźmi. To właśnie zapewnia największe szczęście. I tym wciąż Bóg chce cię obdarowywać.

EWA CZERWIŃSKA



Z pamiętnika pluszowego Mnicha

GIENEK, FRYDERYK I WARTA NOCNA

Fryderyk właśnie próbował odkręcić słoik, gdy usłyszał gwizdek.

– Drużyna na zbiórkę! – krzyknął w stronę Gienka.

Po chwili cała drużyna stała na placu apelowym.

– Dziś w nocy mamy z sąsiednią drużyną podchody – poinformowała drużna drużynowa.

– To czad! – ucieszył się Fryderyk. – Uwielbiam noc! Szopy to w końcu zwierzęta nocne.

– Będziemy podzieleni – tłumaczyła drużna Kasia. – Jedna grupa skrada się do obozu przeciwnika i próbuje niezauważenie wbić pod masztem kołek z kartką, na której będzie godzina i podpisy. Druga grupa ma strzec naszego obozu! Zrozumiano?

Tak jest! – odkrzyknęły zastępy.

– Ubierz się ciepło – drużna Kasia z troską popatrzyła na Gienka. – Nie ma co prawda mrozu, ale to jednak zimowisko, a nie letni obóz. Ty idziesz ze mną i zastępem, Jastrząb i Wilk na zwiady.

– Spoko siostra, nie takie rzeczy! – odpowiedział pewnie Gienek.

– Freddy, ty zostajesz z Panterą i Sarną na warcie. Masz futerko, ale może koc?

– Dobry pomysł! Wezmę ten ze starłorsami.

– Pamiętaj, żeby czuwać! Chodź po placu apelowym całą wartę, to nie zaśniesz. Zmiana warty co godzina.

– Będę czuwał jak nigdy w życiu!

Około pierwszej w nocy obudziło Freddy'ego szturchanie w bok i cichy głos zastępowej Ani: – Wstawaj, twoja kolej.

– Taaak – szepnęła zaspany.

– Masz latarkę i gwizdek. Obudź nas, jakby co. Ty patrolujesz plac apelowy, Krysia jest przy bramie, a Zosia przy baraku. Obudź Marysię za godzinę. – Ania zniknęła w ciemności.

Wiem przecież – burknął wyraźnie rozdrażniony. – Co oni tacy wszyscy za troskani. Nie pierwszyczna mi przecież!

Szop spacerował miarowo po placu apelowym. Entuzjazm powoli słabł, łapki marzły, głowa ciążyła.



– W sumie nic się nie stanie, jak siądę na chwilę. Będę miał oko na wszystko.

Zawinął się w koc i przycupnął pod masztem. Delikatny powiew wiatru łagodnie kołysał flagami to w lewo, to w prawo. To w lewo, to w prawo...

– Co to jest?! – krzyknął drużny Kasi wyrwał Fryderyka ze snu.

Rozejrzał się. Słońce właśnie wylądowało się zza horyzontu. Wszyscy stali nad nim, patrząc z rozczarowaniem na wbity tuż przez nos Fryderyka... kołek z kartką: „01:13. Beata, Jagoda. Lomianki”.

– Ale wtopa – jęknął Fryderyk.

– Zasnąłeś – Gienek spojrzał na przyjaciela z wyrzutem.

– No, Ameryki nie odkryłeś – próbował się tłumaczyć Szop.

– Całe 13 minut po tym, jak cię Ania tu zostawiła. Gratulacje! – brązowe oczy Kasi płonęły ogniem.

– No, wstyd mi! Przepraszam! – wiał się Fryderyk. – Nie będę się tłumaczył, po prostu głupio zrobiłem, nie posłuchałem cię, no i usiadłem i...

– No cóż. Nauczka na przyszłość. Jakoś musisz wynagrodzić to tym, którzy bardzo się starali, by wygrać grę.

– Czyli znowu ja zbieram chrust na ognisko? – westchnął Fryderyk.

– Czytasz w moich myślach – rzekła z uśmiechem Kasia.

– To ja mu pomogę – zadeklarował się Gienek.

Robota była prosta, bo suchych patyków było pełno.

– Głupio, co nie? – odezwał się Fryderyk.

– Ważne, żeby z tego wyciągnąć wnioski – odparł Gienek. – Przypomniałem sobie, że na początku Adwentu była Ewangelia o tym, żeby czuwać. Ty przegapiłeś przyjście zwiadowców, a Ewangelia mówi o tym, by nie przegapić przyjścia Pana Jezusa. To dużo ważniejsze. Niedługo Boże Narodzenie i dobrze by było, żeby tego nie przegapić.

– A jak się przygotować?

– Modlić się więcej, iść na rekolekcje, zrobić dobrą spowiedź. Żadne tam ekstrema. Zwyczajnie. Codziennie. Bo przecież Pan Jezus przychodzi do nas codziennie i codziennie mamy być gotowi na spotkanie z Tym, który nas kocha, prawda?

– No, ba! – zgodził się Fryderyk.

KS. PIOTR NARKIEWICZ



Wydawnictwo TUM Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej poleca w grudniu wszystkim Czytelnikom „Nowego Życia”



Czas Adwentu i Bożego Narodzenia to dobry moment, aby zapoznać się z naszymi propozycjami związanymi z tym okresem oraz zadbać o prezenty dla najbliższych. Książka dla dzieci, którą szczególnie polecamy, to **GWIAZDA DOBREJ NOWINY** – Opowiadania na Boże Narodzenie. Autorka, Agnieszka Śmigielka-Wyleżół, tak o niej pisze: „Co roku dzieje się tak samo. Przedświąteczny gwar, kicz i gonitwa za prezentami odbierają nam i naszym dzieciom prawdziwą radość z przeżywania świąt Bożego Narodzenia. Pisząc te opowiadania, chciałam wrócić do korzeni, do tradycji”. Żeby wspólne, rodzinne świętowanie przy wigilijnym stole było bogatsze, warto skorzystać z naszego śpiewnika – **KOLĘDY W RODZINIE**. Oprócz kilkudziesięciu kolęd znajdują w nim Państwo propozycję przebiegu wieczoru wigilijnego oraz tekst Ewangelii wg św. Łukasza.

Polecamy również **BOŻE NARODZENIE W ŚWIETLE NOWEGO TESTAMENTU**. O. Hugolin Langkammer OFM, wybitny polski biblista i tłumacz tekstów biblijnych, przybliży i opisuje w niej teksty Nowego Testamentu związane zarówno z narodzeniem Jezusa, jak i Jego dzieciństwem. Książka ma charakter popularnonaukowy, więc jej lektura będzie ucztą duchową dla każdego czytelnika.

Doskonałym prezentem świątecznym dla najbliższych mogą być nasze nowości wydawnicze.

Książka **O ODPUSTACH 500 LAT PÓŹNIEJ** ks. Bogdana Ferdka jest ekumeniczną lekturą 95 tez ks. dr. Marcina Lutra. Autor prowadzi w niej akademicką dysputę nad tezami Lutra. Ponieważ po raz pierwszy okrągła rocznica Reformacji jest obchodzona ekumenicznie, dlatego ekumenicznie Autor podszedł do Lutrowych tez.

Kolejną nowością jest książka **CZAS ZAPRASZAĆ NA KRĘGLE, CZYLI SŁUGA SŁOWA WOBEC WYZWAŃ XXI W.** Ks. Rafał Kowalski i ks. Krzysztof Borecki zastanawiają się w niej nad misją głoszenia słowa Bożego. Jak piszą autorzy we Wstępie, chcą: „szukać sposobów docierania z Dobrą Nowiną właśnie do człowieka zaplątanego w kłęba współczesnej epoki”.

Miłośnikom poezji polecamy **GARŚĆ WIERSZY ZEBRANYCH** Katarzyny Bogdańskiej. Jest to pierwszy zbiór wierszy poetki. Mogą one być dla Państwa pretekstem do przemyśleń nie tylko w czasie Adwentu i Bożego Narodzenia, ale przez cały rok.

Zachęcamy do odwiedzenia Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, gdzie można nabyć publikacje Wydawnictwa TUM, jak i książki innych wydawnictw, a także płyty CD, filmy DVD i dewocjonalia.

Godziny otwarcia:
poniedziałek–piątek: 9.00–18.00;
sobota: 9.00–14.00
Pl. Katedralny 19, 50-329 Wrocław

Dział książek
tel./fax: (71) 322 53 68; tel.: 690 026 300
Dział dewocjonalistów tel.: 690 028 300

Księgarnia prowadzi również sprzedaż internetową
www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl
e-mail: ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl

Wydawnictwo TUM ma w swojej ofercie pozycje z zakresu teologii, filozofii, biblistyki, historii Kościoła, a także homilie, medytacje, książki dla dzieci i młodzieży oraz modlitewniki.

